

Biuletyn Z.W.PTTK w Łodzi

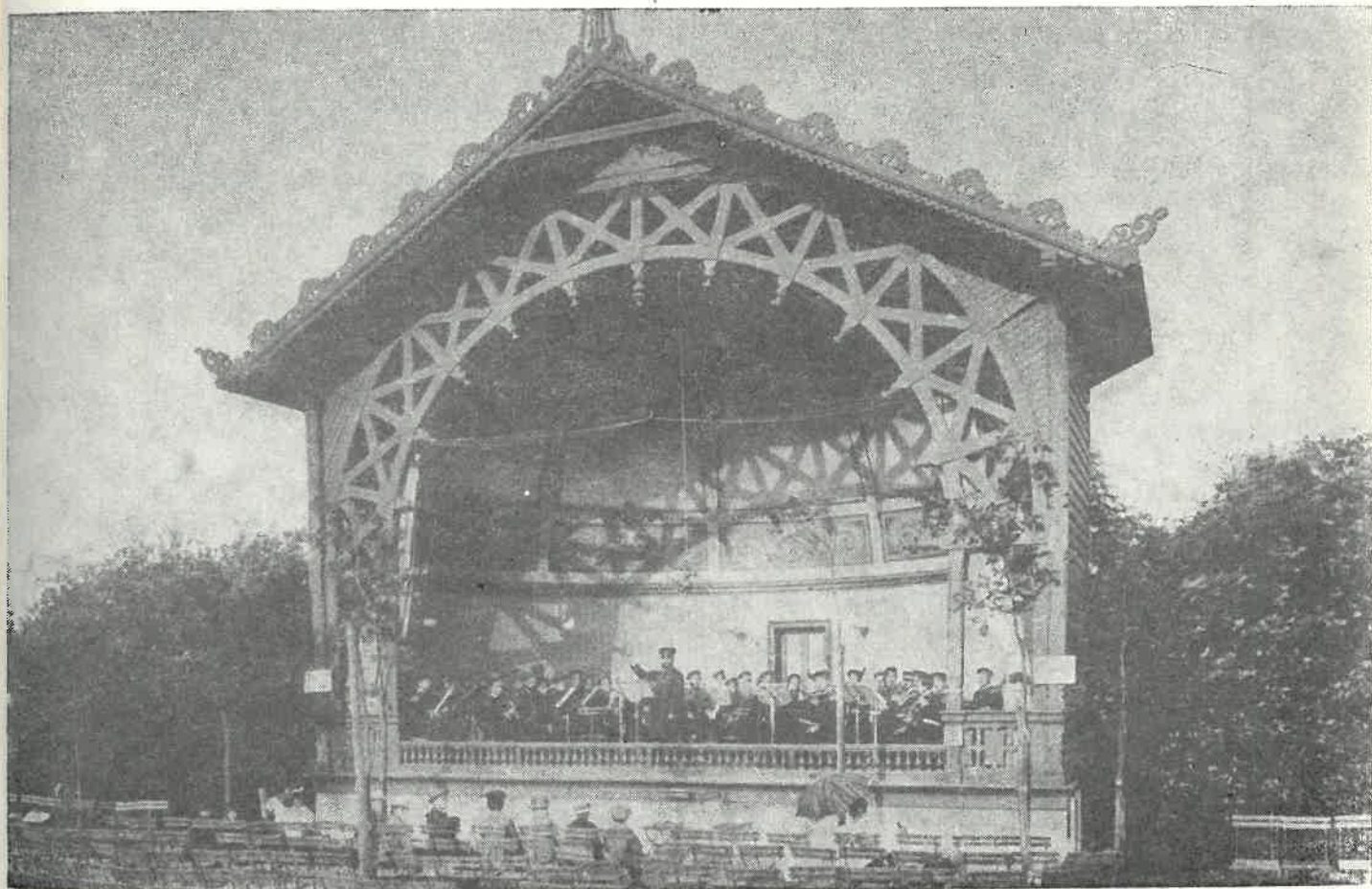
W KRAJACH
RODZIMYCH



ROK XXXIV

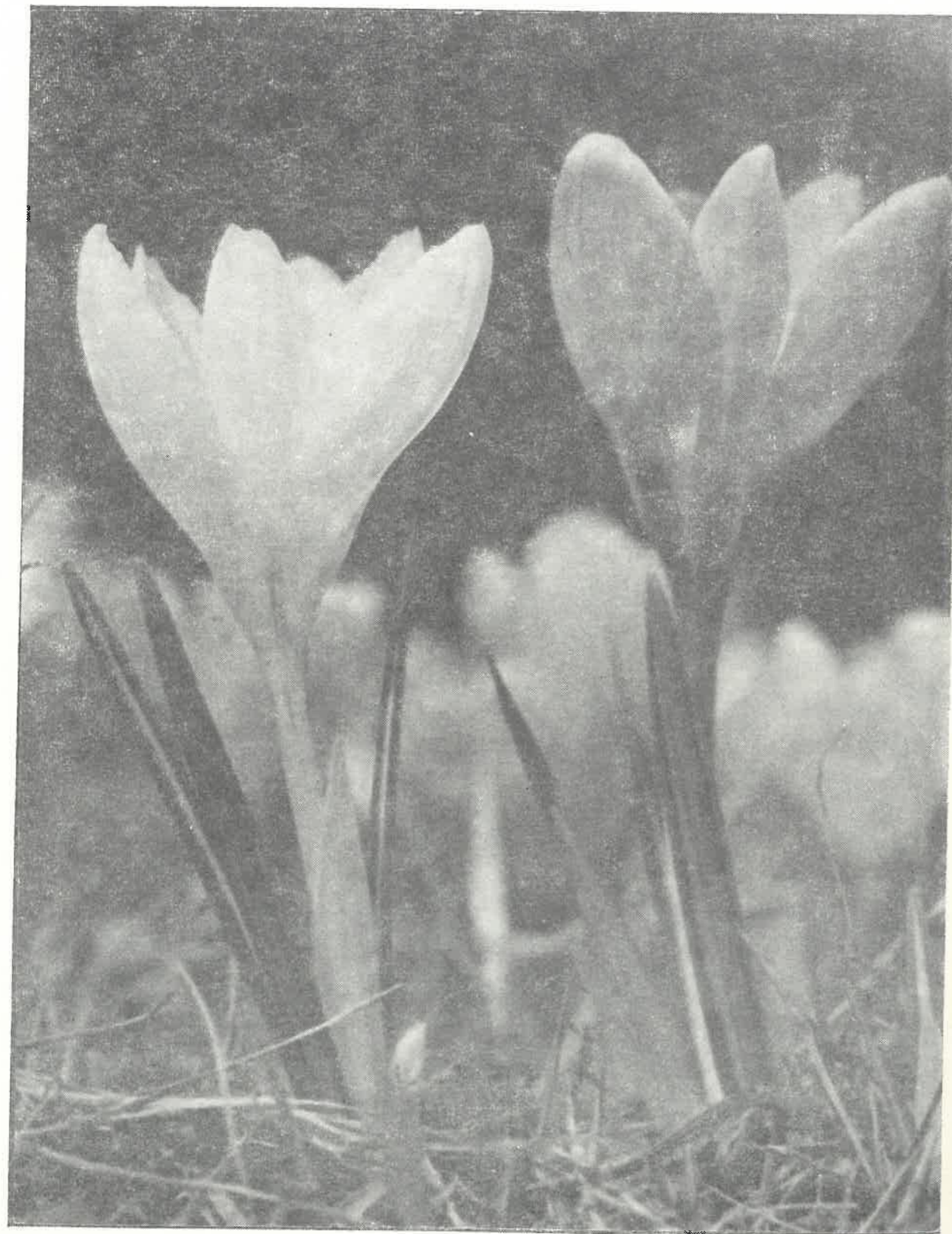
Marzec — Czerwiec 1989

Nr II—III (320—321) 89



MUSZLA KONCERTOWA W HELENOWIE

zdjęcie archiwalne ze zbiorów MHML repr. P. Napierał



KROKUSY W PARKU ŹRÓDLISKA

fot. B. Bazyliński

	Str.
Mirosław Jaskulski — Helenów — „salon letni” w Łodzi	3
Jerzy Urbankiewicz — Ci z Piotrkowskiej	8
Wojciech Źródłak — 90 lat komunikacji tramwajowej w Łodzi	13
Celina Jaworska-Maćkowiak — Aleja Zasłużonych dla miasta Łodzi	20
Czesław Grudziński — Twórca łódzkiej Szkoły Muzycznej — Antoni Wawrzyniec Grudziński	25
Marek Budziarek — Łódź wielowyznaniowa — Protestantyzm	27
Anna Pilarska — Muzeum Przyrodnicze	37
Stanisław Dutkiewicz — Przyszłość ulicy Wojska Polskiego — Konkurs TUP nr 78	40
Mieczysław Borkowski — Łódzkie planetarium	42
Stanisław Bulkiewicz — Czy monety mogą opowiadać?	43
Leszek Ramisz — Cmentarze pabianickie	45
Zbigniew Parafianowicz — Trasa dla Ciebie — Przez rezerwat leśny „Łaznów” do pierwszej stacji kolejowej Łodzi	56
Odeszli od nas — Henryk Izdebski	59

☆ * ☆

BIULETYN PTK „WĘDROWNIK” jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTK.

☆ * ☆

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTK w Łodzi

☆ * ☆

Adres Redakcji: ul. Wigury 12 a, 90-301 ŁÓDŹ, tel. 36-43-70.

☆ * ☆

Redaguje Komitet w składzie: **Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Jacek K. Ciesielski** (Sekretarz Redakcji), **Zbigniew Lipowski, Maciej Mamiński, Leonard Matuszewski, Anna Pilarska** (Redaktor Naczelny) i **Stefan Zwierzyński** (Redaktor Techn.).

☆ * ☆

Numer zamknięto 14 lutego 1989 r.

Helenów — „salon letni” w Łodzi

Prywatny park rodziny Anstadtów, właścicieli największego u schyłku XIX wieku browaru łódzkiego, od samego początku realizowany był z myślą utworzenia obiektu przynoszącego zyski. Utworzono go na skraju wielkowiejskiej zabudowy mieszkaniowej i fabrycznej, w niezbyt dużym oddaleniu od zakładu piwowarskiego, w dolinie rzeki Łódki. Ogród helenowski powstał na zwartym obszarze o powierzchni 12,2 ha, ograniczonym od północy gruntami ornymi, a później ulicami Smugową i Źródłową, od południa odcinkiem ulicy Północnej, zaś granicę zachodnią wytyczała rzeka Łódka przepływająca w części wschodniej parku przez jego środek.

Założycielami ogrodu, nazwanego prawdopodobnie od imienia żony Ludwika Anstadta „Helenowem”, byli spadkobiercy nieżyjącego już wówczas seniora rodu Karola Gottloba Anstadta, tzn. trzech jego synowie — wspomniany Ludwik, Zenon i Fryderyk, natomiast późniejszymi współwłaścicielkami terenu były ich siostry — Amalia Natalia Handke i Teresa Bronisława Schiele.

Zenon Anstadt, upelnomocniony przez braci do prowadzenia wszelkich spraw związanych z tym przedsięwzięciem, rozpoczął energiczne starania o zezwolenie na założenie parku. 25 X 1881 r. w Wydziale Budowlanym Rządu Gubernialnego Piotrkowskiego uzyskał zgodę na rozpoczęcie prac przygotowawczych i wkrótce realizacji tego przedsięwzięcia podjęła się znana już w Łodzi (wykonawca parku „Źródlika II”) niemiecka firma ogrodnicza i kwaciarska z Berlina L. Späth.

W pierwszym etapie robót uporządkowano cały teren oraz uregulowano rozlewisko Łódki, prowadząc ją przez park kanałem o brzegach umocnionych drewnianymi balami. Równoległe do jej biegu, po obu stronach utworzono dwa duże stawy, z których większy, usytuowany na południe od kanału, o nieregularnym kształcie,

„wzbogacony” został o murowaną z cegły kaskadę umieszczoną na wysokiej skarpie. Ponadto w części środkowej zbiornika wybudowano drewnianą przystań wodną wyposażoną w łódki spacerowe do wynajęcia. Mniejszy staw, w kształcie prostokąta, usytuowano na północ od rzeki oddzielając go od niej traktem pieszym pod arkadową pergolą. Pośrodku stawu umieszczono na małej wysepce pawilon dla łabędzi, zaś w innej jego części umieszczono fontannę. Woda — wprowadzona do parku w sposób naturalny (rzeka) i sztuczny (stawy) — była dla „Helenowa” bardzo ważnym elementem krajobrazu, ale oprócz tego pełniła funkcje rekreacyjne (w lecie spacerów wodne, zimą jazda na łyżwach) oraz pozwalała dodatkowo urozmaicać liczne zabawy ogrodowe. Zainstalowane tutaj wodotryski, kaskada wodna i wiele innych elementów małej architektury parkowej były pierwszymi tego typu urządzeniami na terenie Łodzi, co podnosiło atrakcyjność nowego obiektu.

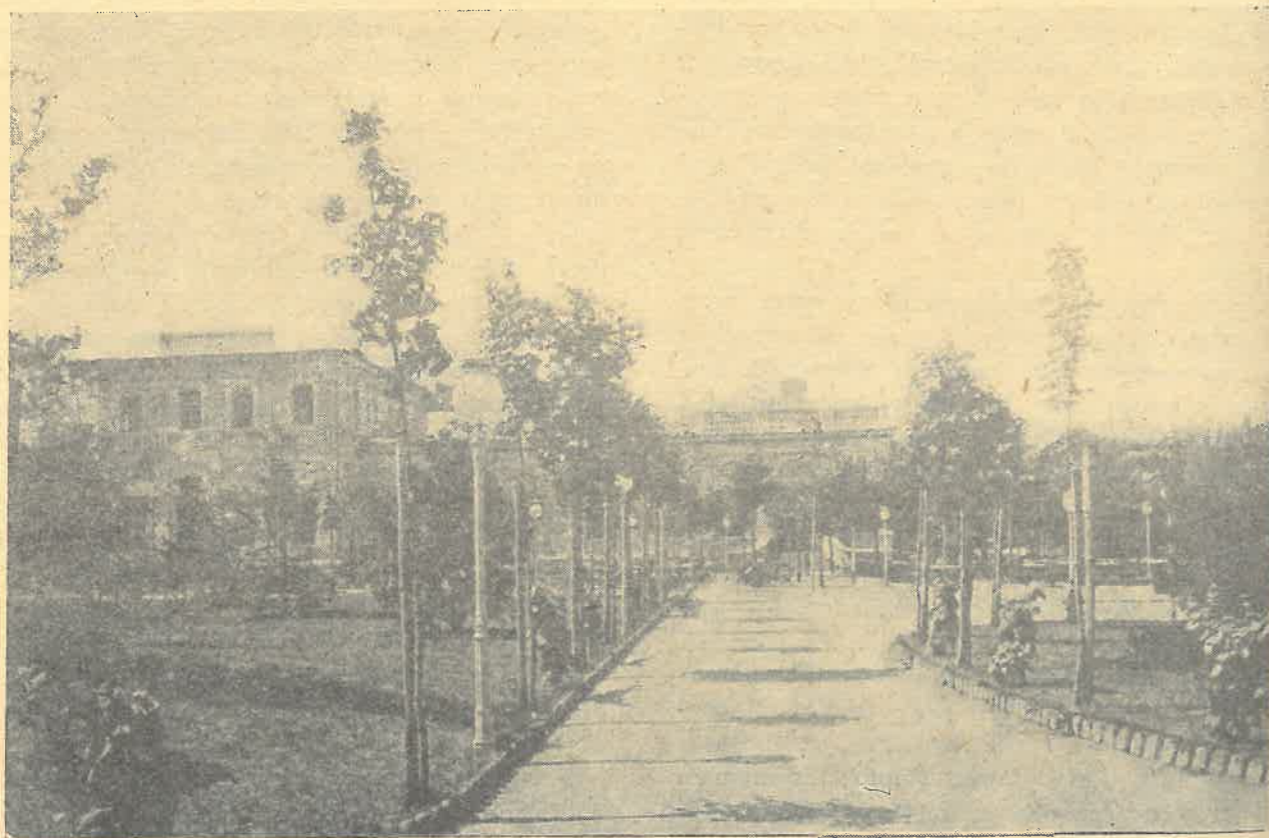
Park Anstadtów miał być w swoich założeniach obiektem odpowiadającym wymogom zamożnego mieszczaństwa łódzkiego, dającym — uwzględniając ówczesne kanony estetyczne — rozrywkę na wyższym poziomie, olśniewającym bogactwem architektury ogrodowej i „przepychem” okazjonalnie urządzanych imprez. Jednocześnie stosunkowo wysoka opłata wejściowa miała uczynić ten ogród niedostępnym dla ludzi mniej zamożnych, wywodzących się ze środowisk robotniczych i dla marginesu społecznego.

Okolo 1882 roku Anstadtowie sprowadzili z Włoch bloki skały wulkanicznej (tufu), które posłużyły jako materiał budowlany przy wznoszeniu, wspartej na konstrukcji żelaznej „stalaktytowej” grotty romantycznej. Różnego rodzaju pawilony, sztuczne jaskinie, samotnie czy pseudogrobowce pojawiające się w polskich parkach do końca ubiegłego stulecia, stanowiły oczywiście naśladownictwo angielskiej sztuki ogrodowej

ze schyłkowej fazy jej rozwoju w drugiej połowie XVIII w. W tym wypadku przeniesienie wzorów małej architektury z rozległych angielskich parków pejzażowych do zagęszczonej, poprzecinanej licznymi ścieżkami i zbiornikami wodnymi, przestrzeni ogrodu helenowskiego, dało efekt rażącej dziś sztuczności i nadmiaru „bogactwa” symbolicznego świata bajkowego.

Eklektyzm „Helenowa” będący konsekwencją połączenia regularnego ogrodu francuskiego, posiadającego wyraźnie zaakcentowaną oś symetrii (w części północnej) z ogrodem utrzymanym w duchu angielskim, odbierał temu zieleniowi charakter zwartej, harmonijnej kompozycji przestrzennej. Takie założenia ogrodowe były jednak bardzo typowe dla schyłku ubiegłego wieku, a cały nadmiar wszelkiego rodzaju „upiększeń”, charakterystyczny przecież także dla wnętrz domów zamożnego mieszczaństwa w dobie fin de siècle'u, w konwencjach ówczesnej estetyki wyznaczał parkowi miejsce pośród najmodniejszych „salonów” łódzkich.

Przedstawicielom miejscowej burżuazji, zwłaszcza łódzkiej „middle class”, wręcz wypadało tu bywać, organizować wystawne przyjęcia czy zapraszać znajomych na wspólne przejażdżki konne. Ozdobiona egzotyczną roślinnością, pod-



GMACH TEATRU I RESTAURACJI

ze zbiorów MHML

świetlana wieczorami sztuczna grota, powielana w postaci rycin i fotografii w różnorodnych drukach reklamowych, na etykietach piwnych browaru Anstadta, w programach zabaw, ogłoszeniach prasowych, afiszach i na pocztówkach, stała się niejako znakiem firmowym „salonu”, podniecającym wyobraźnię symbolem niezwykłości i atrakcyjności tego miejsca.

Pierwsze widoki parku helenowskiego pojawiły się na pocztówkach zamieszczonych w albumie fotografii Łodzi, miejscowego artysty fotografa Stumanna, na krótko przed otwarciem parku w styczniu 1885 roku. Inauguracyjną imprezą publiczną była zabawa łyżwowa na dużym stawie zorganizowana w niedzielę 26 stycznia 1885 r., z której zysk przeznaczono na zasilenie funduszy Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Ślizgawka w opinii dziennikarzy zakończyła się dużym sukcesem: „tłumy osób zwiedziły miejsce tej nowej rozrywki, a większa część pośpieszyła raczej z ciekawości, aby przypatrzeć się światłu elektrycznemu, ogniom sztucznym i posłuchać muzyki. Ostatecznie cel został osiągnięty, ponieważ kasa towarzystwa dobroczynnego otrzymała z zabawy łyżwowej pokaźny zasilek. Nader dowcipnem by-

ło urządzenie łoż. Użyto w tym celu olbrzymich kuf od piwa, które umocowane jedna przy drugiej i przystrojone odpowiednio prezentowały się bardzo efektownie. Sądzymy, że zabawę podobną będzie można powtórzyć jeszcze, jeżeli mrozy dopiszą, naturalnie po niższych cokolwiek cenach”.

Duże powodzenie tej i następnych imprez, zarówno w sezonie zimowym jak i letnim, skłoniło właścicieli parku do budowy na jego terenie szeregu trwałych obiektów będących dodatkowym magnesem przyciągającym publiczność i tym samym przysparzających nowych dochodów. W 1889 roku zbudowano w pobliżu wejścia przy ul. Północnej, zaprojektowany przez ówczesnego architekta miejskiego Hilarego Majewskiego, budynek letniej restauracji. Parterowy, drewniany pawilon już wkrótce okazał się zbyt szczupły dla obsługi rosnącej klienteli ogrodu i już z początkiem roku następnego Zenon Anstadt zamówił, u tego samego projektanta, plany nowego obiektu. Murowany budynek restauracyjny dostawiono ścianą szczytową do istniejącego już pawilonu, który spełniał teraz funkcję tarasu widokowego. Do tego kompleksu lokali Anstadtowie dobudowali w 1893 roku piętrowy, murowany pawilon teatralny. Ściana południowa budynku stanowiła przedłużenie ogrodzenia przy ul. Północnej, drugim szczytem obiekt teatralny łączył się z restauracją. Wejście do teatru znajdowało się na terenie ogrodu, tak więc chętni do obejrzenia spektaklu czy programu variétés musieli wpiery kupić bilety wejścia do ogrodu.

Kompleks tych trzech budynków (ostatni projektu inż. Stefana Lemenè), mimo późniejszej przebudowy wewnątrz, stanowi niezwykle interesujący przykład architektury łódzkiej z końca XIX wieku i architektury parkowej w skalę kraju. Zniszczony w poważnym stopniu wystrój architektoniczny budynków w stylu neorenesansowym wymaga obecnie energicznych kroków ze strony służb konserwatorskich, nim cały obiekt obróci się w ruinę.

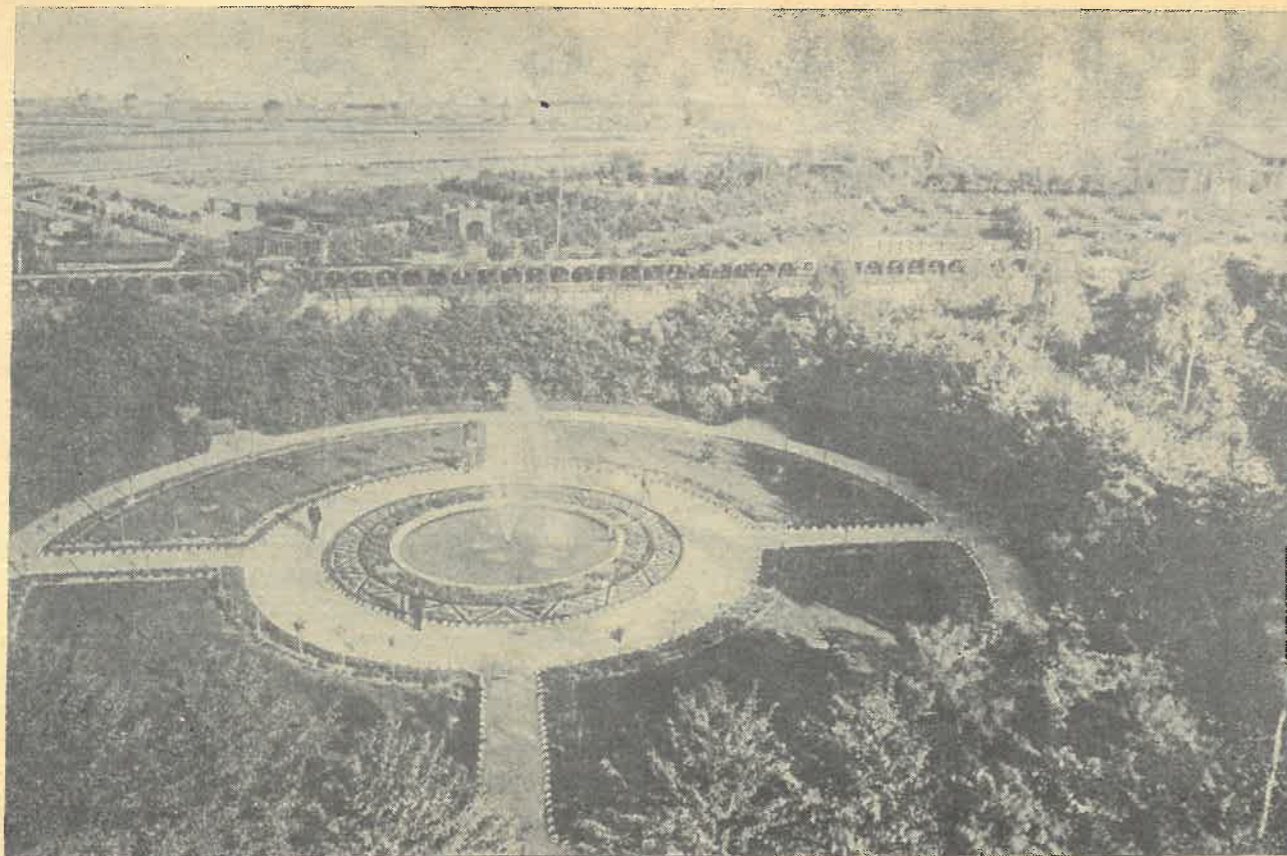
Poza tym zespołem budynków właściciele ogrodu helenowskiego do końca ubiegłego stulecia, w różnych miejscach parku, wzniesli szereg mniejszych obiektów o różnym przeznaczeniu, które niestety nie dotrwały do naszych czasów. Z bardziej interesujących obiektów warto tu przypomnieć wystawioną po wschodniej stronie głównej alei vis-à-vis restauracji, drewnianą, efektownie zdobioną muszlę koncertową (zbudowaną przed 1895 r.). Rozpoczynające się tradycyjnie w maju koncerty otwierały kolejne mu-

zyczne sezony letnie w Helenowie, stanowiąc jedną z wielu atrakcji parku. Koncerty odbywały się codziennie wieczorem, a w niedziele i święta także w porze przedpołudniowej. Na estradzie musieli najczęściej występować orkiestra stacjonująca w Łodzi 37 jekaterynburskiego pułku piechoty oraz miejscowe orkiestry strażackie, ale grywały tu także inne zespoły muzyczne — np. orkiestra zakładów K. Scheiblera i kapela K. Namysłowskiego. Zachował się skomponowany przez znanego dyrygenta łódzkiego, z pochodzenia Holendra, J. A. Kwasta — marsz „Souvenir de Lodz” przygotowany specjalnie na otwarcie sezonu letniego 1899 roku w Helenowie.

Innym interesującym przedsięwzięciem było założenie, około 1900 roku, w środkowej części parku ogrodu zoologicznego. Nie był to pierwszy zwierzyńiec łódzki, bowiem już w latach 80 w swoim ogrodzie publicznym, przy ul. Konstantynowskiej, urządził menażerię (krokodyle, węże, papugi, małpy) Fryderyk Sellin. Zwierzyńiec Anstadtów zrealizowany został z większym rozmachem, wystawiono tutaj szereg efektownych klatek dla zwierząt, z których wyróżniała się niewątpliwie swoją „forteczną” architekturą klatka dla niedźwiedzi. W 1890 r. „Dziennik Łódzki” z wielkim zachwytem donosił, że „w osobno na to urządzonym budynku pan Anstadt zgromadził już różnego gatunku dzikie zwierzęta” — „po parze niedźwiedzi, jeleni, danieli i dzików oraz trzy sarny i kilka zajęcy”.

Z czasem „Helenów” wzbogacił się jeszcze o pawilony mieszczące cukiernię i mleczarnię oraz o wieżę ciśnieniową, z której rozciągał się rozległy widok na park i okolice, o czym możemy się przekonać oglądając znaną fotografię parku („z lotu ptaka”) wykonaną w 1895 roku.

Wszystkie starania właścicieli „Helenowa” czynione wokół podniesienia atrakcyjności tego zakątka Łodzi przynosiły efekt w postaci wzrastającej z roku na rok liczby odwiedzających park i korzystających z oferowanych tu płatnych usług. Znaczne dochody przynosiła restauracja, którą często wynajmowano różnym organizacjom i towarzystwom urządzającym tutaj swoje zebrania. Ceny za wejście do parku były zmienne, ale oscylowały w granicach 50 kop. dla dorosłych, 25 kop. dla dzieci. Za krzesło w I rzędzie na wyścigach cyklistów płacono aż 1 rb 50 kop., w II rzędzie — 1 rb, zaś w III rzędzie — 75 kop. (tygodniowy zarobek robotnika w końcu XIX w. wynosił od 3 do 9 rb). W niektóre niedziele, zwłaszcza gdy dopisywała pogoda, park odwiedzało kilka tysięcy łódzian.



WIDOK OGÓLNY PARKU HELENOWSKIEGO Z WIEŻY CIŚNIEŃ

zdjęcie archiwalne ze zbiorów MHML

Wiele obiektów stałych, a także wznoszonych tylko okazjonalnie w ogrodzie helenowskim, wiąże się ściśle z początkami sportu wyczynowego i rekreacji fizycznej w Łodzi. Wzmiankowane wcześniej festyny łyżwiarskie na zamrażniętym stawie były w latach 80 ubiegłego wieku nowością w naszym mieście. Wkrótce, w dołączonej wschodniej części ogrodu za muszlą koncertową i pasem zieleni, Anstadtowie urządzili na wzór nowoczesnych tego typu obiektów zagranicznych okrężny tor kolarski. Dzierżawiony przez Łódzkie Towarzystwo Cyklistów tor helenowski oddany został do użytku w 1892 roku. Jako obiekt Stowarzyszenia Sportowego „Union” („Unia”) był on w latach późniejszych jeszcze wielokrotnie przebudowywany i modernizowany stając się już w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej i w latach międzywojennych znanym w kraju i poza jego granicami torem kolarskim.

Plac otoczony bieżnią toru przeznaczony został do rozgrywania spotkań piłki nożnej, zawodów lekkoatletycznych i gimnastycznych, a także imprez o charakterze parasportowym (popisy cyrkowe, występy siłaczy, „szybkobiegów”, pokazy łódzkich towarzystw sportowych, skoki spa-

dochronowe itp.). Z ciekawszych zawodów sportowych warto wspomnieć mecz piłkarski jaki rozegrali 15 lipca 1916 roku zawodnicy Łódzkiego Klubu Sportowego z drużyną legionistów polskich (z 5 pułku piechoty), w którym zwyciężyli ci ostatni (2 : 0).

Z parkiem helenowskim związane są ściśle dzieje rozwoju jeszcze jednej dyscypliny sportu łódzkiego. Z początkiem lat 90 członkowie Łódzkiego Towarzystwa Cyklistów szeroko propagowali grę w tenisa ziemnego. W rok po wybudowaniu pierwszego w tym mieście kortu tenisowego (ul. Przejazd 5), zarząd parku urządził latem 1895 r. dwa własne korty usytuowane na placu przylegającym do zwierzyńca i toru kolarskiego.

Imprezy sportowe, z których znaczna część stanowiła propagandę nowych form zabawy i rekreacji fizycznej, była ważnym składnikiem ambitniejszej części programu użytkowego ogrodu. Pozwala to niewątpliwie bardzo wysoko ocenić wkład tej instytucji, jaką był park helenowski, w rozwój życia społeczno-kulturalnego robotniczego miasta na przełomie stuleci. Park helenowski był też miejscem wydarzeń, których znaczenie daleko wykraczało poza ramy imprez

lokalnych. Można tu wspomnieć chociażby o pierwszej w Łodzi zbiorowej wystawie rzemieślniczo-przemysłowej (październik 1895 r.) czy zjeździe towarzystw śpiewaczych z całego Królestwa Polskiego, zorganizowanym przez towarzystwo „Lutnia” (maj — czerwiec 1898 r.).

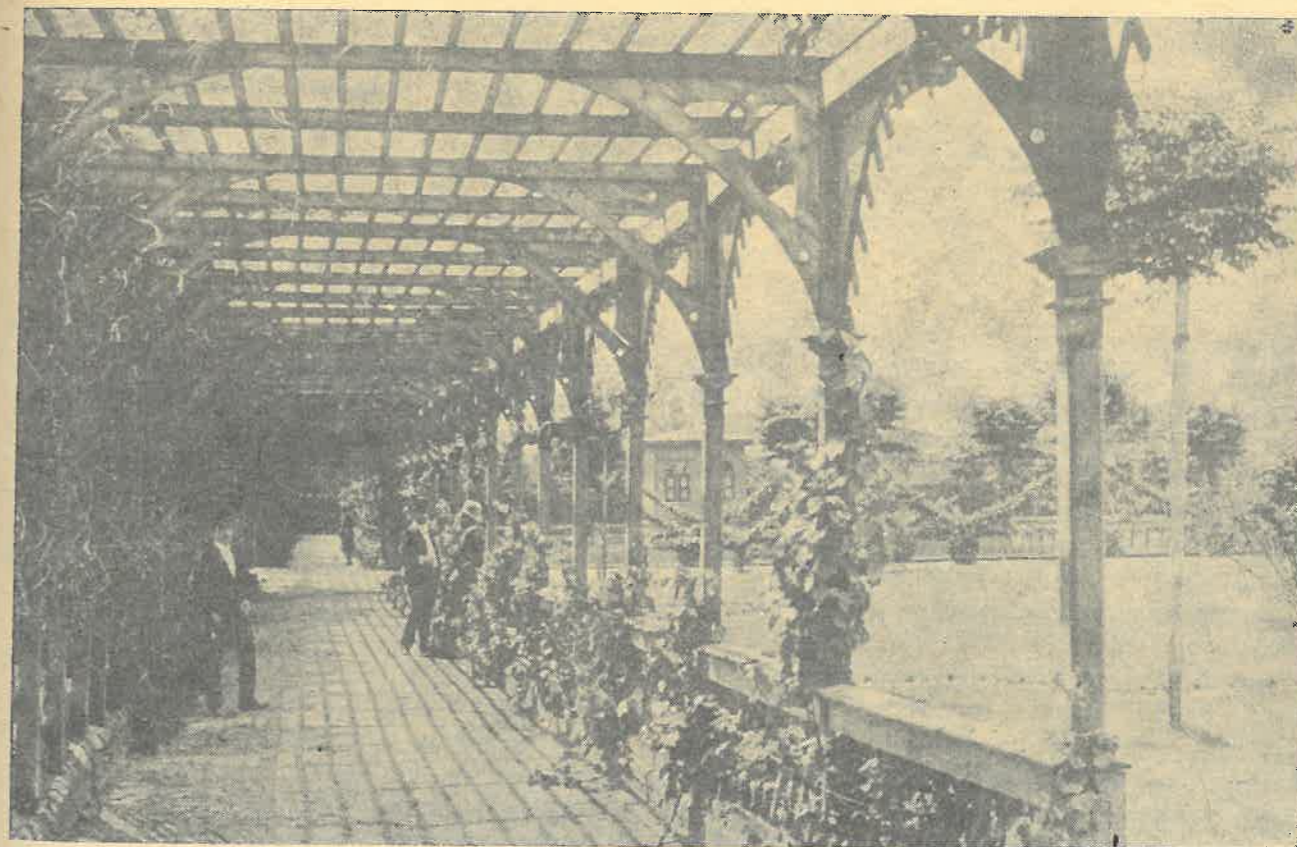
Tutaj też, w połowie lat dziewięćdziesiątych, znany literat Zygmunt Bartkiewicz otworzył filię Salonu Artystycznego, gdzie prezentowano malarstwo m.in. twórców łódzkich. W sali teatralnej, na przełomie marca i kwietnia 1911 roku, udostępniono widzom drugą w dziejach lotnictwa Królestwa Polskiego wystawę ukazującą najnowsze zdobycze techniki w tej dziedzinie, w tym kilka samolotów naturalnej wielkości.

Dużą sensację wywołał zarząd parku, który w sierpniu 1898 roku zorganizował zabawę, gdzie „gwoździem programu” był wzlot balonem „żeglarza powietrznego”, niejakiego Kolombo i jego skok ze spadochronem z wysokości 3 tys stóp. Dziennikarz „Rozwoju” pisał: „Park helenowski przedstawiał widok jakiegoś obozu. Porozkładali się naród na trawnikach, pootwierał kosze, powymował żywność, jadł, pił i bawił się wybornie”.

Latem niemal w każdy dzień świąteczny kwitło tutaj życie rozrywkowe — urządzano festyny, loterie fantowe, tombole, corsa kwiatowe, przy

czym niektóre z nich organizowano z myślą o wsparciu finansowym instytucji publicznych (straż pożarna, pogotowie ratunkowe) i towarzystw dobroczynnych. Oto relacja „Gońca Łódzkiego” z takiej imprezy (VIII 1898 r.): „Na wczorajszej zabawie w Helenowie urządzonej staraniem pana Zenona Anstadta na korzyść instytucji opieki nad nieszczęśliwymi, dotkniętymi kalectwem ślepoty, zebrało się przeszło 2000 osób. Koncerty dwóch na przemian orkiestr, szajblerowskiej i pułkowej, rozpoczęły się o godzinie 3 po południu. Z nastaniem zmroku park przedstawiał jedno morze światła, szczególnie zaś bardzo ładnie wyglądał iluminowany różnokolorowymi lampkami staw helenowski. O godzinie 8 rozległ się strzał „armatni”, wszyscy podążyli na tor cyklistów podziwiać fajerwerki — dzieło pana Dieringa. Najbardziej podobał się płynącej łódką ciągnionej przez łabędzie Lohengrin a oświetlony ogniami bengalskimi. Po fajerwerkach spalono ogień na stawie przy czym wspinał się sztuczne oświetlenie wodospadu. Na zakończenie podziwialiśmy pożar groty helenowskiej. Dochód jak się dowiadujemy wyniósł rb 800 kop. 90, które w całości zasilili kasę instytucji dobroczynności”.

Wielkie wrażenie wywołał festyn urządzony w 1911 roku na rzecz obchodzącej 35-letni jubi-



PERGOLA KWIATOWA W CENTRUM PARKU

ze zbiorów MHML

leusz straży pożarnej. Główną atrakcją była zbudowana na płycie cykłodromu wioska „japońska” z pagodą. Zgromadzoną publiczność obsługiwało czterysta „gejsz”. Zaaranżowany pażar wieży, na której znajdowały się gejsze, dał okazję do pokazu sprawności łódzkich strażaków, nagrodzonych rzęsiстыми brawami. Po ugaszeniu ognia utworzono barwny pochód, na czele którego maszerowała orkiestra, dalej oddziały straży z pochodniami, marynarze z flagami japońskimi, gejsze i wreszcie tysiące uczestników tej zabawy.

Okres świetności ogrodu helenowskiego zaczął mijać wraz z upływem lat, przyspieszył zaś jego upadek wybuch I wojny światowej. Choć park wówczas nie zamknięto, jednak ciężkie warunki życia lat wojny i okresu powojennego nieodwołalnie zamknęły piękny rozdział łódzkiej rozrywki i wypoczynku.

Sukcesorowie Karola Anstadta począwszy od 1924 roku rozpoczęli odsprzedaż swoich udziałów firmy „Helenów” zakładom R. Biedermanna i Teodorowi Jasińskiemu. W 1936 roku firma Biedermanna posiadała już 90% udziałów, Karol Anstadt blisko 9%, zaś T. Jasiński ponad 1%, rok później — R. Biedermann — blisko 99%, T. Jasiński ponad 1%. O działalności firmy „Park Helenów” w latach trzydziestych wiele mówi zestawienie wpływów (1936/1937): na

Ci z Piotrkowskiej

10.

Łódź, jak przystało na miasto stosunkowo młode, nie ma bohaterskiej historii w sensie walk, zwycięstw, odpartych oblężeń. A przecież warto odkurzyć dwa wydarzenia związane z pierwszą wojną światową, których widowiskiem było to miasto. Pierwsze — tak oto ocenił jeden z wyższych niemieckich dowódców, generał Erich von Ludendorff: „Nazwa Łódź na równi z nazwą Tannenberg nigdy nie będzie zapomniana w historii wojennej Niemiec (podkr. — J. U.). Bitwa łódzka jest kamieniem węgielnym dla nowego okresu wojny i stanowi — śmiało rzecz można — punkt zwrotny w dziejach świata” (podkr. — J. U.). Opinię tę, za „Frankfurter Zeitung” podała „Gazeta Łódzka” z dnia 13 lutego 1916 r. Drugi powód do dumy, też zapomniany, to kapitulacja wojsk niemieckich okupu-

ogólną sumę ponad 59 tysięcy zł najwięcej, bo aż 15 tys. zł przynosiła właścicielom sprzedaż kwiatów i warzyw, zaś tylko 8,7 tys. zł dochód z zabaw ogrodowych. Z wejść uzyskano 6,3 tys. zł, z koncertów — 2,4 tys. zł, z wejść na plażę — 2,5 tys. zł, na ślizgawkę — 4,3 tys. zł, na plac sportowy — 1,6 tys. zł, z wynajmu łódek — 2,7 tys. zł, z kortu tenisowego — 810 zł, z dzierżawy kiosków, stawu i sadu — 9,6 tys. zł, z innych źródeł — 5,1 tys. zł.

W 1946 roku, po rocznym użytkowaniu przez wojsko, park stał się własnością miasta i po uporządkowaniu przekazany został, już pod nową nazwą (19 Stycznia), do użytku publicznego. Początkowo organizowano tutaj imprezy rozrywkowe, zawody sportowe i inne przedsięwzięcia (np. wystawy rzemieślnicze). Po likwidacji ogrodu nabral charakteru zieleńca przełotowego łączącego ulicę 19 Stycznia z ulicą Źródłową.

Z czasem rozbiórce i dewastacji uległo wiele innych obiektów znajdujących się na terenie parku — muszla koncertowa, pawilony zwierzyńca, przystań wodna, wodospad, fontanny, grotta, itd. — co zmieniło i poważnie zubożyło dawne wartości użytkowo-funkcjonalne i zabytkowe ogrodu helenowskiego.

Mirosław Jaskuński

jących Łódź. Od Niemieckiej Rady Żołnierskiej przyjął ją w nocy z 11 na 12 listopada 1918 r. nadburmistrz — Leopold Skulski. Trudno sobie oczywiście wyobrazić, by tak kompromitujący dokument w łódzkim archiwum przetrwał. Ponieważ jednak został publicznie opublikowany (przez M. Hertza w książce „Łódź w czasie wielkiej wojny”, Łódź 1933, s. 225) w okresie międzywojennym, warto jego treść przypomnieć: „Delegaci Rady Żołnierskiej wojsk niemieckich garnizonu łódzkiego oraz przedstawiciele organizacji wojskowych polskich na posiedzeniu odbytem w nocy z dnia 11 na 12 listopada 1918 r. pod przewodnictwem pierwszego burmistrza m. Łodzi Leopolda Skulskiego, zawarli następującą umowę:

a. Ustają natychmiast na terenie m. Łodzi wszelkie działania wojenne.

b. Do rana pozostają oddziały niemieckie na

tych miejscach, gdzie znajdują się obecnie, i w ciągu ranka dnia jutrzejszego wycofają się do koszar na ulicy Konstantynowskiej.

c. Garnizon łódzki opuści miasto Łódź, gdy tylko dostarczone mu będą pociągi i uda się do granicy niemieckiej.

d. Organizacje wojskowe polskie dołożą ze swej strony starań, by zapewnić niemieckiemu garnizonowi łódzkiemu spokojny odjazd do granicy niemieckiej.

e. Garnizon niemiecki obowiązkuje się wydać organizacjom wojskowym polskim wszystką nadliczbową i zapasową broń i amunicję, z zapasów zaś żywności zabrać tylko tyle, ile na drogę do granicy niemieckiej będzie potrzeba”.

Aktem tym Leopold Skulski zamknął swoją nader trudną a pożyteczną działalność utrzymania miasta przy życiu, pomimo wojny i okupacji — a już do objęcia urzędu szykował się Aleksy Rzewski. Postać to w plejadzie tych, którzy Łodzią rządzą najbardziej barwna i, czego łatwo dowieść, najwybitniejsza. A przy tym — jeśli lokalny patriotyzm oczekuje nici wiążących głowę miasta z glebą, to i ten warunek został spełniony. Bo, jako piętnastoletni chłopak tkął perkaliki u Gampego i Albrechta, a więc — stąd się wziął i z właściwego środowiska. Kiedy 1905 rok zahuczał wystarczałami, był już psychicznie gotów do walki o wolność i swoje robotnicze prawa, a kula, która na barykadzie przy ulicy Nawrot przeszła mu nogę, stanowiła tylko tej gotowości konsekwencję. Miał wtedy już za sobą endeckie ciągoty, a wojował pod znakami Polskiej Partii Socjalistycznej. Z bronią w rękę, albo płomiennym słowem. W tym czasie, pomiędzy rewolucją a wojną, głównie słowem, a że mało mu było bezpośrednio per-swazji, pisał wiersze. Nie przeszły wprawdzie do literatury, ale były nośne i mobilizujące:

Nie tobie spoczywać w spokoju!
Nie tobie tkliwe kochanie!
Ale bój twardy w znoju
I w walce samotne trwanie.
Nie słyszysz, jak przeszłość woła?
I krzywda straszna, krwawa?
I w jarmie schylone czoła
I doła narodu łzawa...

Poetom łatwo nawoływać do boju. Ten nawoływał mimochodem, a działał własnym przykładem. Pełniąc jakąś służbę na wsi, wpadł w ręce rosyjskie. Nie w jego naturze leżało bierne czekanie zrzędzeń losu. Z miejsca spróbował ucieczki, ale dogonił go kozak i siekł szabłą. Lecyli go w łęczyckim więzieniu, a oskar-

żyli o podburzenie chłopów. Nie dowiedli niczego, z braku dowodów zwolnili, ale już mieli na oku, a on o tym wiedział. Toteż, kiedy go wezwali ponownie, ukrył się pod fałszywymi dokumentami i zatarał ślady. Rzucił się wtedy w wir działalności politycznej, a likwidowanie lokautu wymagało ludzi mądrych i zdecydowanych. Organizował kółka samokształceniowe, pisał artykuły do „Robotnika” i „Łodzianina”. Dał się poznać od dobrej strony jako działacz Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego i wybrano go tego Związku sekretarzem. Rzecz ciekawa — godził swój socjalizm z głęboką religijnością, czego ślady można znaleźć w jego książce „Szlakami walki i buntu”.

Ale nie pomógł kamuflaż, w grudniu 1907 r. dostał się ponownie w ręce Rosjan a, zważywszy troskę, jaką go otoczono, musiał myśleć o ucieczce odłożyć na nieokreślone — później. Przesiedział kilka tygodni w więzieniu przy Cegielnianej, a po kilku miesiącach postawiono go przed sądem i skazano na zsyłkę w „oddalonych guberniach cesarstwa”. Kilka dziesiątków lat później nazywało się to „w oddalonych miejscowościach Związku Radzieckiego” i nie było zsyłką, a katorgą, wymierzaną okresem od piętnastu do dwudziestu pięciu lat. A jeśli idzie o Polaków, to szli tam ludzie podobnie ukształtowani jak Rzewski. Dwa tygodnie przebywał w Moskwie, w sławetnych Butyrkach, stamtąd wzięto go koleją do Niżniego Nowogrodu, a dalej — statkiem po Woldze do Samary, Czelabińska i wreszcie „étapem” do kozackiej osady Woskriesiensekoje w stepach orenburskich. Pobyt tam wykorzystał dla samokształcenia własnego i innych Polaków — w „oddalonych miejscowościach” nigdy ich nie brakowało — wiedział, po co to robi. W lecie 1909 r. uciekł. To już druga ucieczka Rzewskiego z rąk wroga, wcale nie ostatnia. W stroju kozackim przeszedł o głodzie i chłodzie kilkadziesiąt kilometrów, aż trafił na chatę kozaka, Siergieja Waliskina, który miał, jak się okazało żonę Polkę, rodem z Łodzi. Ten mu pomógł, przerabiając go na kozaka, który wracał do swego pułku stacjonującego w Łodzi. Było to chytre i skuteczne. W miarę bezpiecznie i wygodnie dotarł do rodzinnego miasta.

Nie chciał jednak budzić licha. Przedostał się nielegalnie na teren Poznańskiego, a stamtąd — przez całe Niemcy, do Francji. Podjął pracę w fabryce wagonów kolejowych w Luneville, ale rozczarował go kraj tych naszych, nie zawsze lojalnych, przyjaciół. Rozczarowała go zarówno

postawa społeczeństwa francuskiego, jak i obojętność na sprawy narodowe — charakteryzująca Polaków. Jeździł po całej Francji, a następnie po Niemczech, przypominając robotnikom polskim, kim są i czego od nich oczekuje kraj. Założył w Ludwigshafen Związek „Sokołów”, przy stowarzyszeniu oświatowym „Ognisko” zorganizował drugie, pod nazwą mocniej przemawiającą do wyobraźni — „Polonia”. Dla zaufanych prowadził kursy bojowe, a podejmował też wiele innych działań, których nie tak już odległym celem była niepodległość Polski. Oczywiście policja niemiecka też nie zasypiała gruszek w popiele i otrzymał grzeczny, ale stanowczy nakaz opuszczenia tego kraju. Wrócił wtedy do Francji.

Ale przeobrażenia, jakim podlegała Europa, rychło sprowadziły go do kraju. Mianowicie w roku 1913 rząd carski wydał amnestię, obejmującą między innymi takich „niebłagonadziejnych” jak on, wrócił więc do Łodzi i, będąc pod nadzorem policji, podjął pracę w Łódzkich Elektrycznych Kolejkach Dojazdowych, czyli po prostu w tramwajach podmiejskich.

Był to czas, kiedy czuło się nadsięgającą burzę, to tylko wzmogło działalność takich jak Rzewski, a wybuch wojny i zajęcie Łodzi przez Niemców tyle tylko zmieniło w jego osobistej sytuacji, że dla odmiany znalazł się na listach proskrybicyjnych niemieckich. Dostał „cynk”, że polują na niego i chcą wysłać do „batalionów robotniczych” w głąb Niemiec, toteż zorientował się, kiedy go osaczali i umknął obławie, nurkując w zbiorniku wodnym na poddaszu kamienicy. Tak lub inaczej wymykał im się kilkakrotnie, ale raz, a przygotowywał właśnie jakieś proklamacje do druku, znalazł się w potrzasku. Wstępne badania przeprowadzono w policji polowej, a następnie został odesłany do więzienia na Długiej (Gdańska). Poprowadzili go dwaj żołnierze niemieccy: Ślęzak i mieszkaniec Królewca. Próbował dojść z nimi do porozumienia, ale twardo wierzyli w potęgę Niemiec. Wobec tego poradził sobie bez ich pomocy. Tak tę podróż opisał później:

„Ulica Piotrkowska w niedzielę o godzinie 7 wieczorem była, jak zwykle, zapelniona bezmyślnymi spacerowiczami, obojętnie przypatrującymi się nam z boku... Czuję, że zbliża się dla mnie chwila rozstrzygająca: albo postawić na kartę wszystko lub też pogodzić się muszę na powolne konanie w więzieniu pruskim. W pewnym momencie obejrzałem się i zauważyłem, że tramwaj zbliżał się do Nowego Rynku. Wagon zrównał się z nami. Zacisnąłem silnie pięść i

grzmotnąłem potężnym „knockoutem” Prusaka między oczy. Cios był skuteczny, bo Prusak coś zabelkotał i wypuszczając karabin z ręki runął jak długi na ziemię.

Błyskawicznie chwyciłem się antaby „dodatku” tramwajowego i skoczyłem do wagonu. Wszystko to stało się tak szybko, że Ślęzak zaskoczony moją akcją, pochylił się do powalnego przeze mnie na ziemię Prusaka. Po chwili jednak Ślęzak strzelił w powietrze i puścił się w pogoń za wagonem. Przebiegłem przez całą długość „dodatku” tramwajowego i wyjąwszy z lewej strony wagonu drzwiczki wyskoczyłem w biegu. Byłem wolny!”

(„W służbie idei”, Łódź 1938)

A więc nieźle, jak na późniejszego prezydenta. Trzecia ucieczka z rąk wroga i to pomyślna.

Ukrywał się u przyjaciół na Widzewie, ale prowokował los beczelnie. Zapowiedział, że przyjdzie na zabawę taneczną zorganizowaną na rzecz pomocy legionistom. I przyszedł. A uciekł na chwilę przed nalotem policji, tak zwanych „pałkarzy”. W wigilię Bożego Narodzenia zakpił sobie z pilnujących jego domu szpicli, wszedł do mieszkania od tyłu i spędził uroczystość w gronie rodziny. Wiedział przecież, kiedy przerwać tę ryzykowną zabawę i w roku 1918 opuścił Łódź, by podjąć działalność w Lublinie. Tu z kolei naraził się policji austriackiej. Między innymi zorganizował demonstrację uliczną, w czasie której zostały spalone portrety Habsburgów i Hohenzollernów. Aresztowany, spędził kilka miesięcy w więzieniu, a po zwolnieniu przeniósł się do Radomia. Ale oto wali się ówczesny polityczny świat. 2 listopada — rozbrojenie Austriaków. Oczywiście wziął w nim udział, tej przyjemności nie mógł sobie odmówić, a zaraz po tym „Tymczasowa Komisja Rządząca” wyznaczyła go komisarzem miasta i powiatu radomskiego, a następnie Komisarzem Rządowym miasta Łodzi. Chodzi tu oczywiście o Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

Funkcję Komisarza pełnił Rzewski do lutego 1919 roku, kiedy to wybory do Rady Miejskiej dały Polskiej Partii Socjalistycznej dwadzieścia pięć mandatów (na osiemdziesiąt pięć), a Rada Miejska na swoim pierwszym posiedzeniu powierzyła Aleksemu Rzewskiemu godność prezydenta miasta Łodzi. Wiceprezydentami zostali Wacław Wojewódzki i Izidor Fateron.

Tak więc dobiegł kresu okresu więziennych kolekcji, uników i ucieczek, ale myliłby się kto by sądził, że zaczęło się dolce vita dygnitarza. Przeciwnie! Wziął na siebie nadzwyczaj trudne

zadanie uporządkowanie spraw miasta, które dopiero w stulecie swego istnienia otrzymało autentycznie polską administrację, a bilansowe aktywa w dziedzinie gospodarczej równały się prawie zeru. Jeśli dziś poczytać sobie prasę łódzką ze stycznia 1945 roku, to niemal codziennie ktoś się tam chwali uruchomieniem, a to elekrowni, a to gazowni, a to fabryki... W 1918 roku nie mogło ruszyć n i c, bowiem miasto było doszczętnie okradzione. Niemcy ogołocili je ze wszystkiego, co miało wartość gospodarczą. Potrafili wygrzebać spod ziemi dziesiątki kilometrów kabli, pozbawić elekrownie turbozespołów, fabryki włókiennicze — części z metali kolorowych i wywieźć wszystko do siebie. O surowej bawełnie nie mogło być mowy, a o to, by w kasie miejskiej nie zostało ani kopiejki, postarał się jeszcze na początku wojny Pieńkowski.

Tragiczna była sytuacja społeczno-polityczna. Rewolucja na Wschodzie i Zachodzie, a jedna trzecia mieszkańców Łodzi to Żydzi, z których znaczna część miała na sumieniu współpracę z okupantem niemieckim, i znaczna część pracowała nad transplantacją rewolucji sowieckiej do Polski. Przecież już gdzieś działał gotowy, „rząd” Polskiej Republiki Sowieckiej w osobach Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Kona, Unszlichta i Próchniaka. Jego celem (Wielka Encyklopedia Powszechna PWN, tom 11, s. 750) było „utworzenie Polskiej Republiki Rad”. Miasto nie dysponowało niczym, a żądania brzmiały twardo, a przy tym nie można im było odmówić słuszności: ludzie mieli prawo do pracy i godziwego zarobku. A te pierwsze w dziejach polskie władze Łodzi musiały organizować wiele innych dziedzin — od początku: służbę zdrowia, szkolnictwo, komunikację, oświetlenie, słowem — wszystko. A właśnie zakończona wojna światowa i nabrzmiewające powstania i wojny graniczne przyniosły głód, spekulację, choroby i wiele innych zjawisk stanowiących pożywkę dla działalności wywrotowej. Zresztą, niech zabierze głos sam Rzewski (ibidem, s. 32):

„Czego wtedy nie załatwialiśmy?! A więc regulacja zatargów pomiędzy fabrykantami a robotnikami, walka z lichwą, rejestracja podejrzanych (a był ich legion), propaganda patriotyzmu państwowego i walka z żywiołami wywrotowymi na wiecach i na terenie Rady Delegatów Robotniczych. Instytucja ta (R.D.R.) rościła sobie prawo do władzy suwerennej na terenie łódzkiego okręgu przemysłowego. Na posiedzeniach tych upraszczano sobie wszystkie kwestie społeczne i państwowe, oczekując rychło chwili,

kiedy zjazd delegatów rad robotniczych wyłoni nowy rząd i nową formę ustroju państwowego. Codziennie wybuchały przejawy terroru ekonomicznego w Łodzi. Zamieszki, pochody uliczne nie wygasły nigdy. Każdy wiec kończył się pochodem, a każdy pochód awanturą uliczną i tradycyjnymi okrzykami: „Precz!” lub: „Niech żyje” (..)

Masy, rozkołysane nadziejami i mirażami sowieckiego „szczęścia”, po uprzednim oblężeniu, zmuszały nieraz głodem fabrykantów do udzielania zapomóg. Naturalnie, że nikt zobowiązań, wymuszonych pod przymusem, nie dotrzymywał”.

Był to czas, kiedy prezydent miasta chodził po ulicach pieszo, jeździł tramwajami, jeśli urzędowo, to powozem. Toteż był niejako w zasięgu ręki, dostępny niemal w każdej chwili i miejscu. Stąd lekceważenie „drogi służbowej”, razie potrzeby wystarczyło poczekać, a prezydent się tak lub inaczej... „nawinał”. Dochodziło nieraz do tragicznych sytuacji — pisze Rzewski — przy załatwianiu różnego rodzaju interesantów. Najwięcej zgłaszało się rezerwistek (tj. żon mężczyzn zmobilizowanych do armii rosyjskiej — J. U.) hałaśliwie domagających się wyszukania zaginionych, podczas wojny światowej mężów, domagających się w przeciwnym razie zapomóg lub rozwodów”. Zwykle chodziło o sprawy poważne, nierzadko przybierające obrót dramatyczny.

„Z jednej z fabryk zakomunikowano mi, było to w grudniu 1919 roku, że tłum od dwóch dni oblega dyrektorów fabryki, domagając się zapomóg. Interwencja policji nie pomagała. Tłum kilkutyśięczny, uzbrojony w drągi, zajął taką postawę, że bez rozlewu krwi nie obyło by się. Na skromniejszą zapomogę proponowaną przeze mnie, robotnicy zgodzić się nie chcieli. Rej wodzili wśród zebranych komuniści. To grozi rewolucją — tłumaczył mi dobrodusznie jeden z komisarzy policji. Zdawałem sobie sprawę, że przeżyte w Rosji przez niego chwile przyczyniły się do tego, że wyolbrzymiał najmniejsze zamieszki. W momencie jednak najbardziej naprężonym zdecydowałem się lepiej puścić na rozgorączkowane głowy z węzów fabrycznych strumienie zimnej wody aniżeli ołów”.

Nie udało się jednak uniknąć sytuacji tragicznych: „Robotnicy poszczuci przez prowokatorów oblegli magistrat. „Na latarnię!”, „Wyrzucić ich oknem!”, „Dawać Rzewskiego!”. Stałem wśród grona urzędników miejskich przybity i zgębniony. Patrzyłem z okna magistratu na to morze falujących głów, na ludzi, którzy na swych wybrańców podnosili szpadle, oskardy, kije... I za

co, pomyślałem z goryczą? Za to, że od dzieciństwa szedłem przez trud i znoje, za to, że za ten lud znosiłem razy i katusze więzienne, za to, że nie wiedziałem od lat wielu, co znaczy szczęście osobiste i odpoczynek?... Zabić go, zabić! — ryczał tłum coraz zapalczywiej. Zaczęto demolować tramwaj. Na przedzie jechali policjanci, gruchnęła salwa karabinów i po chwili kilkunastu rannych i zabitych wiło się w drgawkach śmiertelnych na Placu Wolności. Po chwili wyłamano drzwi magistratu i tłum wściekły, rozjuszony rzucił się na górę kierując się do mego gabinetu...

Żałość chwyciła mnie za gardło, a w duszy przekora z ironią powtarzały mi ponuro: zapłacili ci za wszystko, zapłacili!...

Jak błyskawica przemknęła mi myśl wtedy: „Zamiast umrzeć tu pod razami tłumu, w biurze, idź na Plac Wolności i tam zgiń z honorem”.

Rzuciłem w sieni na ziemię posiadany rewolwer, zbiegłem na dół wołając: „Chcecie mnie zabić, zabijajcie łotry i zbóje”. I o dziwo, tłum wyjący nieludzko rozstał się z szacunkiem, przepuszczając mnie przez środek Placu Wolności. Jak wicher przebiegłem tę przestrzeń. Podniosłem z ziemi konającego robotnika i na rękach wniósłem go do pobliskiego sklepu. To samo zrobiłem z drugim i trzecim. Koło głowy świślały mi kule, grzechotały strzały karabinowe policji. Po dwudziestu minutach powróciłem bez przeszkód do magistratu. Przed samym magistratem rzucił się na mnie jakiś osobnik z karabinem odebrany zabitemu policjantowi Sztorchowi. Chciał mnie ugodzić z tyłu. Został rozbrojony przez samych robotników”.

☆ ★ ☆

Burmistrzowie i prezydenci są tu przedstawieni jako główni lokatorzy Ratusza. Ponieważ jednak jest to książka w ogóle o tych, którzy paradowali po Piotrkowskiej, wypada dodać krótką charakterystykę lokatora mniej ważnego. Na wprost wejścia do Ratusza, tego od ulicy Piotrkowskiej, była stajnia, a nad stajnią, na tak zwanej „górcę” mieszkał stary stangret, którego piękne, siwe bokobrody rzucały się w oczy z daleka. Nazywał się Ekler. Nie jest wykluczone, że Rzewski odziedziczył go po Pieńkowskim. Łączność pomiędzy gabinetem prezydenta a „górką” była telefoniczna.

Urząd prezydenta sprawował Rzewski, do lipca 1923 roku, to znaczy do końca kadencji pierwszej Rady Miejskiej. Trudno sobie wyobrazić bardziej niekorzystne warunki dla uporządkowania i rozwoju spraw miasta niż te, w jakich ten pierwszy Zarząd Miejski działał: powojenna bieda i kryzys, regularna wojna ze Związkiem Radzieckim oraz walki powstańcze na Zachodzie i (mające charakter wojen lokalnych) — na Wschodzie. W ten sposób zostało Rzewskiemu i jego Zarządowi około dwóch lat na leczenie ran i wypełnianie luk w strukturze miasta. Przede wszystkim, ten robotnik od Gampego i Albrechta, wziął się za oświatę i kulturę. Zostało wprowadzone powszechne nauczanie i przymus szkolny. Wzniesiono sześć nowoczesnych, jak na owe czasy gmachów szkolnych, służących dzieciom łódzkim do dziś, stworzono gimnazjum miejskie, szkołę handlową, seminarium nauczycielskie — męskie i żeńskie — oraz eksperymentalną Szkołę Pracy; szkoły specjalne, szkolnictwo wieczorowe dokształcające. Miasto przejęło Bibliotekę Publiczną, Muzeum Nauki i Sztuki oraz inne placówki. Nie zaniedbano też innych dziedzin, jak: zdrowotności, opieki społecznej i tak dalej.

W 1939 roku Rzewski został aresztowany przez Niemców, a za pretekst do skazania go na śmierć posłużyła im owa ucieczka z rąk żandarmerii w 1917 roku. Zginął w lesie lućmierskim. Pracujący przy wyrębie leśnik widział wówczas, jak z grupy przywiezionych skazańców dwóch zostało zastrzelonych, gdy próbowali ucieczki. Rysopis jednego z nich wskazywał, że był to — Aleksy Rzewski.

Następcy Rzewskiego, Cynarski i Ziemięcki, korzystali jeszcze z usług Eklera. Ale w czasie kadencji Ziemięckiego obok powozu pojawił się też samochód.

Jerzy Urbankiewicz

c.d.n.

90 lat komunikacji tramwajowej w Łodzi

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że tematem tego artykułu jest komunikacja tramwajowa w granicach administracyjnych Łodzi. Jest to poddyktowane tym, że do 1948 r., prawie w tym samym czasie, powstało i funkcjonowało inne przedsiębiorstwo tramwajowe pod nazwą „Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe” posiadające koncesję tylko na ruch podmiejski — do Zgierza, Pabianic, Aleksandrowa i Konstantynowa. Po I wojnie światowej i dokonanej w tym czasie korekcie granic miasta początkowe odcinki linii zamiejskich znalazły się w jego granicach, z powodu tego doszło do konfliktu pomiędzy obu przedsiębiorstwami i stąd też zapewne automatyczne, nie uzasadnione formalnie, łączenie obu przedsiębiorstw w jeden system — miejskiej komunikacji tramwajowej. Nie wykluczone, że wpływ na takie widzenie ma to, iż oba przedsiębiorstwa powstały z kapitałów i były zarządzane przez niemal te same grupy koncesjonariuszy.

W końcu 1988 r. minęła 90 rocznica uruchomienia komunikacji tramwajowej w Łodzi. Formalnie jednak historia łódzkich tramwajów rozpoczęła się w lutym 1897 r., kiedy to została podpisana umowa koncesyjna pomiędzy Gminą Miejską Łódź a grupą łódzkich fabrykantów, której przewodniczył Juliusz KUNITZER, na budowę i eksploatację sieci tramwajowej w naszym mieście.

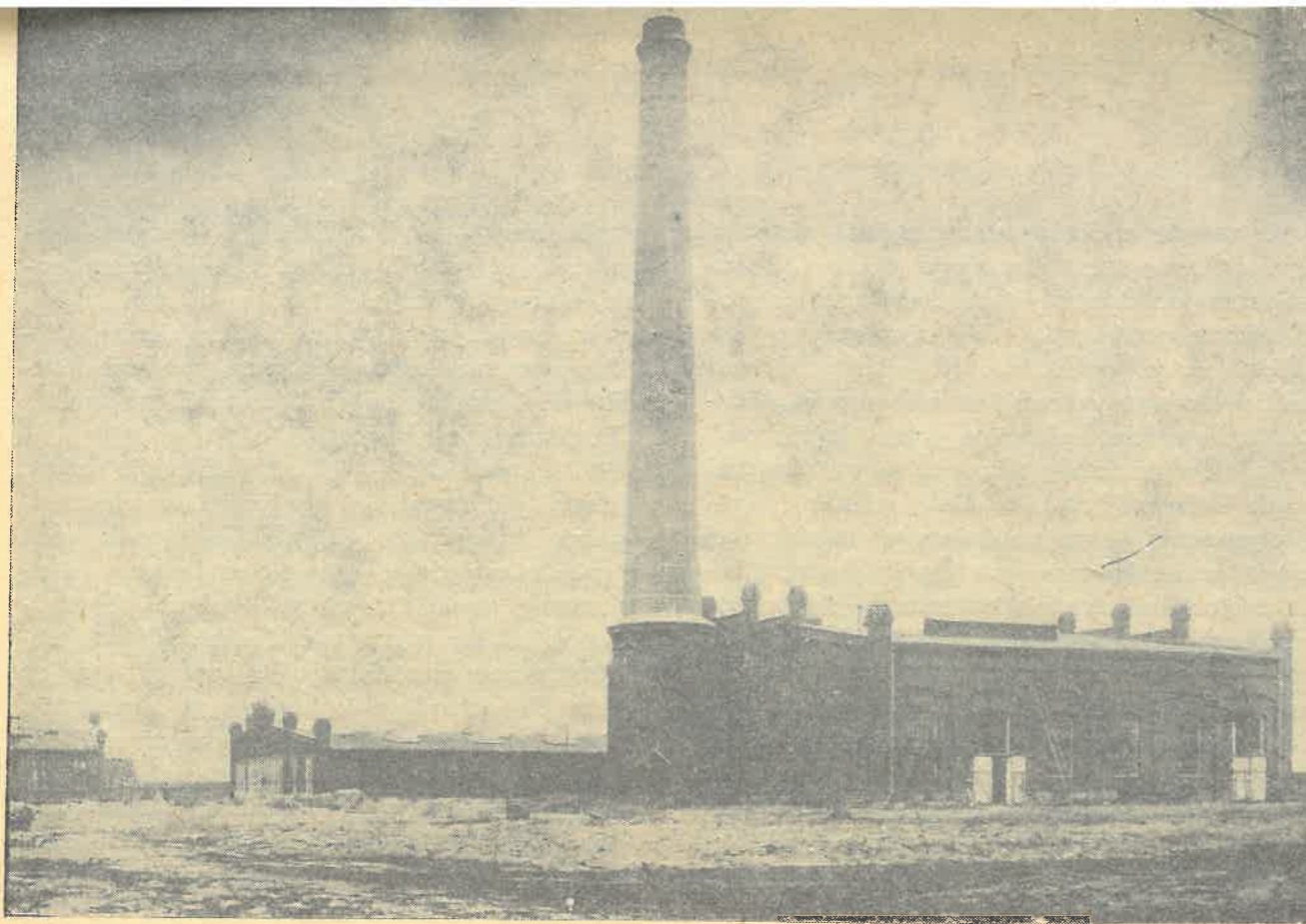
Idea uruchomienia komunikacji miejskiej w Łodzi pojawiła się już w połowie lat 40 XIX stulecia. Początkowo myślano tylko o uruchomieniu dorożek i te, po raz pierwszy, pojawiły się w lipcu 1840 r. W 1881 r. Fryderyk SELLIN zorganizował, w godzinach przyjazdu pociągów pasażerskich do Łodzi, konną komunikację omnibusową pomiędzy dworcem kolejowym (dziś dworzec Łódź-Fabryczna) a Nowym Rynkiem (Plac Wolności). Nie były to oczywiście środki komunikacji masowej, stąd w połowie lat 80 XIX w. władze Łodzi postanowiły uruchomić tramwaj konny. Opracowano wstępny projekt budowy i eksploatacji, ogłoszono przetarg, a w 8.VIII.1886 r. car zatwierdził wniosek Komitetu Ministrów zezwalający łódzkim władzom na podpisanie kontraktu z dwoma współnikami, którzy zaoferowali najlepsze warunki: Dawidem ROSENBLUMEM i Augustem WOLFEM. Nie został on jednak zrealizowany, albowiem jeden ze

wspólników — D. ROSENBLUM — musiał wycofać się ze swoich zobowiązań na mocy nowej ustawy, która ukazała się w tym czasie, ograniczającej współdziałanie obcokrajowców i Żydów w towarzystwach akcyjnych, spółkach handlowych i przemysłowych tworzonych na terenie Cesarstwa Rosyjskiego.

W latach 1886—1896 napływało do władz guberni piotrkowskiej i warszawskiego gubernatora Pawła SZUWAŁOWA wiele ofert z prośbą o wydanie koncesji na budowę i eksploatację sieci tramwajowej w Łodzi. Tymczasem w 1893 r. władze Łodzi odstąpiły od projektu budowy sieci tramwajów konnych, uznając je za zbyt hałaśliwe i uciążliwe pod względem higienicznym oraz z powodu konieczności budowy w centrum miasta dużych stajni. W zamian zaczęto rozpatrywać możliwość uruchomienia tramwajów elektrycznych, które coraz częściej zaczęły pojawiać się na ulicach zachodnich miast, w tym również polskich — pod zaborem pruskim¹⁾.

Tramwaje w Łodzi i to od razu elektryczne (!), właściwie pojawiły się przypadkowo. Otóż w latach 1889—1896 toczyła się ostra walka, pomiędzy grupą łódzkich fabrykantów z Juliuszem KUNITZEREM na czele a „Towarzystwem Kolei Fabryczno-Łódzkiej, o koncesję na budowę wokół naszego miasta kolei obwodowej, która połączona z linią Koluszki — Łódź w istotny sposób mogła zwiększyć możliwości przeładunkowe łódzkiego węzła kolejowego, wpływając tym samym na możliwości produkcyjne i konkurencyjne łódzkiego przemysłu włókienniczego. Dla władz miasta sprawa ta miała również istotne znaczenie, albowiem znacząco mogła przyczynić się do ograniczenia ruchu towarowego na ulicach Łodzi, który szybko i skutecznie niszczył bez przerwy naprawiane ich powierzchnie, przede wszystkim ulicy Piotrkowskiej, co z kolei pochłaniało znaczne sumy z budżetu²⁾.

W trakcie tej walki grupa łódzkich fabrykantów wysunęła projekt zbudowania sieci tramwajowej w mieście, którą nocą od określonych punktów tejeje kolei obwodowej (miała przebiegać mniej więcej tak jak biegnie obecnie) miało rozwozić towary do fabryk w centrum miasta (największe fabryki, np. Poznańskiego, planowano od razu połączyć z nią osobnymi bocznkami), dniem zaś te same tramwaje miały wozić



ZAJEZDNIA TRAMWAJOWA K.E.Ł. PRZY UL. TRAMWAJOWEJ W TRAKCIE BUDOWY W 1898 r.

repr. Paweł Napierała

pasażerów. Pomysł nie był nowatorski, albowiem takie rozwiązania funkcjonowały już w kilku miastach Europy Zachodniej.

W kwietniu 1896 r. car Mikołaj II ostatecznie wstrzymał decyzję w tej sprawie na bliżej nieokreślony termin uznając, że wobec zupełnie sprzecznych interesów obu grup udzielenie koncesji którejkolwiek z nich mogło sparaliżować łódzki węzeł kolejowy, ale decyzja ta nie dotyczyła sprawy komunikacji tramwajowej w mieście, która toczyła się swoim torem od kwietnia 1895 r.

W dniu 24.X.1896 r. car podpisał uchwałę Komitetu Ministrów zezwalającą władzom miasta na podpisanie umowy koncesyjnej z grupą łódzkich fabrykantów, z Juliuszem KUNITZEREM na czele, na warunkach zatwierdzonych przez tenże Komitet. Umowę podpisano w kancelarii łódzkiego notariusza Władysława JONSCHERA w dniu 13.II.1897 r.³⁾ Dzień podpisania umowy był jednocześnie dniem powołania do życia „Konsorcjum Kolei Elektrycznej Łódzkiej”.

Podpisana wówczas umowa regulowała sprawę miejskiej komunikacji tramwajowej w Łodzi, z niewielkimi zmianami w trakcie jej ważności,

do 1922 r., kiedy to zmodyfikowano ją w tak istotnych punktach, jak współdziałanie władz miasta w zarządzaniu przedsiębiorstwem, podziału zysków oraz kwestii budowy nowych linii. Dokument ten poprzez określone sformułowania prawne miał faktycznie wpływ na całą komunikację miejską w Łodzi; wiązał bardziej jej rozwój i funkcjonowanie z interesem akcjonariuszy niż społecznym.

Sieć tramwajowa w Łodzi miała powstać na koszt i ryzyko koncesjonariuszy. Pierwsze tramwaje miały wyruszyć na miasto w rok (!) po zatwierdzeniu projektów technicznych przez odpowiednie władze. Koncesji udzielono na 35 lat, z tym, że po 20 latach władze miasta mogły — jak się później okazało tylko teoretycznie — bezwarunkowo wykupić w każdej chwili całą sieć wraz z urządzeniami towarzyszącymi za gotówkę lub na raty. Miasto miało otrzymywać 50% rocznego zysku brutto, a w razie gdyby zysk przekroczył 60%, to dodatkowo 25% sumy przewyższającej ten pułap. Uwagę zwraca punkt 8 umowy, który dosłownie brzmiał tak: „po upływie miesiąca od daty zawarcia tej umowy przedsiębiorcy obowiązani są zawiadomić Magistrat,

jaki właściwie system trakcji zamierzają przyjąć do poruszania wagonów, tj. elektryczny, gazowy czy też parowy”. W tym czasie były to jeszcze równorzędne rodzaje napędu stosowane w komunikacji tramwajowej na świecie. Wydaje się, że podstawowym powodem tego zastrzeżenia był brak w Łodzi elektrowni, której sprawa toczyła się w tym samym czasie (od 1895 r.). Grupa KUNITZERA mając koncesję na tramwaje przystąpiła do rywalizacji z niemieckim koncernem „Siemens i Halske” na elektryfikację naszego miasta. Tu jednak poniosła porażkę i to „Siemens” otrzymał koncesję w 1900 r.⁴⁾ Sprawa ta, jak się wydaje, nie wpłynęła na opóźnienie budowy sieci torów, budynków i urządzeń pomocniczych, jedynie ostatecznie wymusiła decyzję budowy własnej elektrowni dla tramwajów⁵⁾. W ogóle wydaje się, że możliwość wybrania innego sposobu zasilania dla łódzkich tramwajów ze względu na wybór przez koncesjonariuszy wykonawcy tej inwestycji, niemieckiego koncernu elektrotechnicznego „Allgemeine Elektrizitäts Gesellschaft” (AEG), była mało prawdopodobna. Dziełem AEG jest projekt budowy, koncern ten dostarczył również wszelkich potrzebnych urządzeń specjalistycznych oraz tabor. W czasie budowy koncern otworzył w Łodzi swoje biuro budowy, którym kierował inż. Józef WITKOWSKI, od grudnia 1900 r. — po śmierci pierwszego dyrektora łódzkich tramwajów Józefa GÓRECKIEGO — długoletni dyrektor K.E.Ł.

Podstawowe projekty techniczne sieci tramwajowej w Łodzi zostały zatwierdzone przez odpowiednie władze w lipcu 1897 r. i od razu ruszyły roboty budowlane, na przykład już do połowy listopada tegoż roku zdążono ułożyć 2040 m torów, przede wszystkim na ul. Piotrkowskiej, która przy okazji otrzymała nową nawierzchnię: sosnowe kostki na cementowym podłożu. Pierwsza zajezdnia, którą wówczas określano mianem „Stacji Centralnej” została wybudowana przy obecnej ulicy Tramwajowej⁶⁾ (ryc. 1). W pierwszym etapie „wozownia” — jak wówczas określano halę postoju taboru — mogła pomieścić 60 wagonów, tam także powstały warsztaty i przede wszystkim elektrownia⁷⁾ (ryc. 2).

W początkach 1898 r., czyli kiedy prace nad budową miały się już ku końcowi, ogłoszono nabór na stanowiska motorniczych i konduktorów. Ludzie ci zostali następnie skierowani na szkolenie, które kończyło się egzaminem ostatecznie decydującym o przyjęciu. W czasie kursu kandydaci nie otrzymywali żadnego wyna-

godzenia czy też rekompensaty co było powodem, że wielu z nich popadło w kłopoty finansowe, albowiem w nadziei na nową pracę zwalniali się z poprzedniej. Egzamin dla motorniczych odbył się 22 października. W tym celu uruchomiono jeden wagon silnikowy, którym jeżdżono po ul. Dzielnej (ul. Narutowicza) na odcinku od „Stacji Centralnej” do ul. Piotrkowskiej i był to pierwszy moment, kiedy łodzianie mogli bliżej i dłużej przyrzeć się swoim tramwajom. Ostatecznie listę pierwszych motorniczych (maszynistów jak wówczas mówiono) i konduktorów zestawiono. Znalazły się na niej nazwiska 72 osób przyjętych na stanowiska konduktorów (z wynagrodzeniem 30 rb miesięcznie) i 47 motorniczych (z wynagrodzeniem 32 rb miesięcznie. Warunkiem przyjęcia na stanowiska konduktorów było wpłacenie 50 rb kaucji z której miano potrącać wszelkie kary, niedobory za sprzedane lub zagubione bilety.

Przeglądając ówczesne roczniki łódzkich gazet widać, że mieszkańcy z uwagą i niecierpliwością oczekiwali na rozpoczęcie funkcjonowania łódzkich tramwajów. Prasa stale relacjonowała postęp robót. W zasadzie w końcu października 1898 r. wszystko już było gotowe do otwarcia ruchu, ale komisja technicznego odbioru trzykrotnie — 31.X, 2.XI i 5.XII — dopatrywała się nowych spraw, które należało uzupełnić (ryc. 3). Wiele emocji wzbudzał problem zabezpieczenia przewodów telefonicznych, które w tym czasie były rozpięte nad ziemią, przed możliwością zetknięcia się z przewodami trakcyjnymi oraz zabezpieczenia abonentów w przypadku zaistnienia takiego problemu. Równocześnie władze miasta przygotowywały się do tego faktu. Między innymi spróbowano uporządkować ruch pojazdów, który do tej pory odbywał się bez żadnych przepisów. Policmajster miasta Łodzi — Józef CHRZANOWSKI — zarządził, że „wszystkie pojazdy mają trzymać się zawsze prawej strony i w żadnym razie nie wjeżdżać na szynę”, postoje dorożek na ulicach po których miały kursować tramwaje przeniesiono na najbliższe przecznice, a „towary dostawiane do położonych przy ul. Piotrkowskiej składów mogą być ekspediowane tylko do 8 rano lub po 21 wieczorem”. Na ulicach miasta rozplakatowano dwujęzyczne przepisy „dla osób jadących w wagonach Kolei Elektrycznej Łódzkiej”. Zawarto w nich na przykład takie zarządzenie: „okna w wagonach mogą być otwierane tylko z jednej strony, zwróconej w stronę kierunku wiatru”.

W końcu na „gwiazdkę” — 24.XII.1898 r. lub 11.XII. według kalendarza juliańskiego — nastą-

piło uroczyste otwarcie ruchu łódzkich tramwajów. Na drugi dzień „Goniec Łódzki”, opatrując tę informację niewielkim rysunkiem wagonu tramwajowego, co było ewenementem w jego ówczesnej szacie graficznej, tak relacjonował to wydarzenie: „Dziś o godzinie 13.00 w obecności pana gubernatora piotrkowskiego radcy tajnego K. K. Millera, władz miejscowych, akcjonariuszy tramwajów elektrycznych oraz przedstawicieli prasy miejscowej nastąpiło uroczyste otwarcie ruchu tramwajowego w mieście naszym. Dwa wagony I kl. przybrane zielenią wyruszyły ze Stacji Centralnej przy ul. Dzielnej do „Helenowa”, a stamtąd do „Paradyżu”. Z powrotem zatrzymano się przed Grand Hotelem. Następnie puszczono kilkanaście wagonów do których przyjmowano już pasażerów za biletami płatnymi. Amatorów znalazło się bardzo dużo, że wagony były przepelnione”. Zaś na drugi dzień tenże „Goniec” z niejaką ulgą donosił, iż „wypadku żadnego nie było, woźnice przyzwyczajali się już do ruchu wagonów tramwajowych i pilnuje się przepisowego porządku. Konie również już się oswoiły i nie troszą się jak dotąd”. Był to jednak przedwczesny opty-

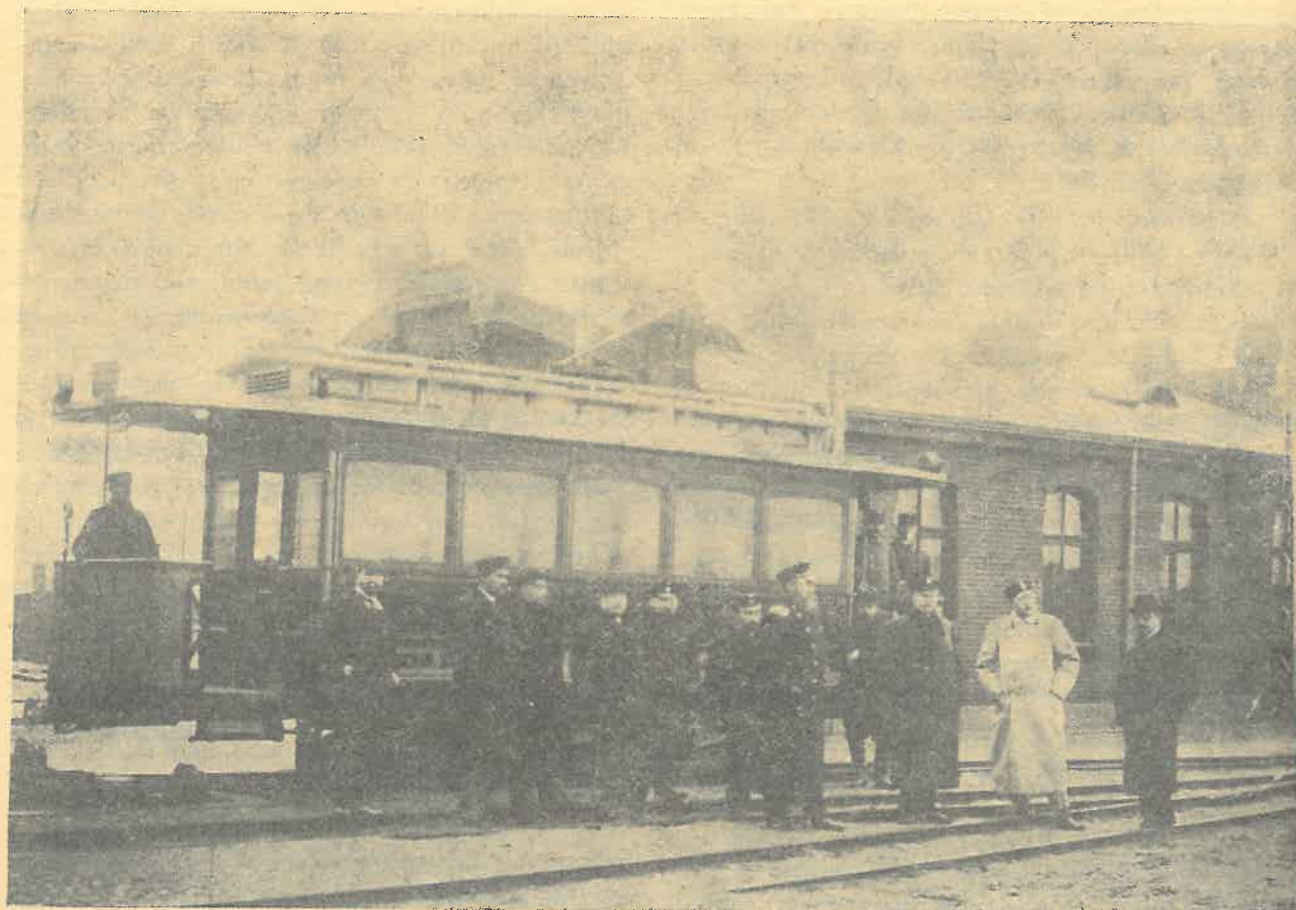
mizm bowiem już w cztery dni po wspomnianej notatce zdarzył się pierwszy wypadek: o godzinie 9.00 przed Grand Hotelem wskutek nieustąpienia drogi tramwaj uderzył w dorożkę i przewrócił ją. Dorożkarz odniósł pewne obrażenia, ale najpierw zabrano go do cyrkułu, a dopiero potem do szpitala. Pasażer wyszedł z tej przygody bez szwanku.

Moment uroczystego otwarcia ruchu poprzedziło podpisanie uroczystego aktu otwarcia ruchu tramwajowego w gmachu łódzkiego Magistratu⁸⁾.

Sieć torów ułożonych zgodnie z umową koncesyjną pozwoliła na uruchomienie pierwszych czterech linii, również zgodnie z nią:

1. Górny Rynek (pl. Reymonta) — pl. Kościelny (długość 4,8 km);
2. Dworzec Kolei Fabryczno-Łódzkiej (dworzec Łódź Fabryczna) — pl. Kościelny (2,4 km);
3. Dworzec kolejowy — Cmentarze (przy ulicy Srebrzyńskiej) (długość 3,5 km);
4. Park „Helenów” (park 19 Stycznia) — rest. „Paradyż” (ul. Piotrkowska 175) (dł. 3,5 km).

Pierwsze linie były oznakowane kolorami i tak linia nr 1 miała kolor biały i białe światło w



KOMISJA ODBIORU TECHNICZNEGO SIECI TRAMWAJOWEJ — 1898 r.
na pierwszym planie (w czarnym mundurze z brodą) prezydent W. Pieńkowski

repr. P. Napieraj



WAGONY SANITARNE

repr. P. Napieraj

nocy, nr 2: czerwona tablica i czerwone światło, nr 3: żółta tablica i żółte światło oraz nr 4: zielona tablica i zielone światło. Wraz z rozwojem sieci i linii zabrakło zasadniczych kolorów — poczęto więc łączyć je i wprowadzać różne dodatkowe znaki, a kiedy okazało się, że system ten powoduje liczne pomyłki wśród pasażerów i spory z konduktorami, od 1901 roku, na kolorowych tablicach umieszczono numery linii, stąd Tuwim w „Kwiatach Polskich” pisał:

„(...) Na cmentarz żółta „trójka” wiedzie
Do domu „szóstka” granatowa
Zieloną „czwórka” się dojedzie
Do zielonego „Helenowa”.
(...) „Piątka”, spod lasu, też zielona,
Lecz białym pasem przedzielona;
(...) „Dziesiątka” jest niebiesko-biała,
„Dwójka” czerwienią fabryk pała.”

System ten przetrwał do końca lat dwudziestych naszego wieku. Później pozostały już tylko cyfry.

Początkowo tramwaje zaczynały kursować na poszczególnych liniach pomiędzy 7 a 7.30, póź-

niej zaczynały wcześniej: od 6 do 6.30. Zjeżdżały do zajezdni początkowo pomiędzy 22 a 23, później pomiędzy 23 a 24 (ryc. 4).

Początkowo w wagonach łódzkich tramwajów obowiązywały dwie klasy: I i II; wagony doczepne były kl. I, silnikowe II klasy. Różniły się tym, że w I klasie były poduszki na siedzeniach i firanki w oknach. Oczywiście była również różnica w cenie biletów: I kl. — 8 kop., II kl. — 5 kopiejek. W krótkim czasie okazało się jednak, że łodzianie częściej wybierali podróż w wagonach II klasy, stąd dyrekcja K.E.Ł. coraz częściej wypuszczała wagony wyłącznie II klasy, w takich przypadkach doczepki były pozbawiane poduszek, które rozkładano na twardych siedzeniach. System ten utrzymał się tylko do I wojny światowej.

Oplaty za bilety tramwajowe były wysokie, na przykład w 1904 r. za cenę 1 przejazdu można było kupić ok. 1 kg chleba (dziś — na marginesie — ok. 200 g), co od razu ograniczało krąg korzystających. Ulgi w opłatach za przejazd miała w zasadzie tylko młodzież ucząca się.

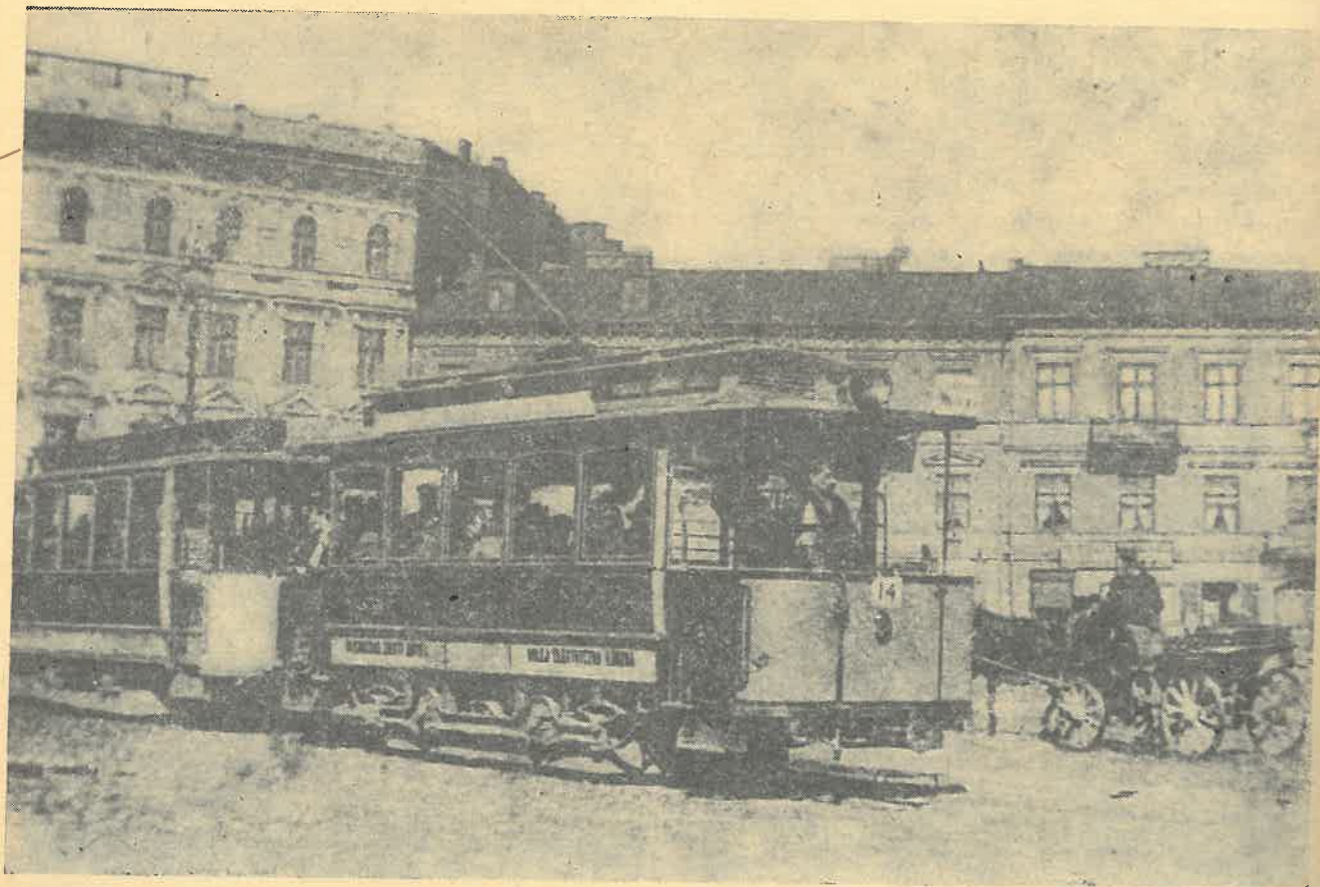
Ceny biletów oraz czas rozpoczynania ruchu były powodem, że w okresie I wojny światowej

nie były środkiem masowej komunikacji. Najlepszym dowodem na to są, corocznie załączane do sprawozdań z działalności przedsiębiorstwa, wykresy badania ruchu pasażerów. Już na pierwszy rzut oka nie widać na tablicach analizujących dobowy cykl natężenia ruchu tak charakterystycznych obecnie: szczytów: porannego i popołudniowego. Rano, w okresie do I wojny światowej, ilość pasażerów wzrastała stopniowo w okresie ok. 3 godzin, później ich ilość utrzymywała się w zasadzie na mniej więcej tym samym poziomie, do ok. godziny 19, aby potem stopniowo maleć do zakończenia ruchu. Stopniowo zaczyna z czasem zaznaczać się jednak niewielki szczyt pomiędzy godziną 19 a 20, co może świadczyć, że coraz częściej tramwaje zaczęły być wykorzystywane przez szerszą grupę Łódzian dla szybkiego powrotu do domu.

Prawdopodobnie już wcześniej, jeszcze w trakcie budowy sieci, wstępnie zaplanowano dalszy jej rozwój, bowiem już w 1899 r. koncesjonariusze zwrócili się do władz miasta z propozycją budowy dwóch dalszych, długich odcinków torów: na Widzew (od ul. Piotrkowskiej, Główną — al. Mickiewicza, Armii Czerwonej) i do skrzyżowania ul. Łąkowej i ul. Miłscha (Kopernika)

— również od ul. Piotrkowskiej, św. Andrzeja ul. A. Struga) i ul. Miłscha. Uzyskano zezwolenie i linie na tych ulicach otwarto w lipcu i wrześniu 1905 r.

W późniejszym okresie wybudowano jeszcze kilka odcinków torów, ale tylko w centrum miasta. Ułatwiały one korzystanie z komunikacji tramwajowej coraz szerszej rzeszy Łódzian, umożliwiały otwarcie nowych linii, ale w sumie układ ten nie spełniał oczekiwań społecznych. Łódzianie domagali się od władz miasta, aby wpłynęły na Zarząd K.E.Ł., by ten podjął decyzję budowy dalszych linii, przede wszystkim wybiegających na dalekie przedmieścia. Tymczasem układ, który powstał do 1908 roku i takim pozostał do wybuchu I wojny światowej, był skoncentrowany tylko w centrum. Tamże, po ulicy Piotrkowskiej, tramwaje jechały niemal jeden za drugim, natomiast na przykład mieszkańcy Chojen po starym pieszo musieli dochodzić do Górnego Rynku, aby tu dopiero skorzystać z komunikacji tramwajowej. Nic dziwnego, że to oni, między innymi, domagali się budowy linii na ulicy Rzgowskiej. Dobitym przykładem tych potrzeb jest list otwarty grupy Łódzian skierowany na ręce prezydenta miasta Pieńkowskiego



ZESTAW TRAMWAJOWY NA NOWYM RYNKU (pl. WOLNOŚCI) 1899—1901

repr. P. Napierała

w sprawie rozbudowy sieci tramwajowej, opublikowany na łamach łódzkiej gazety „Rozwój” z dnia 18 stycznia 1913 roku. List ten jest ilustrowany mapką pożądaných połączeń.

Niestety Zarząd i koncesjonariusze K.E.Ł. nie byli absolutnie tą kwestią zainteresowani — z nader prostej przyczyny: na mocy umowy koncesyjnej, poczynszy już od 1918 roku, miasto mogło wykupić przedsiębiorstwo w każdym dowolnym momencie, a w 15 lat później przechodziło ono automatycznie na jego własność wraz z całym majątkiem. Nie mniejszy wpływ na sposób widzenia tego problemu przez koncesjonariuszy miał zapewne fakt, że już w tym momencie przedsiębiorstwo przynosiło kolosalne zyski. Kwestię tę rozwiązała dopiero nowa umowa koncesyjna zawarta w 1922 r.

Również wysokie zyski osiągnane tylko z ruchu pasażerskiego były powodem, że tramwajów miejskich nie wykorzystywano nocą dla przewozu towarów, w odróżnieniu do tramwajów podmiejskich, gdzie były one stosowane.

Jak wiadomo, łódzkie przedsiębiorstwo tramwajowe powstało na bazie kapitałów grupy osób, które zorganizowały się w konsorcjum w celu ich budowy. Po roku funkcjonowania i opublikowaniu bilansu działalności, na mocy obowiązujących wówczas przepisów, każde przedsiębiorstwo mogło być przekształcone w spółkę akcyjną i tak uczyniono w tym przypadku. W dniu 11 lutego 1900 r. car zatwierdził statut przedsiębiorstwa pod firmą „Towarzystwo Łódzkich Dróg Żelaznych Miejskich”. Zasadniczy pakiet akcji otrzymali dotychczasowi koncesjonariusze. Już w 1901 r. dokonano jednak zmiany nazwy Towarzystwa na „Towarzystwo Kolei Elektrycznej Łódzkiej”. Przyczyną było to, że pierwotna nazwa była zbyt długa i inna od poprzednio używanej („Konsorcjum Kolei Elektrycznej Łódzkiej”), co spowodowało pewne perturbacje w stosunkach z kontrahentami.

W literaturze na temat historii ruchu robotniczego przyjmuje się, że jednym z ostatnich przejawów tzw. „luddyzmu” w Europie były wydarzenia określane mianem „buntu łódzkiego”, w kwietniu 1861 r. W dziejach łódzkich tramwajów spotykamy się z podobnymi przypadkami atakowania ich jako przyczyny pogorszenia się warunków bytowania. Otóż, z momentem otwarcia ruchu tramwajowego, poczuli się zagrożeni w podstawach swego bytu łódzcy dorożkarze, którzy specjalnie podczas jazdy po mieście nie ustępowali im drogi, do czego byli zobowiązani nowymi przepisami ruchu, zajeżdżali drogę, a nawet, kiedy uruchomiono linię na Widzew, to

prawdopodobnie ktoś z tego kręgu podkładał przez jakiś czas wieczorem na torach różnego rodzaju przeszkody.

Niejednokrotnie, w różnych opracowaniach dotyczących historii ruchu robotniczego w Łodzi, można spotkać wzmianki o znaczącym udziale w nim łódzkich tramwajarzy, szczególnie w wydarzeniach okresu 1905—1907. Niestety stwierdzenia te nie znajdują potwierdzenia w różnego rodzaju źródłach. Faktem jest, że w 1905 roku wysunęli oni wiele żądań o charakterze socjalnym, ale nie miały one radykalnego, politycznego podłoża. Faktem jest również, że w okresie lat 1905—1907 wagony tramwajowe były kilkakrotnie atakowane, bowiem wyjeżdżały na ulice miasta w dniach strajków powszechnych. Wpływ na tę sytuację miały zapewne dwa fakty: po pierwsze, było to stosunkowo młode przedsiębiorstwo, organizacją i zakresem działalności nowe i jedyne na gruncie łódzkim — w tym czasie trwał jeszcze proces konsolidacji załogi i samookreślenia się jego pracowników jako grupy zawodowej, określenia swoich potrzeb wynikających ze specyficznych warunków pracy oraz, po drugie, zarabiali oni stosunkowo dobrze w odniesieniu do włóknarzy. Niewątpliwie duże znaczenie miał tu brak wahań koniunkturalnych ograniczających możliwości pracy i płacy. W okresie do I wojny światowej natrafiono tylko na nikłe ślady działalności społeczno-politycznej wśród nich. Ale już w 1915 roku w sprawozdaniu łódzkiej konferencji rejonowej PPS czytamy: „sekcja tramwajowa, aczkolwiek niedawno utworzona, prowadzi pracę bardzo żywo i daje się zauważyć wśród pracowników ogólne zaciekanie i chęć współpracy z nami”. Jest to zapowiedź rzeczywiście żywej działalności, ale w okresie międzywojennym, który będzie przedmiotem następnego artykułu.

Okres I wojny światowej zaznaczył się oczywiście spadkiem wpływów z eksploatacji, ale przedsiębiorstwo nie poniosło zasadniczo wielkich strat w taborze i majątku trwałym. W okresie tym tramwaje miejskie, jak i podmiejskie, przeszły pod zarządek wojskowy i na jego polecenie Zarząd K.E.Ł. został zmuszony — tu cytujemy fragment sprawozdania spółki z 1918 r. — wybudować na żądanie władz, zupełnie nieproduktywne dla nas, linie do rzeźni miejskiej, jako też przez ulicę Południową do byłej niemieckiej fabryki konserw. Poza tym wybudowaliśmy bocznice na pl. Bergsona przy ul. Węglowej oraz wykończyliśmy linię na ul. Skwerowej (...). Dodatkowo fragment ten obrazuje pogląd ak-

cjonariuszy na kwestię rozwoju sieci z okresu przed I wojną światową.

Należy wspomnieć tu o dokonanej przebudowie, również na polecenie niemieckiego zarządu wojskowego, kilku wagonów na wagony sanitarne oraz ... karawany, którymi transportowano zwłoki zmarłych żołnierzy na cmentarz. Zachowały się oryginalne zdjęcia tych wagonów (ryc. 5).

Podsumowując nasze rozważania na temat łódzkiej komunikacji tramwajowej w okresie do zakończenia I wojny światowej, chciałbym zwrócić uwagę na następujące fakty, związane z historią łódzkich tramwajów:

1. Łódzkie tramwaje ruszyły na „gwiazdkę” — 24.XII.1898 r.
2. Były to od razu tramwaje elektryczne; w Łodzi nie było wcześniej tramwajów konnych.
3. Łódź była pierwszym miastem na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, w którym uruchomiono tramwaje elektryczne, siódmym

PRZYPISY

¹⁾ Pierwsze tramwaje elektryczne ruszyły we Wrocławiu w 1893 r., w Warszawie dopiero 23.III.1908 r. Odnośnie początków łódzkiej komunikacji przed tramwajami patrz: Litwin J., Początki lokomocji publicznej (przyczynek do dziejów cywilizacji w Łodzi). W: „Łódzki Głos Obywatelski”, 1930, nr 6; Rynkowska A., Ulica Piotrkowska. Łódź 1970, s. 63 i nast., 143 i nast.

²⁾ Dokumenty odnoszący się do projektu łódzkiego obwodnego pociągu 1889—1896. Zbiór dokumentów w MBP im. L. Waryńskiego w Łodzi.

³⁾ Biblioteka Archiwum Państw. w Łodzi, sygn. 505/L.

⁴⁾ Władze stwierdziły, że zgrupowanie kilku istotnych dla miasta przedsiębiorstw użyteczności publicznej może być niekorzystne dla jego mieszkańców.

O nieco anegdotycznych okolicznościach „wejścia” „Siemens'a” w sprawę łódzkiej elektrowni patrz w:

— Balberyski M., Łódzki aptekarz Maurycy Spokorny — organizatorem tramwajów warszawskich. W: „Wiadomości Farmaceutyczne”, 1933, nr 21.

— Tenże, 75 lat dziejów aptekarstwa w Łodzi. W: „Ekonomista”, 1938, t. 1.

Aleja Zasłużonych dla miasta Łodzi

Bardzo często podczas wędrówek krajoznawczo-turystycznych zdarza się nam iść aleją ogrodową, parkową, leśną czy zabytkową, tzn. uznaną za pomnik przyrody, jak chociażby ta na terenie łódzkiego Ogrodu Botanicznego lub inna — prowadząca od Arkadii do Nieborowa.

na ziemiach polskich i 11 w całym Cesarstwie Rosyjskim.

4. „Kolej Elektryczna Łódzka” była jednym z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw w Łodzi.
5. Łódzkie tramwaje nie były używane dla ruchu towarowego.
6. Łódzcy tramwajarze stanowili niewielką, na tle łódzkiej klasy robotniczej, grupę zawodową (ok. 1200 osób) stosunkowo nieźle zarabiającą, zarobki ich były porównywalne z wysoko kwalifikowanymi pracownikami przemysłu włókienniczego
7. Łódzkie tramwaje były w początkowym okresie swego istnienia dziełem niemieckiej myśli technicznej.
8. Praktycznie wszystkie linie przebiegały przez centrum i nie wybiegały poza nie daleko.
9. Tramwaje w tym okresie zasadniczo nie były środkiem masowej komunikacji wykorzystywanym szeroko na dojazdy do pracy i z pracy.

⁵⁾ Elektrownia łódzka, dziś EC-I, rozpoczęła pracę w 1906 r.

⁶⁾ Miano Tramwajowej ulica ta zyskała około 1905 r. Ciekawy opis — Stacji Centralnej — zamieścił „Rozwój”, 1899, nr 35, s. 2.

⁷⁾ W późniejszym okresie czasu łódzkie tramwaje korzystały również z prądu dostarczanego przez elektrownię miejską. Ostatecznie została ona zlikwidowana w 1943 r. Unikalna kolekcja kolorowych przeźroczy jej wnętrza tuż przed likwidacją znajduje się w zbiorach Izby Tradycji MPK — Łódź. Charakterystyczny komin został rozebrany w 1960 r. (por. „Głos Robotniczy”, nr 137, 10.VI.1960, s. 4).

⁸⁾ Archiwum Państwowe w Łodzi, akta m. Łodzi. sygn. 1181, k.79.

Wszystkie zdjęcia zamieszczone w tekście pochodzą ze zbiorów Izby Tradycji — Muzeum Komunikacji Miejskiej — MPK — Łódź.

Wojciech Źródłak

Zwykle jest to droga (o różnej nawierzchni) wysadzona drzewami, a jeśli zabytkowa — to drzewami o szczególnej wartości przyrodniczej.

Istnieją także aleje zasłużonych i te kojarzą się nam przede wszystkim z cmentarzami, np. na Powązkach w Warszawie, na Dołach i Za-

rzewie w Łodzi. Są to alejki cmentarne — przy nich spoczywają prochy ludzi, których praca zawodowa i działalność społeczna pozostawiły trwałe wartości, służące ogółowi społeczeństwa danej miejscowości czy całego kraju.

Ale w Łodzi istnieje aleja o niespotykanej formie — Aleja Zasłużonych dla Miasta Łodzi. Znajduje się na terenie Łódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, przy ul. Konstytucyjnej, naprzeciwko Pomnika Czynu Rewolucyjnego.

Inicjatorem utworzenia Alei było Prezydium Rady Łódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, a wniosek w tej sprawie zatwierdziło Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi.

Promocji (odsłonięcia) tego nietypowego pomnika dokonano w sobotnie popołudnie, 19 lipca 1986 roku, rozpoczynając obchody Święta 22 Lipca. Podczas uroczystości 11 nowo zasadzonym „drzewkom pamięci” nadano imiona działaczy politycznych, społecznych i kulturalnych, artystów i naukowców — ludzi szczególnie zasłużonych dla rozwoju Łodzi. Na program złożyły się przemówienia i składanie kwiatów przy dźwiękach werbli wojskowych, w obecności członków rodzin niektórych Zasłużonych, oraz przedstawiciele władz miasta, organizacji społeczno-politycznych, a także młodzieży i delegacji łódzkich zakładów pracy.

Wielu osobom, które przechodzą lub przejeżdżają ulicą Konstytucyjną, rzucają się w oczy przede wszystkim dwie prostopadłe do siebie ściany (106,5 cm wysokości i 2 m długości), obłożone szlifowanymi płytami — na frontowej ścianie z daleka widać napis z nałożonych, brązowych liter: ALEJA ZASŁUŻONYCH DLA MIASTA ŁODZI. W głębi terenu, na miejscu dawnej różanej alejki, posadzono w pięciu rzędach 8- i 10-letnie klony. Rząd środkowy oddzielono od pozostałych (po 2 z każdej strony) dwoma betonowymi chodnikami o szerokości 1 m. Wykonano także 5 węższych (79,5 cm) poprzecznych chodników, przy których umieszczono betonowe słupki, a na nich tabliczki z imionami i nazwiskami Zasłużonych. W odległości 165 cm od każdego słupka rośnie klon — drzewko pamięci.

Autorem projektu Alei jest znany łódzki artysta (doc. PWSSP) — Kazimierz Karpiński, natomiast wykonawcami — kilka przedsiębiorstw, a mianowicie:

- prace budowlane (kamieniarskie) wykonał Łódzki Kombinat Budownictwa nr 1,
- tabliczki i odlewy liter są dziełem Łódzkich Zakładów Sprzętu Przeciwożarowego w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej 205,

— prace związane z przygotowaniem terenu i zapewnieniem zieleni wykonało — Łódzkie Przedsiębiorstwo Ogrodnicze. 25 sztuk klonów wyhodowano w szkółce przy ul. Wyścigowej. Należy zwrócić uwagę, że sadzenie drzew w okresie pełnego lata jest ryzykowne i wymaga specjalnych zabiegów.

Tytuł Zasłużonego dla Miasta i „drzewko pamięci” zatwierdza Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi, na wniosek Rady Łódzkiej PRON z okazji Święta 22 Lipca, a propozycje mogą składać instytucje i organizacje społeczno-polityczne. Do tej pory (grudzień 1988) uhonorowano w ten sposób 21 osób:

— w 1986 roku 11: Jadwigę Andrzejewską, Romaną Kaczmarka, Aleksandra Kamińskiego, Józefa Kononowicza, Stanisławę Leszczyńską, Konstantego Mackiewicza, Igora Sikiryckiego, Mariana Stefanowskiego, Michalinę Tarkównę-Majkowską, Wincentego Tomaszewicza i Jerzego Wernera;

— w 1987 roku 3: Mieczysława Jagoszewskiego, Leona Niteckiego, Stefana Rogowicza;

— w 1988 roku 7: Stefana Bagińskiego, Stanisława Czernika, Franciszka Grochalskiego, Józefa Kalisza, Stefanę Skwarczyńską, Henryka Sochę-Domagalskiego i Ludwika Sprucha.

A oto kilka informacji o zasługach Osób wyróżnionych „drzewkiem pamięci”:

JADWIGA ANDRZEJEWSKA (1915—1977) — aktorka. Teatr Kameralny w Warszawie (1932). Teatr Miniatur we Lwowie. Teatr Polski przy II Korpusie Wojska Polskiego. Od 1947 r. w Łodzi — Teatr Powszechny i Teatr 7.15. Wspomniała kreacje w przedstawieniach: „Moralność pani Dulskiej”, „Wiśniowy sad”, „Zapomnieć o Herostratesie”, „Matka Courage” oraz w filmach: „Ada to nie wypada”, „Papa się żeni”, „Strachy”, „W końcu nocy”.

Odznaczenia i nagrody: Krzyż Kawalerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Honorowa Odznaka m. Łodzi. Nagroda II stopnia Ministra Kultury i Sztuki, Srebrny Pierścień (1973).

Od 1979 r., zgodnie z decyzją Rady Narodowej m. Łodzi, istnieje na Zarzewie ulica Jadzi Andrzejewskiej.

Pochowana na Cmentarzu Komunal. „Doły”.

STEFAN BAGIŃSKI (1892—1969) — lekarz, pedagog, działacz społeczny. Dziekan Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi. Kierownik Katedry Histologii i Embriologii AM. Przewodniczący Komisji Naukowej Lekarzy i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Współzałożyciel oraz honorowy

członek Studenckiego Towarzystwa Naukowego. Członek wielu towarzystw naukowych w kraju i za granicą. Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD i członek władz centralnych.

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Medal 10-lecia Polski Ludowej.

Pochowany na Cmentarzu Wojskowym „Doły”.

STANISŁAW CZERNIK (1899—1969) — nauczyciel, poeta, prozaik, eseista, uczestnik kampanii wrześniowej, w okresie wojny pracownik emigracyjnego szkolnictwa polskiego, badacz literatury folklorystycznej. Poezja: „Siedem nocy”, „Poezje”. Powieści: „Smolarnia nad Bobrową Wodą”, „Uniwersał Czarnieckiego”, „Wierne kosy”, „Wichura”, „Dom pod wierzębami”. Literatura folklorystyczna: „Pięć wieków doli chłopskiej w literaturze XII—XVI w.”, „Klechy ludu polskiego”, „Polska epika ludowa”, „Wzięli diabli pana” (antologia).

W Łodzi organizuje się co roku „Turniej jednego wiersza o laur S. Czernika”. Imię poety nadano Bibliotece Rejonowej przy ulicy Rojnej, tam też znajduje się tablica Jemu poświęcona. Na terenie osiedla Widzew-Wschód jest ulica S. Czernika.

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Oficerski i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 10-lecia Polski Ludowej, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Nagroda m. Łodzi, Nagroda Ministra Kultury i Sztuki.

Pochowany na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

FRANCISZEK GROCHALSKI (1912—1967) — działacz społeczny i rad narodowych od 1947 r. Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, Krakowie Zielonej Górze, Koszalinie i Łodzi (od 1959 r.). Dyrektor Departamentu Ministra Gospodarki Komunalnej. Wiceprzewodniczący WK ZSL w Łodzi. Członek centralnych władz ZSL.

Pochowany w alei zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym „Doły”.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI (1897—1987) — popularny „Jagosz”, pseudonim: Andrzej Żański. Dziennikarz (70 lat dziennikarstwa), więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Mathausen. Autor recenzji teatralnych i poczytnych powieści odcinkowych. Inicjator odbudowy pomnika T. Kościuszki oraz akcji organizowania abonamentów na przedstawienia teatralne dla młodzieży szkolnej. Współtwórca i wieloletni

członek Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. Praca w redakcjach: „Rozwoju” i „Republiki”, „Ekspresu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego” (do końca życia).

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Kawalerski, Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Nagroda m. Łodzi. Pochowany na dawnym cmentarzu ewangelickim przy ul. Ogrodowej.

ROMAN KACZMAREK (1912—1985) — dyrektor Miejskiej Biblioteki im. Waryńskiego w Łodzi, dyrektor Archiwum Wojewódzkiego, członek Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej, wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Łodzi, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD, wykładowca, autor licznych publikacji, odczytów, wykładów, miłośnik i znawca Łodzi, działacz PTK i PTTK, przewodnik, organizator pierwszego po wojnie kursu dla przewodników PTK oraz organizator szkolenia kolejnych przewodników i kadry dla działalności turystyczno-krajoznawczej.

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Honorowa Odznaka m. Łodzi, Złota Honorowa Odznaka PTTK, Odznaka „Za zasługi dla ZW PTTK”.

Pochowany na cmentarzu przy ul. Zgierskiej (Radogoszcz).

JÓZEF KALISZ (zm. 1977 r.) — lekarz, działacz PCK, pedagog i wychowawca średniego personelu medycznego (sióstr PCK). Organizator i pierwszy kierownik Centralnej Stacji Wypadkowej oraz Stacji Przetaczania i Konserwowania Krwi. Inicjator kursów szkoleniowych z zakresu pierwszej pomocy przedlekarskiej w łódzkich zakładach pracy. Organizator pomocy lekarskiej dla rannych partyzantów AK. Współorganizator Pogotowia Ratunkowego. Inicjator budowy Szpitala PCK przy ul. Krzemieckiej 5 oraz ambulatoriów dla najbiedniejszych łodzian. Po wyzwoleniu — prezes Zarządu Miejskiego PCK.

ALEKSANDER KAMIŃSKI (1903—1978) — pedagog, pisarz, teoretyk harcerstwa, twórca metodyki zuchowej, autor podręczników dla instruktorów zuchowych. Jeden z głównych organizatorów „Szarych Szeregów”, komendant organizacji małego sabotażu „Wawer”. Od 1962 roku kierownik Katedry Pedagogiki Społecznej UŁ. Autor znanych książek: „Kamienie na szaniec”, „Zośka i Parasol”, „Antek cwaniak”, „Książka wodza zuchów” i inne.

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Komisji Edukacji Narodowej,

Złota Odznaka ZNP, Medal „UŁ w służbie społeczeństwa i nauki”, Złota Odznaka Uniwersytetu Łódzkiego, Nagroda m. Łodzi (pośmiertnie). Tablica pamiątkowa znajduje się na budynku (gdzie mieszkał) przy ul. Buczka 30 w Łodzi.

Zmarł w Warszawie. Pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze powstańców.

MACIEJ JÓZEF KONONOWICZ (1912—1986) — poeta, satyryk, tłumacz, dziennikarz PAX-u, redaktor WTK. W okresie okupacji żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego. Od wyzwolenia związany z Łodzią. Poezje: „Stacje liryczne”, „W ramionach srebrnych rzek”, „W sio-wiu niebieskim”, „Portret nieurojony”. Satyry: „Zaułek fraszkośliwy” w tomie „Pięć śmiechów głównych”.

Odnaczenia i nagrody: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal 40-lecia Stowarzyszenia PAX, Nagroda m. Łodzi, Nagroda im. W. Pietrzaka, Nagroda im. B. Piaseckiego. Pochowany na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

STANISŁAWA LESZCZYŃSKA (1896—1974) — położna, więźniarka Oświęcimia, nr obozowy 41 335. 38 lat pracy w charakterze położnej, 2 lata w Oświęcimiu, oddana całkowicie służbie matce i dziecku, szczególnie w obozie. Odebrała 3 tysiące porodów, obóz przeżyło 30 dzieci. Nazywano ją matką więźniarek. Postać jej (jako jedną z czterech) wpisano w podstawę „Kielicha Życia” — votum kobiet polskich, ofiarowanego na Jasnej Górze 2 maja 1982 roku. W czerwcu 1988 z inicjatywy Władysława Ziółka — biskupa łódzkiego — został powołany, jako dzieło kongresowe diecezji łódzkiej, Łódzki Fundusz Ochrony Macierzyństwa im. Stanisławy Leszczyńskiej.

Tablica pamiątkowa znajduje się w kaplicy Matki Boskiej Łódzkiej w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP w Łodzi.

Pochowana na cmentarzu w Radogoszczu.

KONSTANTY MACKIEWICZ (1894—1985) — malarz sztalugowy, scenograf teatrów łódzkich. Pochodził spod Grodna. Studiował w Odessie, Penzie i Moskwie. Od 1926 r. związany z Łodzią. Główny dorobek artystyczny to 3,5 tys. obrazów (kwiaty, pejzaże, portrety). Jego obrazy, jako dar rządu polskiego, zdobiją gabinety wielu mężów stanu, np. Fidela Castro. Opracował scenografię do około trzystu sztuk teatralnych wystawionych w Łodzi, Moskwie i Ketenburgu.

Nagrody: Grand Prix Monaco, dwa złote medale na Wystawie Światowej w Paryżu (1937 r.), dwie nagrody I Stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Jerzy Kotowski zrealizował film pt. „Konstan tego Mackiewicza życie, sny i marzenia”.

Pochowany na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

LEON NITECKI (zm. 1984 r.) — lekarz dermatolog, działacz społeczny, wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Poradni Skórno-Wenerologicznej w Łodzi, współorganizator i honorowy przewodniczący ŁK SD, wieloletni członek władz centralnych SD, przewodniczący ŁK FJN, poseł na Sejm w latach 1965—68.

Odnaczenia: Order Sztandaru Pracy II kl., Krzyż Oficerski i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Medale 30- i 40-lecia PRL.

Pochowany na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

STEFAN ROGOWICZ (1891—1946) — inż. ogrodnictwa, ogrodnik-pejzażysta. — Projektant Parku Ludowego „Zdrowie”. Inicjator Ogrodu Zoologicznego w Łodzi oraz rekonstrukcji wielu łódzkich parków. Propagator Ogródków Działkowych i Ogródów Jordanowskich.

Odnaczenia: Krzyże Zasługi: brązowy (1928), srebrny (1937), złoty (1946). 2 Medale na Krajowych wystawach Ogrodniczych w Poznaniu i 2 razy w Warszawie i Łodzi.

Pochowany na cmentarzu przy ul. Ogrodowej.

IGOR SIKIRYCKI (1920—1986) — poeta, prozaik, tłumacz, autor książek dla dzieci; wieloletni radny Rady Narodowej m. Łodzi, przewodniczący Rady Łódzkiej PRON, członek prezydium Rady Obywatelskiej Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki. W latach 1945—50 spiker Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi. — Poezje: „Wołanie drzew”, „Igraszki i fraszki”, „Ostrożnie, świeżo napisane”, „Nocny połów” i inne.

Odnaczenia: Krzyż Oficerski i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Zasłużony Działacz Kultury, Medal 40-lecia Polski Lud. Kawaler Orderu Uśmiechu.

STEFANIA SKWARCZYŃSKA (1902—1988) — najwybitniejsza polska uczona w zakresie teatrologii i teorii literatury, wykładowca Wolnej Wszechnicy w Łodzi, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, od 1946 — prof. UŁ, od 1957 r. prof. zwyczajny UŁ, doktor honoris causa UŁ, członek rzeczywisty PAN oraz wielu krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, współzałożycielka i redaktor kwartalnika „Zagadnienia Rodzajów Literackich”. Podczas okupacji działacz AK.

Odnaczenia i nagrody: Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka ZNP, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Medal X-lecia PRL, Medal Światowej Ra-

dy Pokoju, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka UŁ, Nagroda im. W. Pietrzaka za całokształt twórczości.

Pochowana na cmentarzu katolickim przy ul. Ogrodowej.

HENRYK SOCHA-DOMAGALSKI (1907—1978) — działacz społeczno-polityczny, organizator oddziałów partyzanckich, w tym III Brygady imienia Gen. J. Bema. W 1944 roku wybrany sekretarzem Konspiracyjnej Woj. Rady Narodowej. Po wyzwoleniu — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Prezes Zarządu Okr. ZBoWiD (14 lat prowadzenia działalności).

Odznaczenia: Order Sztandaru Pracy I klasy, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Grunwaldu III klasy i inne.

Pochowany na Cmentarzu Komunalnym „Doły”

MARIAN STEFANOWSKI (1897—1979) — lekarz chirurg, pedagog. Wieloletni rektor Akademii Medycznej w Łodzi, współorganizator Wydziału Lekarskiego, były kierownik I Kliniki Chirurgicznej, doktor honoris causa AM i WAM w Łodzi, promotor 29 doktorantów i 7 habilitacji.

Odznaczenia: Order Sztandaru Pracy I klasy, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Zasłużony Nauczyciel PRL, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Pochowany na Cmentarzu Komunalnym „Doły”

LUDWIK SPRUCH (1893—1985) — weteran ruchu robotniczego, uczestnik Rewolucji Październikowej, Budowniczy Polski Ludowej. W okresie I wojny światowej — w carskiej armii. Osobiste kontakty z Leninem. Działacz KPP. Od 1918 r. na stałe w Łodzi. Pracownik kolei. Członek KŁ PZPR. Praca społeczna szczególnie na rzecz Widzewa.

Odznaczenia: Order Budowniczego Polski Ludowej, Order Honorowy Znak Poczeta (od Rady Najwyższej ZSRR), Honorowa Odznaka miasta Łodzi.

Pochowany na Cmentarzu Komun. „Zarzew”.

MICHALINA TATARKÓWNA-MAJKOWSKA — (1909—1986) — wybitny działacz polskiego ruchu robotniczego, członek KPP, PPR i PZPR. w latach 1948—49 I sekretarz KD PPR Staromiejska, w latach 1949—51 sekretarz KW PZPR w Łodzi, następnie I sekretarz KW PZPR w latach 1953—55 i I sekretarz KŁ PZPR w latach 1955—65. Członek KC PZPR, posłanka na Sejm PRL, członek Rady Narodowej m. Łodzi i FJN.

Odznaczona: Orderem Budowniczego Polski Ludowej.

W Jej prywatnym mieszkaniu przy ul. Kopcińskiego, przekazanym TPD, urządzono Izbę Pamięci.

Pochowana w alei zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym „Zarzew”.

WINCENTY TOMASZEWICZ (1876—1965) — lekarz, działacz społeczny. Założyciel i I dyrektor Szpitala im. Barlickiego, jeden z założycieli Uniwersytetu Łódzkiego, Akademii Medycznej w Łodzi, dziekan Wydziału Lekarskiego, naczelny lekarz Łódzkiej Kasy Chorych, specjalista choroby Buergera, członek Rady Narodowej m. Łodzi (10 lat), wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Łodzi. profesor zwyczajny AM. Autor książek, m.in.: „Ze wspomnień lekarza”.

Odznaczenia: Order Sztandaru Pracy I i II kl., Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Tablice pamiątkowe: ul. Piotrkowska 78, Szpital im. Barlickiego.

Ulica W. Tomaszewicza na terenie Retkini.

Pochowany na Cmentarzu Komunalnym „Doły”

JERZY WERNER (1909—1977) — wybitny naukowiec, konstruktor, wieloletni rektor Politechniki Łódzkiej, z PŁ związany od 1946 r. do końca życia. Wybitny konstruktor samochodów, autor projektu podwozia samochodu „Star 20”, opracowanego podczas okupacji, a zrealizowanego po wojnie. Międzynarodowy ekspert w dziedzinie motoryzacji, członek wielu rad naukowych i instytutów, wieloletni działacz NOT i SIMP. Wyróżniony tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Glasgow.

Tablica pamiątkowa w Domu Technika w Łodzi.

Pochowany (prawdopodobnie) w Warszawie.

☆ * ☆

Autorka artykułu serdecznie dziękuje Panu Krzysztofowi Sadowskiemu, z Rady Łódzkiej PRON, za udostępnienie materiałów oraz Mężowi — Tadeuszowi Maćkowiakowi — za pomoc w zebraniu informacji.

Łódź, 1988 r.

Celina Jaworska-Maćkowiak

Twórca Łódzkiej Szkoły Muzycznej – Antoni Wawrzyniec Grudziński

Antoni Wawrzyniec GRUDZIŃSKI urodził się 29.VII.1875 roku w Sejnach, jako syn administratora majątku Ciemnołóńskich — Sylwestra Grzymały-Grudzińskiego. Od wczesnej młodości wykazywał niezwykle zainteresowanie i uzdolnienie w kierunku muzycznym.

Po wstępnych studiach u miejscowych pedagogów i zdaniu egzaminu maturalnego, wyjechał do Warszawy i zdał egzamin do Instytutu Muzycznego, który ukończył chlubnie, otrzymując dyplom wirtuozowski w klasie fortepianu znakomitego pianisty i pedagoga prof. Aleksandra Michałowskiego, dyplom w klasie organów i dyrygowania. Studia kompozytorskie ukończył u prof. Zygmunta Noskowskiego.

Grudziński występował jako pianista-wirtuoz oraz jako organista-wirtuoz, m.in. w Salach Redutowych w Warszawie na koncertach symfonicznych (nie było jeszcze wtedy sali Filharmonii Warszawskiej)¹.

Antoni Grudziński obrał sobie, jako teren działalności artystycznej, pedagogicznej i społecznej — miasto Łódź. Działalność tę, na terenie Łodzi rozpoczął w roku 1899. Znakomici muzycy — bracia Haniccy — powierzyli Grudzińskiemu prowadzenie Uczelni Muzycznej.²

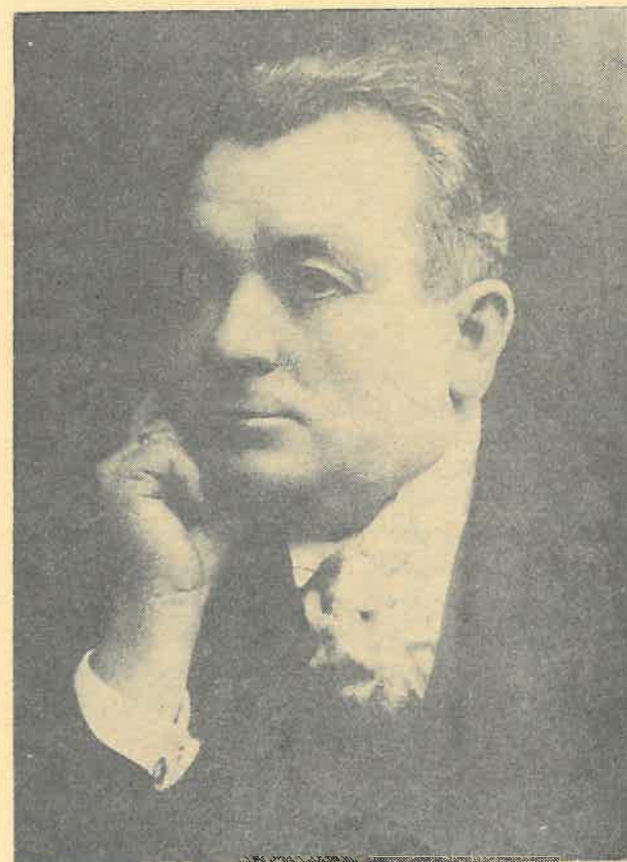
Szkoła ta, dzięki niezwykle intensywnej pracy Grudzińskiego oraz personelu pedagogicznego, złożonego z najwybitniejszych w ówczesnych czasach artystów uzyskała niezwykle wysoki poziom pod względem umiejętności, osiągniętych przez absolwentów oraz znakomite wyniki pracy wykładowców, prezentowane na licznych, publicznych popisach w Łodzi³.

Z wykładających i egzaminujących profesorów w szkole, prowadzonej przez Grudzińskiego, należy wymienić m.in. prof. Wojciecha Gawrońskiego — pianistę i kompozytora, który zdobył wiele międzynarodowych nagród, ucznia Brahmsa⁴, Józefę Szlezygierównę⁵, Brandta — skrzypka, Pilarza — skrzypka (uczniów Joachima), Stanisława Szwarcbacha (teoria muzyki i kompozycja)⁶.

Dojeżdżali do Łodzi, do szkoły Grudzińskiego, tej miary profesorowie, co m.in. Aleksander Michałowski, Zygmunt Noskowski, Marek Zawirski, Antoni Sygietyński (ojciec Tadeusza).

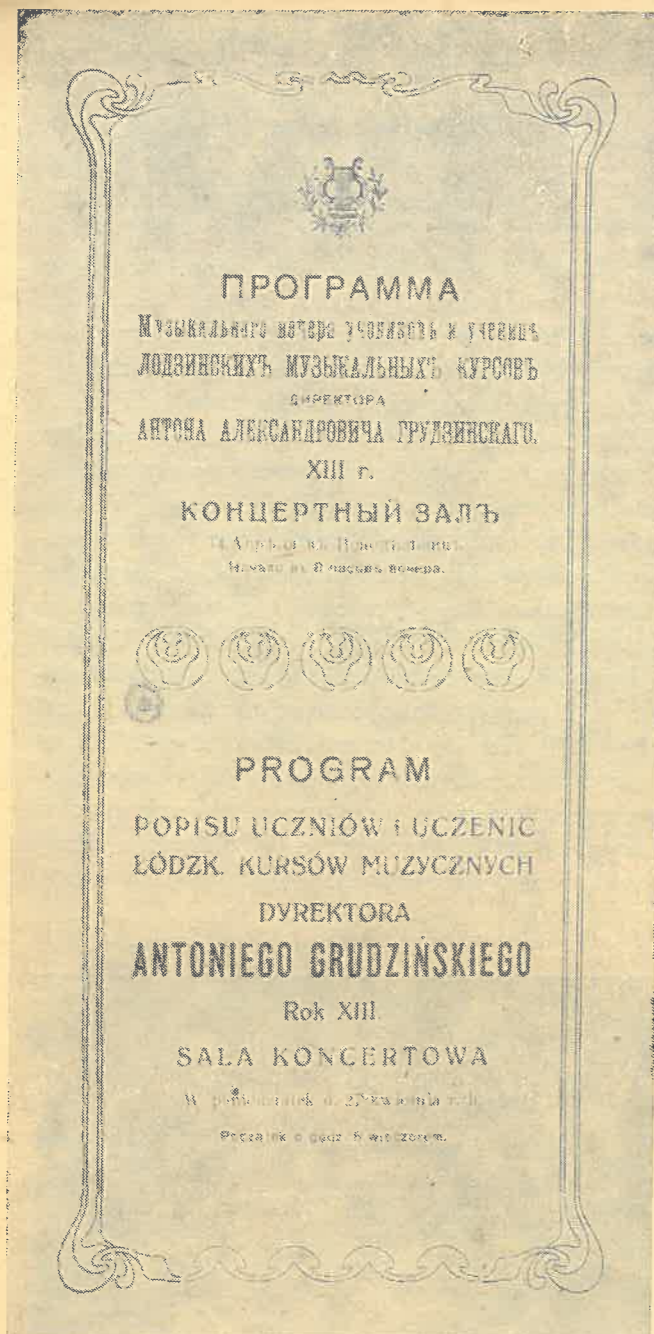
Oprócz funkcji dyrektora, Antoni Grudziński prowadził w swej szkole klasy: fortepianu, organów (szkoła miała własne organy), chóru i orkiestry⁷). Wielu absolwentów Szkoły Grudzińskiego, po ukończeniu uczelni uzupełniło swe umiejętności u wybitnych mistrzów za granicą⁸).

Działalność Antoniego Grudzińskiego w Łodzi nie ograniczała się do działalności pedagogicznej i występów, pełnił on z wielkim powodzeniem także funkcje recenzenta muzycznego w pismach łódzkich — „Rozwój”, „Kurier Łódzki”, „Nowy Kurier Łódzki”. Pisał artykuły z dziedziny pedagogiki fortepianowej, estetyki, historii muzyki⁹). Był dyrektorem chóru „Lutnia”, propagował sztukę wśród najszerszych warstw społecznych Łodzi¹⁰), występował i organizował koncerty na cele społeczne¹¹), a także z okazji uroczystości narodowych.



PROFESOR ANTONI GRUDZIŃSKI

repr. B. Kaczyńska



PROGRAM Z 1914 r.

repr. B. Kaczyńska

Grudziński organizował również takie imprezy, które umożliwiały społeczeństwu łódzkiemu osiągnięcie solidnej wiedzy o sztuce muzycznej¹²⁾. W swych pracach, licznych artykułach, a także w praktyce pedagogicznej, Grudziński wprowadzał i propagował najnowsze osiągnięcia o zasięgu światowym.

Utrzymywał stały kontakt zawodowy, jak i towarzyski, z najznakomitszymi artystami o sławie światowej: Józefem Hofmanem, Karolem Szymanowskim, Ludomirem Ragowskim, Henrykiem Melcerem.

Osobną kartę działalności Antoniego Grudzińskiego stanowi jego działalność kompozytorska. Część jego utworów ukazała się w Wydawnictwie Łódzkim „Rychliński i Wegner”, ulica Piotrkowska 5, część zaś odbijano u Breitkopfa i Haertla w Lipsku.

licznych dzieł Grudzińskiego, o charakterze pedagogicznym, należy wymienić słynne ćwiczenia pasażowe p.n. „Universum”. Dzieło to, zalecone przez Radę Artystyczną Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie — zyskało uznanie u znakomitych pianistów, jak: Kazimierz Lalewicz, Artur Rubinstein, Józef Turczyński, Henryk Melcer.

Oto opinia Artura Rubinsteina:

„Poznałem z prawdziwą radością dzieło znakomitego muzyka, pana Grudzińskiego. Otóż mogę dość gorąco radzić młodym pianistom, aby poświęcili pewien czas dziennie na dokładne studium tego rzeczywistego „Universum” pianistycznego”.

Artur Rubinstein 27.II.1925 r.

O działalności Antoniego Grudzińskiego pisze także prof. Zofia Lissa w „Słowniku Muzyków Polskich” (t. 1, s. 173).

Żywą pamiątką po Grudzińskim została uczelnia p.n. Instytut Muzyczny im. Antoniego Grudzińskiego w Warszawie, Al. Jerozolimskie 37, prowadzony, po śmierci Grudzińskiego, kolejno przez prof. prof. Stanisława Niewiadomskiego, Piotra Rytla i Czesława Grudzińskiego, syna Antoniego.

Antoni Grudziński zmarł na serce 4.II.1929 r. pozostawiając żonę Zofię — śpiewaczkę i pianistkę, synów: Henryka — skrzypka, Czesława — kompozytora, którego synami są znani muzykolodzy: Antoni (ożeniony z pianistką Anną Marią Stańczyk) oraz Albert (ożeniony z pianistką japońską Rinko Kobayashi).

Lokal Szkoły założonej przez Antoniego Grudzińskiego mieścił się kolejno: przy ul. Zawadzkiej 1 (dom Scheiblera), Zachodniej 11, Piotrkowskiej nr 50 i 86.

Czesław Grudziński

PRZYPISY

¹⁾ — (odpis) — Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, Rok XXVII w Salach Redutowych. Program większego 21 (453) Wieczoru Muzycznego w środę, dnia 15—27.X.1897. Wykonawcy programu: pp Zdzisław Birnbaum, Antoni Grudziński, Lucjan Marczewski i orkiestra.

część I

1. Mozart — Sonata C-dur na organy i orkiestrę (1 raz) wykona p. Grudziński i orkiestra
2. Bruch — Koncert skrzypcowy wykona p. Birnbaum z orkiestrą
3. Hesse — Fantazja na 4 ręce (1 raz) wyk. na organach pp. Grudziński i Marczewski

²⁾ „Rozwój”, wtorek 19.IX.1899 r.: — Do Szkoły Muzycznej została zaangażowana nowa siła w osobie p. Antoniego Grudzińskiego. P. Grudziński chlubnie ukończył Instytut Muzyczny Warszawski kształcąc się pod kierunkiem prof. Michałowskiego, a równocześnie uzyskał patent na nauczyciela gry organowej, teorii muzyki i kompozycji — na tym polu ostatnim dał się już poznać, gdyż z jego nazwiskiem spotykamy się na półkach księgarskich, a prasa o jego utworach odzywa się bardzo pochlebnie.

³⁾ „Rozwój” nr 18, 23.I.1909 r.: — Popis Szkoły Muzycznej odbył się w teatrze „Victoria”. Poniedziałkowy popis Szkoły Muzycznej prof. Grudzińskiego dowiódł, że Instytucja ta prowadzona jest sumiennie i dba o rozwój artystyczny swoich wychowanków. W dowód uznania owocnej pracy, uczniowie i uczennice ofiarowały swemu dyrektorowi wspaniałą wieniec z dedykacją.

„Kurier Warszawski” 4.I.1904 r.: Szkoła Muzyczna p. Antoniego Grudzińskiego wszechstronnie się rozwija. Obok klas fortepianu, które prowadzi przyjeżdżający z Warszawy, prof. Sygietyński — istnieją w Szkole klasy gry na instrumentach, gdzie uczniowie poznają się gruntownie z teorią muzyki. Szkoła spełnia więc swoje obowiązki dla szerokiego kół, żądnych dobrej nauki, bardzo pożytecznej. „Rozwój” 30.IV.1914 r.: Grudziński... wyrobił własny system nauczania, zwalczył starą szkołę nadając postępowy kierunek w pedagogii. Jako pedagog odznacza się wielką sumiennością, pedanterią. Dzięki jego osobistym zaletom, jak również talentowi, Szkoła Muzyczna pod jego kierunkiem zdobyła sobie uznanie ogółu jako jedna z najlepszych instytucji muzycznych, z której wyszło w świat szereg nauczycielek i nauczycieli wyspecjalizowanych w swym fachu. Jako jednego z najlepszych pedagogów gry fortepianowej, który od 10 lat pracuje na niwie artystycznej w Łodzi, wymienić należy profesora Antoniego Grudzińskiego. Posiadał wszelkie dane artystyczne na estradowego pianistę, poświęcił się jednak specjalnie studiom pedagogicznym.

⁴⁾ Prof. Wojciech Gawroński, ur. w guberni wileńskiej we własnym majątku, powiatu trockiego, w roku 1869. Po ukończeniu szkół wstąpił do Konserwatorium Warszawskiego, które ukończył celująco. Wyjechał do Wiednia na dalsze studia, gdzie przebywał 2 lata. Wróciwszy z Wiednia był profesorem w Szkole Muzycznej Cesarskiego Towarzystwa Muzycznego w Kazaniu, następnie dyrekto-

rem Szkoły Muzycznej w Orle. Otrzymał w Lipsku I nagrodę imienia księcia Lubomirskiego za „Variations” oraz kilka nagród za śpiewy. Jest autorem opery „Maria”. Koncertował we wszystkich niemal miastach Królestwa Polskiego i Cesarstwa, gdzie zyskał uznanie.

⁵⁾ „Rozwój”, 7.X.1902 r.: Znana śpiewaczka Józefa Szezygierówna rozpoczęła dzisiaj w Łodzi dawać lekcje śpiewu na Kursach Muzycznych A. Grudzińskiego.

⁶⁾ „Rozwój”, nr 206, 1903 r.: W Szkole Muzycznej Antoniego Grudzińskiego klasę kompozycji oraz niższy kurs fortepianu objął, specjalnie zaangażowany z Warszawy, p. Stanisław Szwarz utalentowany kompozytor i pianista.

⁷⁾ W Szkole Muzycznej Antoniego Grudzińskiego tworzy się orkiestra smyczkowa, która w niedalekiej przyszłości produkować się będzie publicznie.

⁸⁾ Studia fortepianowe ukończyła pod kierunkiem dyrektora Grudzińskiego pani Maria von Trentorius, która obecnie zdała na ostatni kurs (wirtuozowski) w Konserwatorium Drezdeńskim z odznaczeniem wyjątkowym. Kursy ukończył m.in. Bronisław Lechowski, który został przyjęty bez egzaminu do klasy skrzypiec prof. Marteau w Berlinie („Goniec Wieczorny” 17.IV.1912 r.). Absolwentka Szkoły Muzycznej Grudzińskiego w Łodzi, Natalia Zarodzińska, była założycielką i wieloletnią dyrektorką Praskiej Szkoły Muzycznej, w której prowadziła klasę fortepianu.

Uczennicą Grudzińskiego była również świetnia pianistka p. Familier-Hepnerowa.

⁹⁾ „Kurier Łódzki” 1911 r. Prace z zakresu „Literatura Muzyczna”, „Studia Muzyczne”.

¹⁰⁾ „Goniec Łódzki” 19.XI.1900 r.: Wczorajszy podwieczorek muzyczny w „Lutni” należy zaliczyć również do bardzo udanych. Siłą przyciągającą był prof. A. Grudziński, który zagrał na fortepianie między innymi 2 swoje nowe kompozycje.

„Goniec Łódzki”, 20.XII.1899 r.: W „Lutni”... p. Grudziński zasiadł do fortepianu i oczarował słuchaczy...”.

„Goniec Wieczorny” z 28.IX.1908 r. podaje: Wczoraj wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie sezonu w Towarzystwie Rzemieślniczym Śpiewaczym „Lira”, w lokalu przy ul. Nawrot 38. Doskonale wypadły popisy chóru męskiego i mieszanego pod kierunkiem prof. Antoniego Grudzińskiego.

¹¹⁾ „Goniec Łódzki” z 23.I.1909 r.: Odczyty muzyczne. W nadchodzący poniedziałek, profesor kompozytor Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego p. Noskowski, będzie miał odczyt w sali Kursów Muzycznych prof. Grudzińskiego, przy ul. Zawadzkiej nr 1, „O początkach form muzycznych”. Odczyt ten bardzo ciekawy, zainteresował wszystkie sfery muzyczne. Początek o godz. 5 i pół popołudniu. Odczyty p. Noskowskiego odbywać się będą stale w ciągu całego bieżącego roku.

Łódź wielowyznaniowa — Protestantyzm

Na drugim sejmie w Spirze w 1529 r. stany Rzeszy Niemieckiej, sprzyjające nauce Marcina Lutra, złożyły tzw. protestację, przeciw zakazowi szerzenia haseł reformacyjnych w Niemczech. Termin „protestantyzm” odnosi się do wszystkich

wspólnot wiary, które wywodzą się z Reformacji XVI w. i które łączy wspólny nurt protestacyjnego działania przeciw Kościołowi rzymskiemu oraz zupełnie nowa doktryna teologiczna. Punktem wyjścia tego protestu było świadectwo, ja-

kie Luter chciał złożyć ewangelii wolnej łaski w Jezusie Chrystusie, przeciwko domnieranemu „uprzedmiotowieniu” i legalistycznej deformacji łaski, przez hierarchiczny system Kościoła katolickiego. We wczesnym stadium swego rozwoju protestantyzm zachowywał dogmaty Kościoła starożytnego. W liberalnym protestantyzmie czasów najnowszych ów protest przekształcił się w protest przeciwko dogmatowi, przeciw Kościołowi jako instytucji i przeciwko Kościołowi państwowemu. Członków tego nurtu chrześcijańskiego nazywa się zamiennie — ewangelikami. Określenie „ewangelicki” wprowadzone przez Lutra, miało oznaczać ducha reformacji — nawrót do ewangelicznego sposobu życia. Istnieją dwie główne odmiany ewangelizmu: luteranizm, który jest podstawą wyznania ewangelicko-augsburskiego, i kalwinizm, który jest podstawą wyznania ewangelicko-reformowanego. Poza historycznymi Kościołami protestanckimi w ostatnich czasach powstało na ich bazie kilka zupełnie niezależnych, nowoczesnych Kościołów protestanckich.

Luteranie — włączyli się w dzieło odnowy Kościoła Chrystusowego zaproponowane przez profesora uniwersytetu w Wittenberdze, zakonnika augustiańskiego — Marcina Lutra (1483—1546). Jego reforma Kościoła chrześcijańskiego polegała przede wszystkim na akcentowaniu osobistej postawy wiary w Chrystusa, której podłożem miała być wyłącznie Biblia. Teologia luteraska opierała się na zasadzie: sola gratia, sola fides, sola scriptura (czyli tylko łaska, tylko wiara, tylko Pismo).

Grzech pierworodny — w doktrynie protestanckiej — całkowicie zniszczył wszystkie możliwości dobra w duszy ludzkiej. Z tego powodu wola człowieka jest zupełnie zdeterminowana, a człowiek cokolwiek czyni, czyni źle — stąd też, nie może w żaden sposób aktywnie przygotowywać się do nadprzyrodzonego usprawiedliwienia, wobec którego staje się biernym. Zniszczona przez grzech natura ludzka nie uzdalnia człowieka do dobrych czynów, pozostaje więc tylko bezpośrednia wiara w Boga, Jezusa Chrystusa, że On swymi zasługami usprawiedliwi grzechy ludzkie. Ludzie są bezgranicznymi grzesznikami wobec Boga, który nie jest Bogiem miłości, lecz sprawiedliwości i kary. Zbawienie człowieka zależy wyłącznie nie od spełnianych dobrych uczynków, lecz wyłącznie od wiary. Przez nią człowiek bezpośrednio łączy się z Bogiem bez pomocy jakichkolwiek pośredników (odrzucono więc kult świętych i dogmaty maryjne). Źródłem wiary natomiast jest tylko Pismo Świę-

te (ale odrzucono Tradycję), w którym dokonano nowego podziału ksiąg kanonicznych, w ramach Starego i Nowego Testamentu.

Z siedmiu sakramentów Luter zachował początkowo tylko trzy: Eucharystię (bez transsubstancjacji, tj. odrzucił autentyczną, osobową obecność Chrystusa w konserwowanym chlebie i winie), pokutę („De Captivitate Babylonis”) oraz chrzest. Później dopiero do sakramentologii protestanckiej zaliczano tylko dwa sakramenty: chrzest i Eucharystię („De Coena Christi”). Pobożność luteran oparta została na szczególnym posłuszeństwie Słowu Bożemu.

Okazją do zerwania łączności z Kościołem rzymskim była sławna sprawa dotycząca odpustów. Uniwersytety w Kolonii i Louvain opublikowały szereg zdań wyjętych z dzieł Lutra, które następnie potępił papież Leon X (1513—1521) w nie mniej sławnej bulli „Exsurge Domini” z 1520 r. Ostre wystąpienie Lutra spowodowało natychmiastową reformę Kościoła dokonaną przez Rzym. Rozstrzygające znaczenie dla niej miały uchwały soboru trydenckiego (1545—1563). Zdefiniowano i wyjaśniono wówczas katolicką naukę, ponadto sprecyzowano poszczególne dogmaty i wydano dekrety reformy dyscypliny kościelnej. Niemniej reforma Kościoła katolickiego na Zachodzie Europy, przeprowadzonej przez Rzym, nie zahamowała bynajmniej ogromnego rozwoju nauki M. Lutra.

Luterańską reformę Kościoła chrześcijańskiego umożliwiły złożone czynniki gospodarczo-społeczne i polityczne, jednakże jeszcze za życia jej twórcy doszło do poważnych rozbieżności w jej łonie. Stąd też na sejmie zwołanym w Augsburgu w 1530 r. zwolennicy Lutra przedstawili odpowiednie oświadczenie, tzw. Konfesję Augsburską, w której zawarto całą teologię ewangelicką. W sprawie trynitarnej przyjęto nicejskie wyznanie wiary, katolicką naukę o grzechu pierworodnym, o naturze bosko-ludzkiej Chrystusa i usprawiedliwieniu człowieka przez wiarę — oczywiście specyficznie pojętą. Ponadto zaakceptowano komunie św. pod dwiema postaciami, Mszę św. jako ofiarę, śluby zakonne, świecką władzę biskupów, ale odrzucono celibat duchowieństwa.

W bardzo krótkim czasie, zgodnie z zasadą cuius regio, eius religio (czyja władza tego religia) protestantyzm wyjątkowo szybko opłynał znaczne tereny w Europie zachodniej i północnej, następnie w Północnej Ameryce. Obecnie jest na świecie blisko 70 milionów luteran (dane z 1985 r. mówią o 68,44 mln).

Początki wyznania luterańskiego w Polsce się-



KOŚCIÓŁ EWANGELICKO-AUGSBURSKI p.w. św. MATEUSZA

fol. B. Bazylński

gają okresu Reformacji XVI w. Nauka Lutra znalazła w Rzeczypospolitej wielu zwolenników — między innymi S. Ostroroga, Ł. Górkę, J. Tomickiego. Czołową rolę w luteranizmie polskim odegrali Jan Seklucjan, Jakub z Iłży. W najnowszych dziejach Polski luteranie polscy położyli znaczne zasługi dla rozwoju kultury narodowej, by wymienić Samuela Bogumiła Lindego, Krzysztofa C. Mrongowiusza — nauczyciela języka polskiego w Gdańsku, Hermana M. Gizewiusza — pisarza, obrońcę polskośći ludu mazurskiego. Luteranami byli także: znakomity znawca folkloru polskiego Oskar Kolberg, wydawcy książek Gustaw Gebethner i Robert Wolff. Synonimem męstwa i odwagi stał się obrońca ostatniej reduty powstania listopadowego Julian Konstanty Ordon oraz obrońcy Modlina i Warszawy w 1939 r., generałowie — Juliusz Rómmel i Wiktor Thomée. Swą polskość przypieczęto- wywali krwią podczas okupacji, a największym symbolem tych cierpień i patriotyzmu był biskup Juliusz Bursche.

Obecnie ponad 75 tysięcy luteran mieszka głównie na Śląsku Cieszyńskim, Górnym Śląsku, na Mazurach i w Warszawie. Skupieni są oni w 6 diecezjach oraz w ponad 300 parafiach i stacjach kaznodziejskich. Działalność wśród wiernych prowadzi ponad 100 duchownych, mając do dyspozycji 179 kościołów i 126 kaplic. Nauka religii prowadzona jest w ponad 200 punktach katechetycznych (wszystkie dane liczbowe pochodzą z początku lat osiemdziesiątych).

Najwyższym ciałem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego jest Synod, a władzą wykonawczą Konsystorz. Duchowni wiedzę teologiczną zdobywają w Sekcji Teologii Ewangelickiej, Chrześcijańskiej Akademii Teologii w Warszawie, oraz w zakładzie diakońskim w Dziegielowie.

Kościół Ewangelicko-Augsburski jest członkiem Światowej Rady Kościołów i Światowej Federacji Luteranckiej. Wydaje dwutygodnik — „Zwiastun”.

Kalwini — o wiele bardziej pogłębili teologiczny radykalizm w stosunku do tego, czego dokonał Luter. Twórcą tego wyznania protestanckiego był Francuz, Jan Kalwin (1509—1564), działający w połowie XVI stulecia w Szwajcarii, głównie w Genewie. W dziele „Metoda i układ, czyli przedmiot całej pracy” dał wykładnię swej teologii. Człowiek był stworzony sprawiedliwym, jednakże po swoim upadku utracił nie tylko częściowo, ale całkowicie swoją zdolność posługiwania się dobrą wolą. Jego zbawienie jest całkowicie poza nim — w osobie Chrystusa, z którym jednoczy go Duch Święty, oczywiście

bez względu na postępowanie. Podstawą teologii Kalwina była nauka o przeznaczeniu — tzn. predystynacji — pojmowanym bardzo skrajnie. Bóg, jak głosił teolog z Genewy, z góry przeznaczył jednych ludzi na potępienie, a drugich do zbawienia. Stąd nie można Bogu przypisywać woli zbawienia wszystkich ludzi. Wiara Kalwina w predystynację opierała się na tajemnicy wolności Boga i Jego działania, którego pełne zrozumienie nie jest dane człowiekowi. Szczęśliwość ziemską świadczy o otrzymaniu tych szczególnych darów boskich. Ośrodkiem religii chrześcijańskiej jest objawienie Jezusa Chrystusa, zawarte w Biblii, oraz wiara ludzi w to objawienie i postępowanie wedle jego zasad w życiu.

Jan Kalwin zupełnie oderwał Reformację od papieżstwa, był ponadto inicjatorem praktycznych rozwiązań. Odrzucił całkowicie Kościół instytucjonalny, zachował jedynie chrzest (jako podstawę sakramentalnej inicjacji), małżeństwo i Eucharystię (jako obrzęd, który powtarzany jest na pamiątkę Wieczery Pańskiej). Ponadto odrzucił większość świąt katolickich, domagał się jak największej prostoty w obrzędach religijnych, w życiu prywatnym zalecał oszczędność, wstrzeźliwość, unikanie wszelkich „uciech świeckich”.

Po pewnym czasie kalwinizm połączył się z wcześniej powstałym zwinglianizmem — z połączenia tego w 1549 r. powstał Kościół Ewangelicko-Reformowany. Ruch reformacyjny inspirowany przez Kalwina ogarnął Niemcy, Szwajcarię, Niderlandy, Francję, później Szkocję i Północną Amerykę. Dziś liczbę wszystkich wyznawców szacuje się na około 65 milionów.

Pierwszymi propagatorami kalwińskich haseł w Polsce byli ks. Feliks Krucyger i Abraham Kulwiec. Na Litwie kalwinizm znalazł potężnego protektora w osobie księcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego. Zresztą duża część szlachty polskiej XVI stulecia dość szybko opowiedziała się za „nowinkami religijnymi” żądając przeprowadzenia egzekucji dóbr kościelnych, uwolnienia państwa od łączności z Rzymem i spolszczenia Kościoła rodzimego. Przewodziły temu ruchowi najświetniejsze umysły owych czasów — Jan Ostroróg, Jan Łaski, Andrzej Frycz Modrzewski. Na pierwszym synodzie o charakterze kalwińskim, zwołanym w 1550 r. do Pińczowa, ujęte zostały zasady nowej wiary i ustanowiono nowy porządek nabożeństw. Początek temu dał Mikołaj Oleśnicki, którego zaczęli naśladować inni możnowładcy polscy. Poparli ich przedstawiciele szlachty z ojcem naszej literatury narodowej —

Mikołajem Rejem z Nagłowic. W szlacheckiej Rzeczypospolitej działały aż trzy jedyny kalwińskie: małopolska, wielkopolska i litewska. W wyniku tarć wewnętrznych, w latach 1562—1565, doszło do wyłonienia się ze zboru małopolskiego samodzielnego zboru arian, nazywanego siebie braćmi polskimi. Zaś w 1627 r. nastąpiło połączenie zborów kalwińskich w Polsce ze zborami braci czeskich w jedyny ewangelicko-reformowany. W XIX w. podjęto pewne próby zjednoczeniowe pomiędzy luteranami a kalwinami polskimi. Jedność trwała krótko. W dwudziestolecie międzywojennym kalwini polscy zgrupowani byli w dwóch jednostach: warszawskiej i wileńskiej.

Obecnie największymi ośrodkami działalności Kościoła Ewangelicko-Reformowanego są: Warszawa, Łódź oraz Wielkopolska. Skupia on około 4 500 wiernych w kilkunastu parafiach i ich filiach. Obsługuje je kilku duchownych, mając do dyspozycji 8 kościołów i 6 kaplic. Kościół prowadzi kilka punktów katechetycznych i wydaje miesięcznik „Jednota” (zaczęto go wydawać w Warszawie w 1926 r.). Na czele Kościoła stoi Synod, który wybiera Konsystorz i biskupa superintendenta. Kadry dla Kościoła kształci Sekcja Teologii Ewangelickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologii w Warszawie. Kościół Ewangelicko-Reformowany jest członkiem Światowej Rady Kościołów oraz Międzynarodowego Aliansu Kościołów Reformowanych w Genewie.

Baptyści — przeciwnicy chrztu dzieci. Przyczyną powstania w XVII w. tego odłamu anglikanizmu był protest przeciw anglikańskim formułom wiary i liturgii.

Podstawą doktrynalną jest Biblia, jako źródło objawienia, jednakże wiernym pozostawia się dowolność jej interpretacji. Baptyści głoszą nadrzędność jej w stosunku do autorytetu Kościoła oraz ubiblijnienie chrześcijan. Przyjmują istnienie Boga w Trójcy jedynego, utrzymują że grzech pierworodny spowodował upadek człowieka, a dzięki ofierze Chrystusa można dostąpić zbawienia i usprawiedliwienia. Główna teza ich nauki głosi, że Chrystus ustanowił chrzest dla ludzi dojrzałych, bowiem tylko oni mogą zdobyć się na żywą wiarę i czyny pokutne. Ich zdaniem chrzest powinien być udzielany przez zanurzenie, a nie przez polanie wodą. W swej doktrynie o skutkach chrztu nie różnią się niczym od innych odłamów anglikanizmu, gdyż chrzest jest dla nich symbolicznym przedstawieniem daru łaski. Odrzucili historycznie ukształtowane obrzędy i praktyki, propagujące drogę indywidualnego poznania Boga przez Chrystusa, Ducha Świętego i Biblię.

Istniejące od początku XVII w. dwie grupy baptystów (generalni i partykularni), z inspiracji Johna Clifforda, połączyły się w 1891 roku tworząc Unię Baptystów Wielkiej Brytanii i Irlandii. W 1905 roku powstał w Londynie Światowy Związek Baptystów, który obecnie liczy ponad 51 milionów wiernych w 126 krajach.

Ruch baptystyczny dotarł do Polski w połowie XIX stulecia, pierwszego chrztu baptystów dokonano w 1858 r. w Adamowie koło Warszawy. W Polsce niepodległej baptyści skupiali się w dwóch samodzielnych organizacjach, tworzących Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy. Tymi organizacjami były: Związek Słowiańskich Zborów w Polsce, głównie dla wyznawców pochodzenia słowiańskiego (tzn. Polaków, Rosjan i Ukraińców), oraz Unia Zborów Baptystów Języka Niemieckiego w Polsce, skupiająca przede wszystkim kolonistów niemieckich zamieszkujących ziemie polskie.

W okresie międzywojennym baptyści nie posiadali uregulowanego stanu prawnego. Działalność swą opierali na przepisach prawa odziedziczonego z czasów zaborów. Uznanie prawne Polski Kościół Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów uzyskał dopiero w 1946 r. W roku następnym z Kościoła wystąpiły dwie grupy wyznaniowe, tzw. Wolni Chrześcijanie i Chrześcijanie Ewangeliczni. Od tego czasu Kościół przyjął nazwę: Polski Kościół Chrześcijan Baptystów. Najwyższą jego władzą jest Sobór, który wybiera Radę Naczelną Kościoła. Podstawową jednostką organizacyjną jest zbor, który decyduje o wszystkich sprawach kościelnych. Kościół ów skupia obecnie około 5 700 wiernych, ma ponad 100 zborów, 56 kościołów i domów modlitwy, które obsługuje ponad 50 duchownych. Polski Kościół Chrześcijan Baptystów utrzymuje łączność z Europejską Federacją Baptystów i Światowym Aliansem Baptystów w Waszyngtonie. Na terenie Polski wydaje on miesięcznik „Słowo Prawdy”.

Metodyści — reprezentanci ruchu odnowionej żarliwości religijnej, powstałego w XVIII w., który korzeniami tkwił w anglikanizmie.

Karol i Jan Wesleyowie wraz z Morganem Kirkhamem utworzyli w 1729 r. związek młodych ludzi, którzy obrali za regułę życia zachowanie statutów uniwersyteckich, modlitwę, posty, ucześnie w każdym tygodniu na liturgię komunii św., dawanie jałmużny, odwiedzanie biednych, chorych i więźniów. Za przykładem Georga Whitefielda, Jan Wesley zaczął wygłaszać pod gołym niebem swoje kazania.

Metodyści swoje zadanie określali jako dążenie do wewnętrznej doskonałości, a wszystkie przepisy wyznania anglikańskiego niemalże „metodycznie” pragnęli zachować i stosować w życiu. Doktryna metodystów na ogół nie odbiegała od anglikańskiej, jednakże jej zwolennicy bardziej skłaniali się ku purytanizmowi. Uważali, że nie dogmaty, lecz doznania religijne prowadzą do wspólnoty z Bogiem. Nabożeństwa były okazją do oddawania się Stwórcy. Organizowano „czuwania nocne” z długimi kazaniami, śpiewaniem pieśni lub „zebrania na polach”, które były masowymi spotkaniami pod gołym niebem. Metodyści, wedle poleceń Wesleya, prawdę religijną starają się podawać w sposób bardzo prosty, nie używając zawilonych dowodów filozoficznych i trudnych prze-myśleń teologicznych.

W 1744 r. metodyści zerwali łączność z Kościołem anglikańskim, po czym sami rozbili się wewnętrznie, by po jakimś czasie ponownie się połączyć. Dziś istnieją jedynie: Kościół Metodystyczny (1932 r.) i Niezależni Metodyści (1805 r.), skupiając około 30 milionów wiernych.

Początki ruchu metodystycznego w Polsce sięgają końca ubiegłego stulecia. Pierwsi metodyści pojawili się w Gdańsku, Grudziądzu, Chodzieży. Po pierwszej wojnie światowej przybyła z USA do Polski oficjalna misja tego Kościoła, a w 1921 r. Kościół Metodystyczny został formalnie zarejestrowany przez państwo polskie, choć prawne uznanie uzyskał dopiero w 1945 r. Obecnie zrzesza on ponad 5 000 wiernych, dzieli się na pięć Okręgów Kościelnych: centralny (Warszawa), mazurski (Dąbrówno), pomorsko-wielkopolski (Poznań), śląski (Katowice) i południowy (Kraków), posiada 60 parafii, 53 kościoły i kaplice oraz 27 punktów katechetycznych. Naczelną władzę w Kościele sprawuje Generalna Konferencja, w której skład wchodzi duchowni oraz świeccy delegaci zborów metodystycznych (parafii).

Ewangeliczni Chrześcijanie — wywodzą się z tzw. ruchu ewangelicznego propagowanego na przełomie XIX i XX w. w Rosji, a zapoczątkowanego przez zielonoświątkowców. Nawiązują do starochrześcijańskiej tradycji dnia Pięćdziesiątnicy (Zielonych Świąt). Twierdzą oni, że tak jak chrzest z wody, tak również „chrzest z Ducha Świętego” może być działaniem i udziałem wielu chrześcijan — powołując się przy tym na relację metodystycznego kaznodziei J. Wesleya. W dziedzinie czysto doktrynalnej dowartościowano trzecią osobę Trójcy świętej. Ruch chrześcijański niezwykle podzielony, nieustan-

nie tworzący nowe grupy, Kościoły, związki, obecnie obejmuje swym zasięgiem kilkadziesiąt milionów osób w różnych częściach świata.

W Polsce rozpoczęli swą działalność na początku naszego wieku. Stanowczy Chrześcijanie i Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej należeli do ruchu zielonoświątkowców i prowadzą działalność na terenie Śląska Cieszyńskiego, we wschodniej Polsce oraz na zachodzie i północy kraju. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny powstał na „Konferencji Braterskiej w Ustroniu” w 1947 r., jako federacja wyznaniowa. Do ostatecznego zjednoczenia ruchu ewangelicznych chrześcijan, działających na terenie Polski, doszło w 1953 r. Liczy on obecnie ponad 8 tysięcy wyznawców, obejmuje swym zasięgiem 200 zborów, 56 kościołów i kaplic, oraz 31 punktów katechetycznych, kadre zaś stanowi 181 duchownych. Najwyższą władzą Kościoła jest Synod, który wybiera Radę Kościoła oraz Prezydium, a organem Kościoła jest „Chrześcijanin”.

Adwentyści — są częścią ruchu tzw. przebudzenia adwentowego, którego początki w Stanach Zjednoczonych datują się na początek czwartego dziesięciolecia ubiegłego wieku, a związane są z kaznodziejską działalnością kaznodziei baptystycznego Wiliama Millera. W trakcie swych wieloletnich studiów biblijnych doszedł on do wniosku, że zbliża się koniec świata, a towarzyszyć mu będzie drugie, widzialne przyjście na świat Chrystusa, „drugi adwent”. Obliczył dzień ponownej paruzji Chrystusa, ale przepowiednia się nie sprawdziła. Rozczarowanie jakie ogarnęło cały ruch doprowadziło do jego załamania się. Niewielka grupa adwentyistów, w stanie Waszyngton, zaczęła już w 1844 r. święcić biblijną sobotę, jako siódmy dzień tygodnia. Z tej właśnie grupy wyłonił się w niedalekiej przyszłości Kościół Adwentyistów Dnia Siódmego, który w latach sześćdziesiątych XIX w. przybrał określone formy organizacyjne.

Doktryna adwentystyczna przyjmuje istnienie Boga w trzech osobach. Z chwilą upadku człowieka w grzech trzy istoty boskie rozpoczęły realizację planu zbawienia ludzkości. Jezus umarł na krzyżu za grzechy człowieka, ale ponownie przyjdzie na ziemię by dokonać całkowitego i ostatecznego zbawienia ludzkości. Na ten rychły powrót Pana adwentyści czekają z utęsknieniem. Akcentują wyjątkową wartość religijną i moralną Dekalogu, a tym samym głoszą potrzebę nawrócenia i odrodzenia moralnego (tym samym całkowicie powstrzymują się od palenia tytoniu, picia alkoholu, kawy, nie spożywają

mięsa i tłuszczów zwierząt „nieczystych”). Uznają trzy sakramenty pochodzące bezpośrednio od Chrystusa: chrzest, Wieczerzę Pańską, umywanie nóg. Przyjmują istnienia Kościoła widzialnego i niewidzialnego.

W Polsce pierwszy ośrodek adwentystyczny powstał w 1893 r. w Łodzi, a następnie w Poznaniu i Warszawie (1900 r.), Bydgoszcy (1901 r.), Lesznie (1906 r.) i Krakowie (1911 r.). W dwudziestolecie międzywojennym Kościół nie posiadał uregulowanego stanu prawnego, był jedynie tolerowany. Prawne uznanie uzyskał w 1946 r. Władzą naczelną Kościoła jest Zjazd Delegatów, który wybiera Radę Kościoła. Terytorialną jednostką administracyjną jest zjednoczenie, i dwadzieścia okręgów. Obejmują one ponad 100 zborów, tyleż samo kościołów i kaplic, będących do dyspozycji około 10 000 wiernych. W ruchu pracuje zawodowo około 70 osób, w tym połowa tzw. kaznodziejów ordynowanych i próbnych. Kościół posiada własne wydawnictwo „Znaki Czasu” oraz wydaje miesięcznik pod tym samym tytułem, a także miesięcznik „Sługa Zboru” i kwartalnik „Lekcje Biblijne”.

Kościół Adwentyistów jest członkiem Genewskiej Konferencji Kościołów.

Świadkowie Jehowy — wyrosli z amerykańskiego ruchu religijnego „badaczy tajemnic Biblii”, zainicjowanego w trzecim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia przez Charlesa Taze Russela i zmodyfikowanego następnie przez Josepha Franklina Rutheforda (1935 r.)

Trudno opisać doktrynę Świadków Jehowy. Ten ruch adwentystyczno-millenarystyczny zupełnie specyficznie interpretuje tekst Pisma św. — można powiedzieć zbyt literalnie, skąd pojawiają się paradoksalne komentarze biblijne. Podstawę teologii stanowi przeświadczenie, że ludzkość wkroczyła obecnie w swe siódme tysiąclecie. Okres ten zapoczątkowało przyjście na świat Chrystusa w postaci niewidzialnej. Podobnie, jak adwentyści, odrzucają dogmat o nieśmiertelności duszy ludzkiej i stoją na „biblijnym” stanowisku zmartwychwstania ciała. Nieuznanie dogmatu o Trójcy Świętej, a tym samym odmawianie Chrystusowi atrybutów boskich, spowodowało określenie ich przez stronę katolicką jako ruchu niechrześcijańskiego. Odrzucają centralizm papalistyczny i wszelkie formy episkopalizmu. Zupełnie specyficznie pojmują zagadnienia soteriologiczne i eschatologiczne. Jak sami twierdzą są apolityczni, choć bez wahania podporządkowują się wszelkiej władzy, jako pochodzącej od Boga — Jehowy (także opacznie tłumaczą biblijny termin Boga — Jah-

we). Z wielkim fanatyzmem odmawiają zgody na transfuzję krwi oraz podchodzą do niektórych zagadnień etycznych. Wyjątkowe jest ich zaangażowanie w głoszenie Dobrej Nowiny o zbliżającym się czasie Apokalipsy i przyjścia Królestwa Bożego. Niemniej jednak jako ruch o wyraźnie antykatolickich cechach jest często przyczyną wielkiego zamieszania wśród prostych ludzi (chrześcijan niezbyt mocno orientujących się w zawiłościach tekstu biblijnego) nie potrafiących znaleźć odpowiedzi wobec ich wyrwkowego posługiwania się Pismem św.

Na czele międzynarodowego komitetu Świadków Jehowy stoi prezydent, któremu podlegają organizacje, oraz komitety w poszczególnych krajach. Każdy kraj dzieli się na obwody, obwody na grupy lub zbory. Na czele komitetu krajowego stoi sługa kraju, obwodem kieruje sługa obwodu, grupą — sługa grupy, zбором — sługa zboru. Sługę zboru mianują wyżsi przełożeni: ma on do pomocy zastępcę sługi zboru, sługę studiów biblijnych, sługę terenu i innych funkcjonariuszy. Jest to więc struktura typowo hierarchiczna („teokratyczna”). Świadkowie wierzą, że organizacją ich kieruje bezpośrednio sam Naczelny Świadek Jehowy, samych siebie uważają natomiast za jego „ambasadorów”.

Ruch „badaczy tajemnic Biblii” pojawił się na ziemiach polskich w 1918 r., skupieni wokół polskiego oddziału Brooklińskiego Instytutu Wydawniczego „Strażnica”. W 1920 r. powstała w Warszawie „Reprezentacja Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Pisma św na Polskę”. W niedługim czasie potem doszło w niej do rozłamu w wyniku którego w 1935 r. powstała organizacja Świadkowie Jehowy. Obecnie wszystkich „badaczy” znajduje się w Polsce około 10 000, zaś liczbę Świadków Jehowy szacuje się na około 90 000 (dane te są bardzo niepełne z powodu niemożności dotarcia do odpowiednich danych, pilnie strzeżonych przez samych członków bardzo mocno zamkniętych w sobie). Wyznanie to nie ma jeszcze uregulowanej sytuacji prawnej, a od 1950 r. ma zakaz działalności publicznej. Najbardziej znanymi czasopismami kolportowanymi przez Świadków Jehowy jest „Strażnica” i „Przebudźcie się!”.

☆ * ☆

Łódź rolnicza była miastem w zasadzie jednolitym, zarówno pod względem narodowym, jak i wyznaniowym. Dopiero za rządów pruskich (tj. po II rozbiórze kiedy miasto znalazło się pod berłem króla Fryderyka Wilhelma II) zaczęli się w niej osiedlać Żydzi i Niemcy. Ci ostatni, w

okolicach dawnej Łodzi, tworzyli niewielkie osady olęderskie. Powstały one na terenach po wyciętym lesie we wsi Chojny (a zwanych Dąbrową), w rejonie Mileszek, oraz na gruntach podleśnych należących do wsi Radogoszcz nazywanych Żabieńcem. Należy sądzić, że byli to potestanci, o czym świadczył — istniejący jeszcze do niedawna w rejonie ulicy J. Dąbrowskiego, tuż przy torach kolejowych — zaniedbany cmentarzyk niemiecki. Władze pruskie z czysto politycznych przyczyn niezbyt chętnie popierały osadnictwo protestanckie na anektowanych, po II i III rozbiore, ziemiach polskich. Parafie ewangelickie z rzadka powstawały, chyba że istniało zainteresowanie nimi miejscowych właścicieli dóbr ściągających do nich osiedleńców. Niemniej jednak nie stroniono od intensyfikowania osadnictwa niemieckiego. Po drugim rozbiore władze berlińskie rozpoczęły zaludnianie okolice Łodzi, chcąc stworzyć silne ośrodki niemieckizacji na tych obszarach. Głównym punktem nowego osadnictwa miała stać się osada Salzfeld, później po polsku zwana Nowosolna. W ostatnim dziesięcioleciu XVIII stulecia powstało także kilka innych osad podobnego typu i charakterze — m.in. Karkoszka (pomiędzy dzisiejszym Dworcem Fabrycznym, a ulicą S. Jaracza), Antoniew (pomiędzy dziesięcszą ulicą Wojska Polskiego, Strykowską i Telefoniczną), Olechów, Augustów. Czysto niemiecki charakter miały — Nowosolna i Olechów.

Napływ osadników niemieckich w rejon Łodzi absolutnie nie zmienił jej dotychczasowego charakteru. Nastąpiło to dopiero po 1820 r., kiedy to władze Królestwa Polskiego zaliczyły Łódź do rzędu osad fabrycznych. Kiedy w rok później prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, R. Rembieliński, uzyskał zgodę na urządzenie w niej osady fabrycznej rozpoczęła się nowa era, era przemysłowa, fabryczna Łodzi. Od tej chwili zaczęli ściągać tu osadnicy z różnych stron Królestwa Polskiego i Europy. Przyjęcie rządowego programu rozwoju przemysłu spowodowało wydanie odpowiednich dekretów regulujących kwestie osadnictwa na tym terenie. Szczególną protekcją w tym względzie objęto przybyszów spoza granic Królestwa Polskiego, którzy musieli zapewnić wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą. Nowo przybyli nad Łódkę pochodzili przede wszystkim z Saksonii, Brandemburgii, Czech i Moraw, sporadycznie ze Szwajcarii, Anglii i Francji. Musieli być wśród nich protestanci, jeżeli w dokumencie z 18.09.1820 r. podającym warunki jakie rząd pragnął stworzyć emigrantom znalazł się odpowiedni paragraf

mówiący o konieczności wybudowania w nowej osadzie kościoła ewangelickiego i domu dla pastora. W sześć lat później klasycystyczna świątynia, pod wezwaniem Świętej Trójcy, stała się rzeczywistością na rynku Nowego Miasta w Łodzi. Znacznie wcześniej katolicy wespół z miejscowymi ewangelikami chowali swoich zmarłych na nowym, wspólnym cmentarzu — przy ulicy Ogrodowej.

Równoległe z rozwojem miasta wzrastała liczba ewangelików. Był to czas, kiedy w statystykach nie wyróżniano luteran i kalwinów. Zresztą od 1828 r. istniał w Królestwie Polskim Generalny Konsystorz Ewangelicki grupujący protestantów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego (przestał on istnieć dopiero w 1849 r.). W końcu lat dwudziestych ubiegłego stulecia protestanci łódzcy stanowili prawie jedną trzecią część ludności miasta, w drugiej połowie lat trzydziestych ponad 40%, a u progu piątego dziesięciolecia blisko połowę. W 1850 r. było ich ponad 17 000 i stale przybywali nowi, tak, że w 1884 r. luterska parafia Świętej Trójcy została podzielona i powstała druga parafia św. Jana licząca wówczas 20 000 dusz — trzecia św. Mateusza powstała dopiero w 1928 r.

Okres konstytucyjny Królestwa Polskiego sprzyjał powstawaniu nowych parafii tam, gdzie już od pewnego czasu osiedleni byli koloniści i rzemieślnicy wyznania ewangelickiego. I tak poza Łodzią w 1824 r. erygowano parafię w Zgierzu, w dwa lata później w Ozorkowie, a pierwszy duchowny protestancki przybył do Konstancyna. Parafia w Pabianicach powstała w 1827 r. i liczyła 3 000 dusz. Wspomniana wyżej Nowosolna była od 1838 r. filią Łodzi, w 1846 r. wybudowano w niej drewniany kościół, a w sześć lat później murowaną plebanię. Od czasów Księstwa Warszawskiego funkcjonował w Żelowie, koło Łasku, zbór ewangelików reformowanych. W połowie XIX w. jego filią stała się Łódź z 500 kalwinami pochodzenia przede wszystkim czeskiego. Dopiero w pierwszych latach naszego stulecia podniesiono ją do rangi parafii.

Krótki okres przebywania protestantów w Łodzi i jej okolicach, jednoznaczny charakter ich działalności, brak wspólnych więzów z miejscową ludnością oraz odmienność celów spowodowała negatywną ich postawę wobec wydarzeń przełomu 1830 i 1831 r. Nowo przybyli nie mogli i nie chcieli zaakceptować rewolucyjnych dekretów Rządu powstańczego. Nie poparli powstania listopadowego i nie włączyli się do wojny



ŚWIĄTYNIA KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO przy zbiegu Al. Politechniki i ul. Świerczewskiego

fol. B. Bazyliński

polsko-rosyjskiej 1831 r. Nie tylko, że nie chcieli składać przysięgi na wierność zrewoltowanej Warszawie, ale nawet uciekali do lasów, by tam tworzyć zbrojne antypowstańcze oddziały. Powstania te stopniowo ulegały zmianie, co uwiarydliło się w trzydzieści lat później, kiedy to pastor Karol Gustaw Manitus, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Łodzi, aktywnie poparł działania narodowe poprzedzające wybuch powstania styczniowego, a gdy to nastąpiło stanął po stronie insurgentów, za co zresztą karnie został przeniesiony do Łomży. Sytuacja ta była spowodowana stopniową, ale stałą asymilacją drugiej generacji Niemców przybyłych na ziemię polską w początku XIX w. Polonizowanie się, przyjmowanie za własną kulturę polską i solidaryzowanie się z narodem polskim, uczestniczącym w wolnościowych zrywach powstańczych, stało się udziałem wszystkich warstw społecznych różnych ośrodków Królestwa Polskiego, także ośrodka łódzkiego, choć należy pamiętać, że władze rosyjskie wszelkimi sposobami starały się powstrzymać nieustanny proces polonizowania się ludności niemieckiej, gdyż w interesie za-

borcy leżało optymalne podtrzymanie odrębności narodowej Niemców.

Żywił protestancki żyjący i pracujący w Łodzi był najbardziej ekspansywny, najlepiej zorganizowany, posiadający własne instytucje (m.in. zgromadzenia rzemieślnicze), odrębną organizację kościelną i funkcjonującą w jej ramach prężne ciała społeczne, oraz jasno uświadamiający swe potrzeby kulturalne, a zwłaszcza oświatowe. Jednym z pierwszych aktów nowo przybyłych kolonistów protestanckich było natychmiastowe zorganizowanie nauczania dzieci na szczeblu elementarnym. W 1834 r. utworzono już osobną szkołę ewangelicką, istniało także kilka szkół zawodowych. W dziewięć lat później do Łodzi przeniesiono z Warszawy, za poruczeniem władz carskich, Szkołę Realną Niemiecko-Rosyjską mającą charakter szkoły średniej. Po powstaniu styczniowym miejscowi fabrykanci podjęli się starań utworzenia Instytutu Politechnicznego, lecz zamiary te spełzły na niczym, z uwagi na nieprzychylnie stanowisko Petersburga. Protestanci wydawali w Łodzi swe własne czasopisma — nawet w języku polskim. Jak silnym był łódz-

ki ośrodek świadczy fakt przeniesienia do niego z Warszawy w 1911 r. seminarium ewangelickiego, kształcącego nauczycieli, kantorów i organistów.

U progu I wojny światowej protestanci łódzcy stanowili około 25% całej ludności miasta. Wojna i jej konsekwencje spowodowały znaczne zmniejszenie tej liczby, tak, że pod koniec dwudziestolecia międzywojennego procent ten był bliski zaledwie 10. Mimo to nadal pozostawali jedną z najbardziej aktywnych grup wyznaniowych. Wówczas już byli bardziej zróżnicowani, gdyż poza luteranami i kalwinami, na terenie Łodzi, działali adwentyści, baptyści, badacze Pisma św. Druga połowa lat trzydziestych to czas zmasowanej akcji germanizacyjnej w łonie przede wszystkim luteran, bowiem Kościół Ewangelicko-Reformowany nieustannie podkreślał swój jednoznacznie polski charakter, zaś pozostałe grupy protestanckie były poza zasięgiem szczególnego zainteresowania hitlerowskiego Berlina. Luteranie zaś stanowiący najliczniejszą i najbardziej prężną grupę ewangelicyzmu polskiego — zdaniem władz berlińskich — byli elementem najbardziej podatnym na wpływy niemieckiej ideologii nazistowskiej. Tym tendencjom w łonie luteranizmu polskiego przeciwstawiał się zdecydowanie generalny superintendent — bp Juliusz Bursche. Miał on wielu przeciwników, ale także zdecydowanych współpracowników, lojalnych obywateli państwa polskiego. Wszelkim próbom wciągnięcia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego do akcji nazistowskich przeciwstawili się także niektórzy pastory łódzcy: ks. Karol Kotula, Aleksander Falzman ze Zgierza, ks. Leon Witold May z Tomaszowa Mazowieckiego, ks. Henryk Wendt, ks. Alfred Gloc, ks. Jerzy Sachs, ks. Berndt, ks. Leopold Schmidt z Konstantynowa Łódzkiego. Oni też natychmiast zostali aresztowani w pierwszych dniach okupacji przez policję hitlerowską, byli więzieni, brutalnie przesłuchiwani, zmuszani do podpisania niemieckiej listy narodowościowej, kiedy odmawiali byli osadzani w obozach koncentracyjnych. Trzech z nich zamordowano w Dachau. Natychmiastowa akcja represyjna wobec propolsko nastawionych pastorów osłabiła ducha luteran łódzkich. Znaczna ich część stała się lojalnymi poddanymi władz hitlerowskich, które to władze w swych zapędach totalitarnych zreorganizowały nawet strukturę Kościoła luterskiego w całym Kraju Warty, tworząc zupełnie nową instytucję Łódzki Ewangelicki Kościół Narodowości Niemieckiej w Kraju Warty (Litzmannstädter Evangelische Kirche Deutscher nationalität im Wartheland), cał-

kowiec podporządkowaną administracji nazistowskiej. Naciskom takim nie ulegli miejscowi kalwini, którzy pod duszpasterskim kierownictwem ks. Jerzego Jelena stawiali zdecydowany opór próbom germanizacyjnym Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Ks. Jelena również aresztowało gestapo, a następnie osadzono go w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie w 1942 r. poniósł śmierć męczeńską. Niezwykle brutalnie hitlerowski okupant obszedł się także z łódzkimi badaczami Pisma św. Mniejszym grupom protestanckim pozwolono w miarę normalnie funkcjonować, jako że nie liczyły się z nimi ani kościelne, ani policyjne władze okupacyjne.

Po zakończeniu II wojny światowej liczba łódzkich protestantów niezwykle zmalała. Znaczna część ich świątyń przekazano katolikom (m.in. luterski kościół Świętej Trójcy na pl. Wolności zamieniono na kościół garnizonowy, zbór św. Jana przy ul. Sienkiewicza przejęli jezuici, a zborem baptystów przy ul. Rzgowskiej zarządzają franciszkanie konwentualni). W późniejszym czasie luteranie odzyskali swe naczelne miejsce wśród łódzkich protestantów, uaktywnili się zwłaszcza kalwini (którzy w dalszym ciągu szczytą się swym czysto polskim charakterem), a także adwentyści. W mniejszości pozostają nadal baptyści, metodyści, ewangeliczni chrześcijanie, zaś aktywność i liczba świadków Jehowy jest dalej bardzo problematyczna. Według stanu na początek 1989 r. Kościół Ewangelicko-Augsburski liczy 4 000 wiernych i kieruje nimi ks. Mariusz Werner, konsenior diecezji warszawskiej. Ks. dr Jerzy Stał formalnie duszpasterzuje wśród 150 kalwinów parafii Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Proboszczem parafii metodystycznej, pod wezwaniem Opatrzności Bożej, jest ks. Henryk Konieczny, a liczba łódzkich metodystów szacowana jest na ponad 200 osób. Miejscowym Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego kieruje pastor Marian Wójcik, do którego należy około 200 wyznawców. Aktywnych i ochrzczonych baptystów jest w Łodzi ponad 100 przewodzi nimi ks. Krystian Ber. Z kolei w 1988 r. doszło do kolejnego rozłamu w łonie Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, w konsekwencji czego obecnie w Łodzi istnieje zbór Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan liczący ok. 150 osób, którymi duszpasterzuje pastor Antoni Kliński.

Marek Budziarek

Muzeum Przyrodnicze

Trzecim muzeum, które powstało po reorganizacji muzealnictwa łódzkiego w latach 1929—1930, było Muzeum Przyrodnicze. Zostało ono otwarte w grudniu 1930 r. w parku im. H. Sienkiewicza, jako Miejskie Muzeum Przyrodniczo-Pedagogiczne.

Zbiory pochodziły z Muzeum Nauki i Sztuki powstałego w 1911 r., Miejskiej Centralnej Pracowni Przyrodniczej oraz Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica. Pierwszym dyrektorem Muzeum był jego organizator Edward Potęga. Głównym celem placówki było prowadzenie działalności dydaktycznej, dla szkół powszechnych i średnich Łodzi, poprzez mieszczące się tutaj Miejską Centralną Pracownię Przyrodniczą i Towarzystwo Przyrodnicze im. St. Staszica. Towarzystwo wydawało „Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane”, w którym na szczególną uwagę zasługiwał „Słownik Przyrodniczy” oraz redago-

wane przez E. Potęgę „Kółko przyrodnicze”. W okresie międzywojennym wydawnictwa te po raz pierwszy w Polsce poruszały problematykę przyrodniczą w dydaktyce.

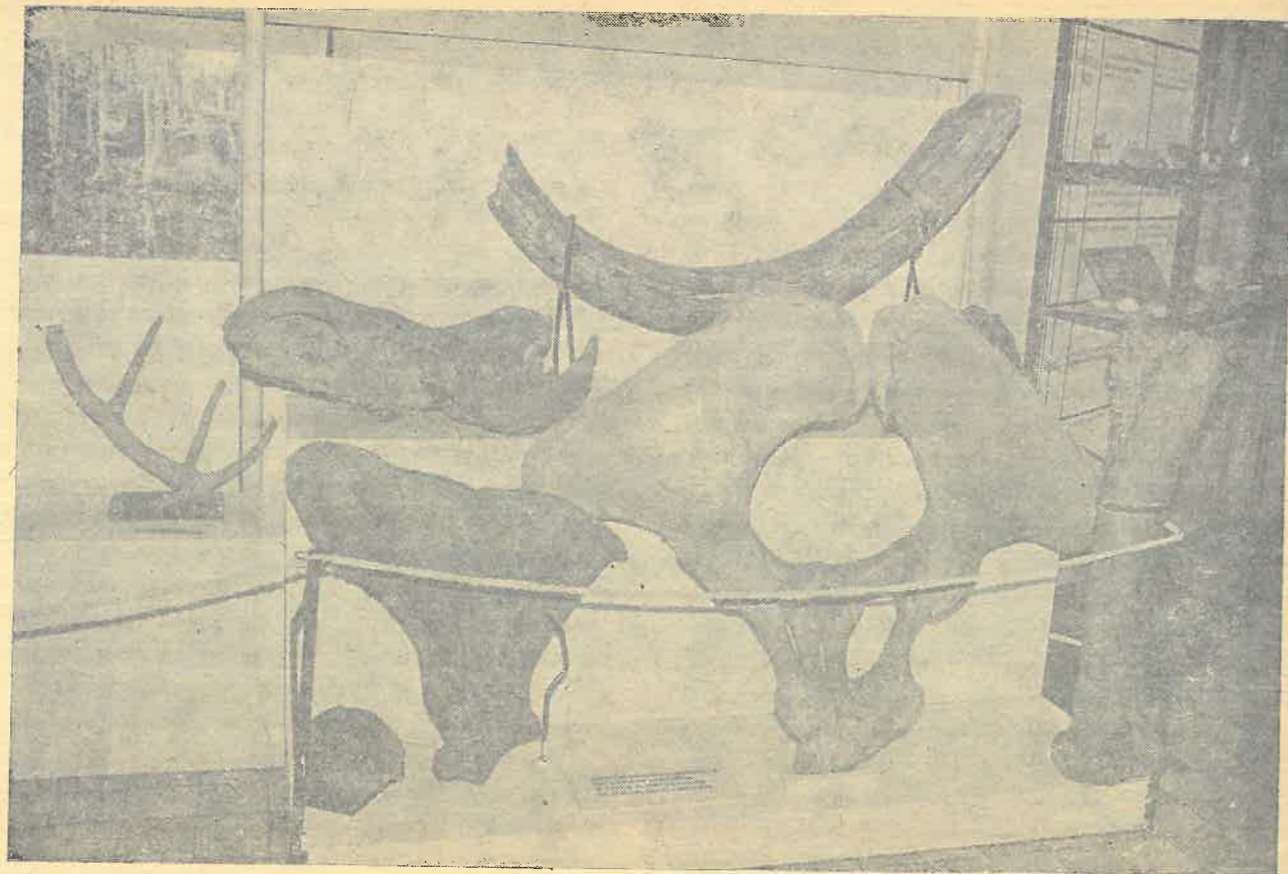
Od roku 1940 muzeum kierował przesiedlony z Rygi Ernst Koeppen, dobrze odnoszący się do Polaków. Starał się rozszerzyć zbiory i dbał o rozwój powierzonej mu placówki. Ekspozycja została powiększona o podstawowy zbiór kręgowców z okolic Łodzi. Posiadała w tym okresie wyraźnie regionalny charakter, zwiększyła się ilość wystawianych okazów. Nie wiadomo jest jednak, co się stało ze znaczną częścią dawnej ekspozycji mineralogicznej i geologicznej.

Po zakończeniu II wojny światowej do Miejskiego Muzeum Przyrodniczego powrócił na swoje stanowisko dyrektor Edward Potęga. W latach 1945—50 muzeum zajmowało się tylko działalnością wystawienniczą. W 1950 r. mu-



BUDYNEK MUZEUM PRZYRODNICZEGO

fol. B. Kaczyńska



SZCZĄTKI MAMUTA I NOSOROZCA WŁOCHATEGO ZNALEZIONE W CZASIE ROBÓT ZIEMNYCH NA TERENIE ŁÓDZI I OKOLIC

foto. B. Kaczyńska

zeum przejęło początkowo Ministerstwo Szkół Wyższych i Nauki, a następnie Polska Akademia Nauk, przekształcając je w placówkę naukową, będącą łódzkim oddziałem Instytutu Zoologicznego PAN w latach 1953—62. Zajmowała się ona zarówno działalnością naukową jak i dydaktyczno-wystawienniczą. Kierowali nią kolejno: dr H. Sander (1950—54), prof. dr L. K. Pawłowski (1954—56), doc. dr W. Romaniszyn (1956—63). W 1962 r. nastąpiła kolejna zmiana, w wyniku której Muzeum przejęte zostało przez Uniwersytet Łódzki, od 1963 r. stając się częścią Katedry Ewolucjonizmu. Kierownictwo powierzono prof. dr. B. Haliczowi. Postanowiono tak przebudować i unowocześnić wystawę, by wyeksponować na niej problemy nauki o ewolucji. Ekspozycja otwarta w dniu 7.X.1964 r. pokazywała „Niektóre problemy ewolucji”.

W 100-lecie powstania „Pochodzenia człowieka” Darwina otwarto nowy dział pod nazwą „Rodowód człowieka”, jedyną stałą ekspozycję poświęconą temu tematowi w polskich muzeach przyrodniczych. Muzeum Przyrodnicze Uniwersytetu Łódzkiego należy do wyróżniających się w kraju placówek oświatowych. Ekspozycja jest

na bieżąco unowocześniana, posiada efektowną oprawę plastyczną.

Aktualnie eksponowana wystawa pt. „Niektóre problemy ewolucji i rodowód człowieka” prezentuje cztery działy:

1. Rozwój życia na Ziemi;
2. Systematykę i związki filogenetyczne między grupami świata zwierzęcego
 - bezkręgowce i kręgowce zmiennocieplne,
 - ssaki, ich pochodzenie i rozmieszczenie na świecie,
 - ptaki i ich pochodzenie;
3. Anatomie porównawczą i problemy przystosowań;
4. Rodowód człowieka.

Autorem scenariusza wystawy jest dr Edward Tranda przy współpracy zespołu pracowników muzeum, pod kierunkiem prof. dra B. Halicza. Konsultantem przy opracowywaniu działu „Rodowód człowieka” był dr Z. Kapica. Ekspozycje znajdujące się na wystawie wykonane zostały w pracowni preparatorskiej muzeum.

W bogatym zbiorze okazów ukazującym „Rozwój życia na Ziemi” na szczególną uwagę zasługują: prawie kompletny szkielet niedźwiedzia jaskiniowego, odkrytego w Tatrach, w grocie Magury oraz czaszka tura, należąca do najlepiej zachowanych w Polsce. Czaszka ta stała się symbolem muzeum. W dziale 2 uwagę przyciągają przede wszystkim: 6 metrowej długości wąż pyton, żółw szylkretowy, krokodyl rombowy. Wszystkie eksponaty znajdujące się na wystawie przygotowane zostały we własnej pracowni preparatorskiej.

Muzeum zgodnie ze swoim profilem prowadzi działalność dydaktyczną, zarówno dla szkolnictwa podstawowego i średniego, jak i wyższego. Odbywają się tutaj zajęcia dla studentów Uniwersytetu Łódzkiego, Akademii Medycznej oraz Studium Języka Polskiego dla Obcokrajowców, przy Uniwersytecie Łódzkim. Studenci kierunku nauczycielskiego korzystają z wykładów monograficznych, z techniki muzealnictwa przyrodniczego.

Działalność oświatowa muzeum jest bardzo wszechstronna. Muzeum ma niestety trudne warunki lokalowe, które nie pozwalają na częste organizowanie wystaw czasowych. Kilka wystaw

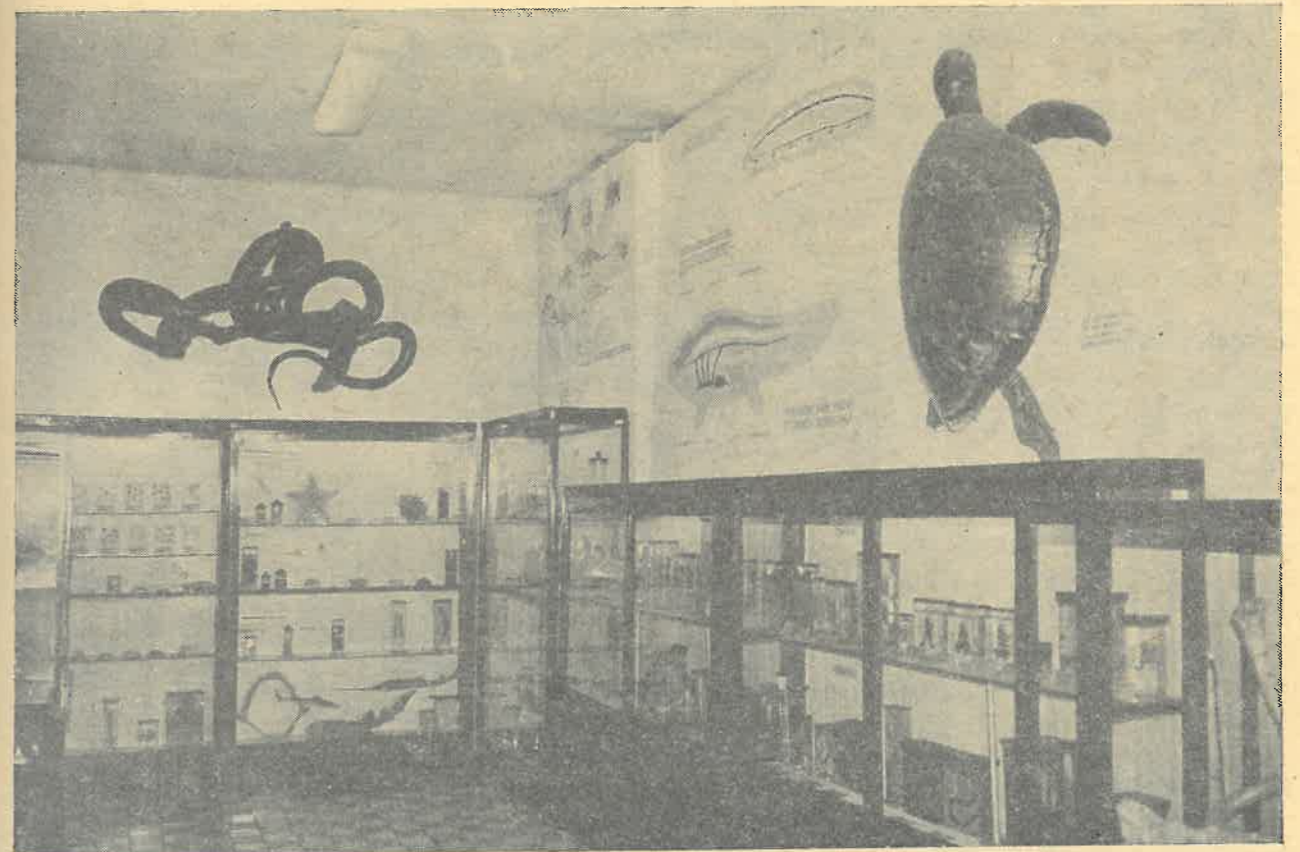
czasowych eksponowano poza własnym obiektem — np.: w Ośrodku Propagandy Sztuki w Łodzi („Zwierzęta wymarłe”), w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim („Zwalczajmy szkodniki pól, ogrodów i sadów”) oraz („Świat owadów”) w Łódzkim Domu Kultury. Przygotowywana została również wystawa objazdowa po wielu miastach Polski.

Pracownicy muzeum prowadzą własne badania naukowe, wykonują ekspertyzy naukowe — m.i.n w zakresie identyfikacji szkodliwych gatunków zwierząt, współpracowali przy opracowywaniu pierwszego wydania katalogu fauny wodnej Europy „Limnofauna Europaea”.

W muzeum mają siedziby oddziały łódzkiego Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego imienia M. Kopernika i Polskiego Towarzystwa Entomologicznego.

Mimo najgorszych warunków lokalowych ze wszystkich muzeów przyrodniczych w Polsce (całkowita powierzchnia użytkowa wynosi ok. 700 m², wystawa zajmuje 300 m²), łódzka placówka odgrywa znaczną rolę w życiu naukowym i kulturalnym Łodzi i regionu łódzkiego.

Muzeum Zakładu Biologii Ewolucyjnej Uniwersytetu Łódzkiego (ul. Kilińskiego 101) w Par-



FRAGMENT EKSPOZYCJI

repr. B. Kaczyńska

ku Sienkiewicza czynne jest, z wyjątkiem poniedziałków, we wszystkie dni powszednie w godz. 10—18, w niedzielę 10—14. Wstęp do muzeum jest bezpłatny.

Anna Pilarska

Przyszłość ulicy Wojska Polskiego

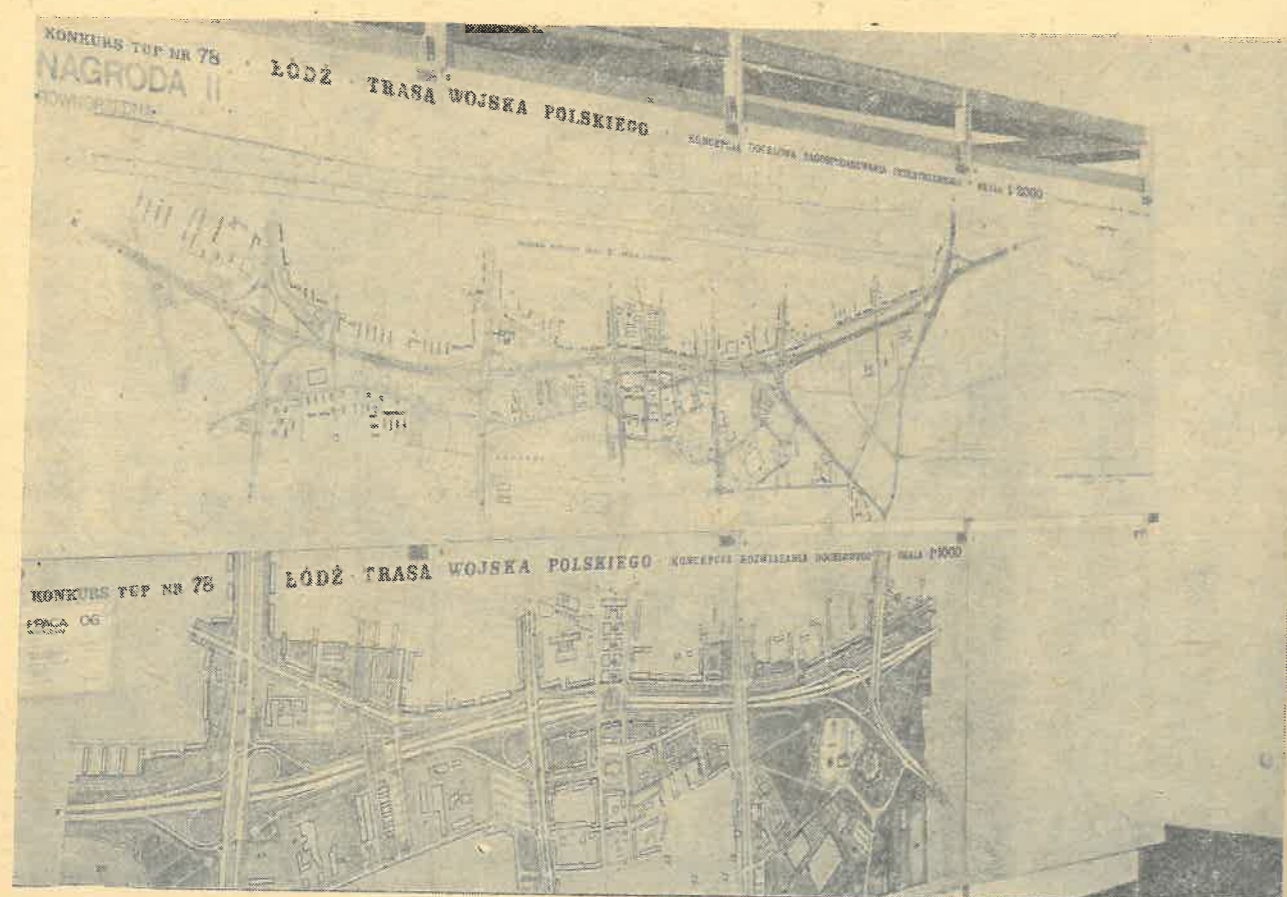
— Konkurs TUP nr 78

Projektowana trasa szybkiego ruchu w Łodzi, biegnąca od torów PKP na wschodzie, początkowo po śladzie istniejącej ulicy Wojska Polskiego i dalej w kierunku zachodnim przez

BIBLIOGRAFIA:

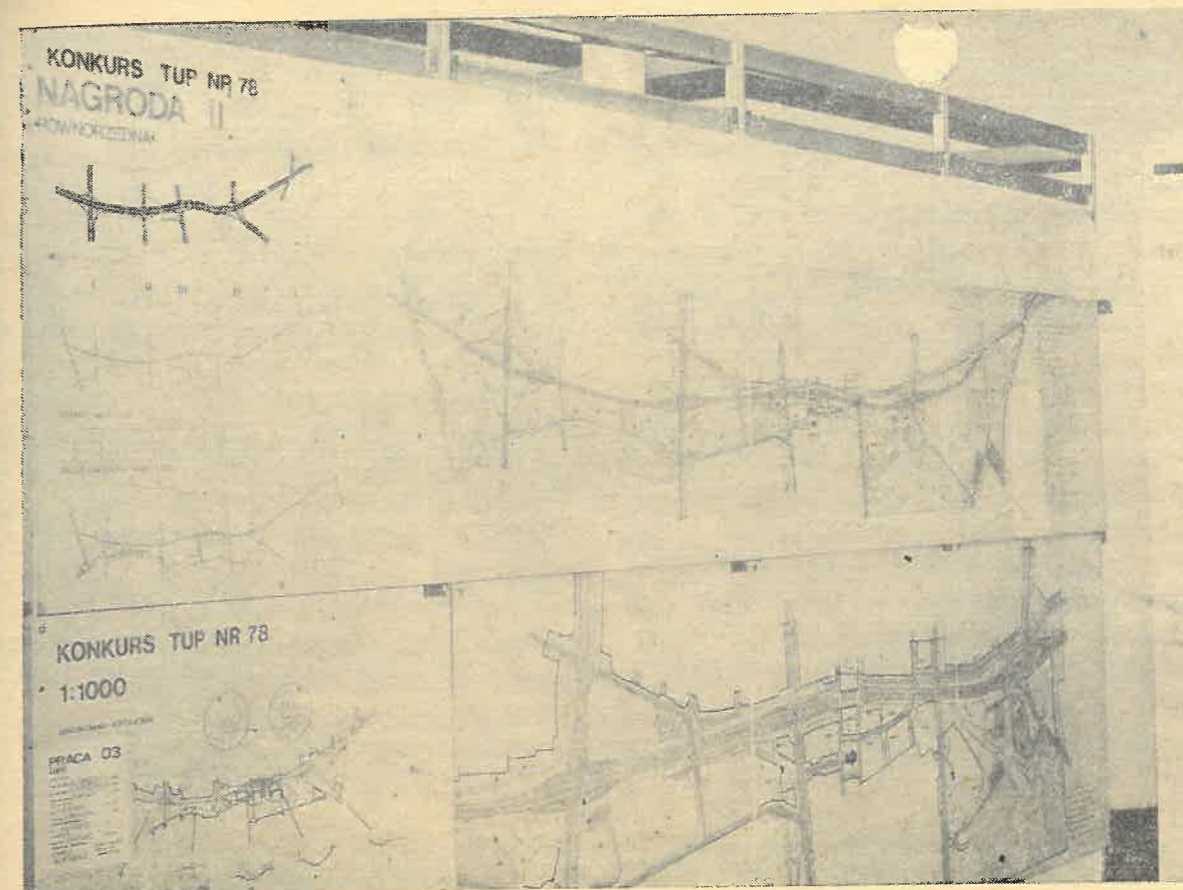
1. Edward Tranda — „50-lecie Muzeum Przyrodniczego w Łodzi” w „Przeglądzie Zoologicznym”, XXIV, 2 (1980).
2. Informator Muzeum Zakładu Biologii Ewolucyjnej Uniwersytetu Łódzkiego.
3. Sandner H. — „Muzeum Przyrodnicze w Łodzi”, Kosmos, 3, z. 1.

gęsto zabudowane tereny starego miasta, a następnie przez wolne tereny pomiędzy ulicą Lutomiarską i Drewnowską, również do torów PKP, ma długą historię. Ta ważna arteria komunika-



NAGRODZONY PROJEKT W KONKURSIE TUP Nr 78

fol. B. Kaczyńska



NAGRODZONY PROJEKT W KONKURSIE TUP Nr 78

fol. B. Kaczyńska

cyjna znajduje się we wszystkich kolejnych planach zagospodarowania przestrzennego miasta.

Optymalna koncepcja projektowa samej trasy, jak również zagospodarowanie przestrzenne terenów przyległych, jest niezwykle istotne dla Łodzi, stąd uznano za celowe rozpisanie na ten temat konkursu.

Ogólnopolski zamknięty konkurs p.t. „Zagospodarowanie przestrzenne trasy Wojska Polskiego i terenów przyległych” zorganizował i przeprowadził w 1988 r. Łódzki Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich na zlecenie Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miasta Łodzi.

Do udziału w konkursie zaproszono 6 Zespołów Autorskich, a mianowicie: po dwa Zespoły z Wrocławia i Łodzi oraz Zespół z Częstochowy i Zespół z Warszawy.

Przedmiotem konkursu jest obszar szwu strukturalnego między ukształtowanymi w znacznej mierze strukturami Bałut i Śródmieścia. Obszar ten o powierzchni około 280 ha ograniczony został dla potrzeb konkursu od północy prze-

dłużoną na zachód ulicą Wojska Polskiego, od południa ulicami Ogrodową i Północną, od zachodu i wschodu torami PKP.

W kolejnych planach ogólnych zagospodarowania przestrzennego miasta Łodzi obszar ten był, i jest nadal, przeznaczony dla prowadzenia trasy ruchu ekspresowego ulicą Wojska Polskiego, obsługującej wewnętrzne relacje dalekiego zasięgu oraz zapewniającej powiązania z autostradą Północ — Południe (Gdańsk — Katowice).

Istotną funkcją tego obszaru ma być także zielona dylatacja między intensywnie zagospodarowanymi obszarami, której sposób organizacji powinien dodatkowo stworzyć warunki dla ograniczenia szkodliwych wpływów i zagrożeń wywoływanych funkcjonowaniem trasy.

W działaniach zmierzających do uzyskania planowanego zagospodarowania tego terenu decydujące znaczenie ma budowa trasy komunikacyjnej. Przy nieznanym, ale z całą pewnością odległym terminie rozpoczęcia tej budowy, brak jest impulsu do prowadzenia kompleksowych, porządkujących działań. W rezultacie ten uzbrojony i atrakcyjny obszar staje się przed-

miotem ataków różnych inwestorów zamierzających realizować przypadkowe, dla funkcji tego terenu, obiekty i urządzenia.

Warunkiem skutecznej obrony jest posiadanie koncepcji rozwiązania trasy Wojska Polskiego, wraz z całością zagospodarowania terenów przyległych, oraz koncepcji prowadzenia polityki przestrzennej gwarantującej utrzymanie niezbędnych rezerw terenowych dla trasy komunikacyjnej do czasu jej realizacji.

Intencją zleceniodawcy i organizatora Konkursu TUP nr 78 było uzyskanie, poprzez propozycje Zespołów Autorskich, obiektywnych przesłanek do prowadzenia działań praktycznych zmierzających do właściwego przekształcania, zagospodarowania i sposobu funkcjonowania tego ważnego dla miasta obszaru.

Celem konkursu było uzyskanie koncepcji projektowanej, ekspresowej trasy ulicy Wojska Polskiego, w ścisłym powiązaniu z koncepcją zagospodarowania całości obszaru, i określenie

Łódzkie planetarium

Łódzkie Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne działa w oparciu o statut Ogniska Pracy Pozaszkolnej od 1984 roku. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi powołało nasze Planetarium od 1 września 1984 r.

Podstawowym zadaniem Planetarium jest upowszechnienie astronomii, informatyki i nauk pokrewnych w społeczeństwie. Wyposażenie techniczne pozwala na prowadzenie różnorodnych, atrakcyjnych form upowszechniania wiedzy dla bardzo szerokiego kręgu odbiorców — o różnym przygotowaniu. Jesteśmy sojusznikami nauczycieli astronomii, fizyki, informatyki, geografii i wychowania muzycznego w przekazywaniu wiedzy. Cele nasze są bowiem wspólne — poszerzanie wiedzy i podnoszenie kultury społeczeństwa w zakresie astronomii i innych nauk ścisłych. Planetarium jest ośrodkiem popularyzacji i dydaktyki astronomii, astronautyki, fizyki i informatyki. Przekazywanie wiedzy odbywa się atrakcyjnymi metodami z wykorzystaniem aparatury audiowizualnej, komputerów, teleskopów, filmów o tematyce astronomiczno-astronautycznej oraz aparatury planetarium do wyświetlania sfery niebieskiej.

zasad przekształceń w okresach poprzedzających budowę tej trasy.

W dniu 15 grudnia 1988 roku nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu. Sąd Konkursowy przyznał dwie równorzędne II nagrody zespołom: z Wrocławia — pod kierunkiem mgr. inż. Andrzeja Konarskiego i z Łodzi — pod kierunkiem mgr. inż. arch. Mirosława Wiśniewskiego. Nagrodę III otrzymał zespół z Wrocławia — pod kierunkiem prof. arch. Ryszarda Żabińskiego.

Działania planistyczne zapoczątkowane konkursem będą kontynuowane. W najbliższym czasie przewiduje się wykonanie opracowania konkursowego, którego celem będzie uzyskanie wynikowej koncepcji rozwiązania Trasy Wojska Polskiego i zagospodarowania obszaru, a także planu operacyjnego stanowiącego podstawę działań realizacyjnych.

Stanisław Dutkiewicz
(Sekretarz Organizacyjny Konkursu)

Zajęcia dydaktyczne w Planetarium prowadzone są w godzinach przedpołudniowych dla zorganizowanych grup (klas) ze szkół podstawowych i średnich. Są to 3—4 godzinne zajęcia okazjonalne lub okresowe, prowadzone zgodnie z programami nauczania fizyki, geografii w zakresie astronomii oraz zajęcia w ramach programu nauczania informatyki i muzyki. Po południu prowadzimy zajęcia stałe dla młodzieży zainteresowanej astronomią i obserwacjami.

Zajęcia dla wycieczek, osób dorosłych, pracowników łódzkich zakładów pracy z rodzinami, w wymiarze 3 godzin lekcyjnych, odbywają się po uzgodnieniu spotkania w sekretariacie Planetarium. W piątki od godziny 16 do 18, osoby zainteresowane, mogą uczestniczyć w pokazie „Człowiek i Wszechświat”, wykupując indywidualnie, odpowiednio wcześniej, karty wstępu w cenie 250 zł (dorośli) i 100 zł (uczniowie oraz dzieci).

Obserwatorium Astronomiczne wyposażone w sprzęt optyczny i elektroniczny prowadzi zajęcia z młodzieżą — w szczególności obserwacje zakryć gwiazd przez Księżyc, planety, komety, pla-

netoidy-asteroidy w ramach międzynarodowej działalności obserwatorów tych zjawisk, przesyłając wyniki do Obserwatorium w Tokio, koordynującego działania w skali planety Ziemi. Organizujemy masowe pokazy nieba zapowiadane

przez łódzkie publikatory, w zależności od warunków atmosferycznych.

Mieczysław Borkowski
Dyrektor Planetarium

Czy monety mogą opowiadać ?

Sądę, że tak, tym bardziej jeżeli ktoś rozumie ich mowę. A ten ktoś to specjalista, numizmatyk — numizmatyk.

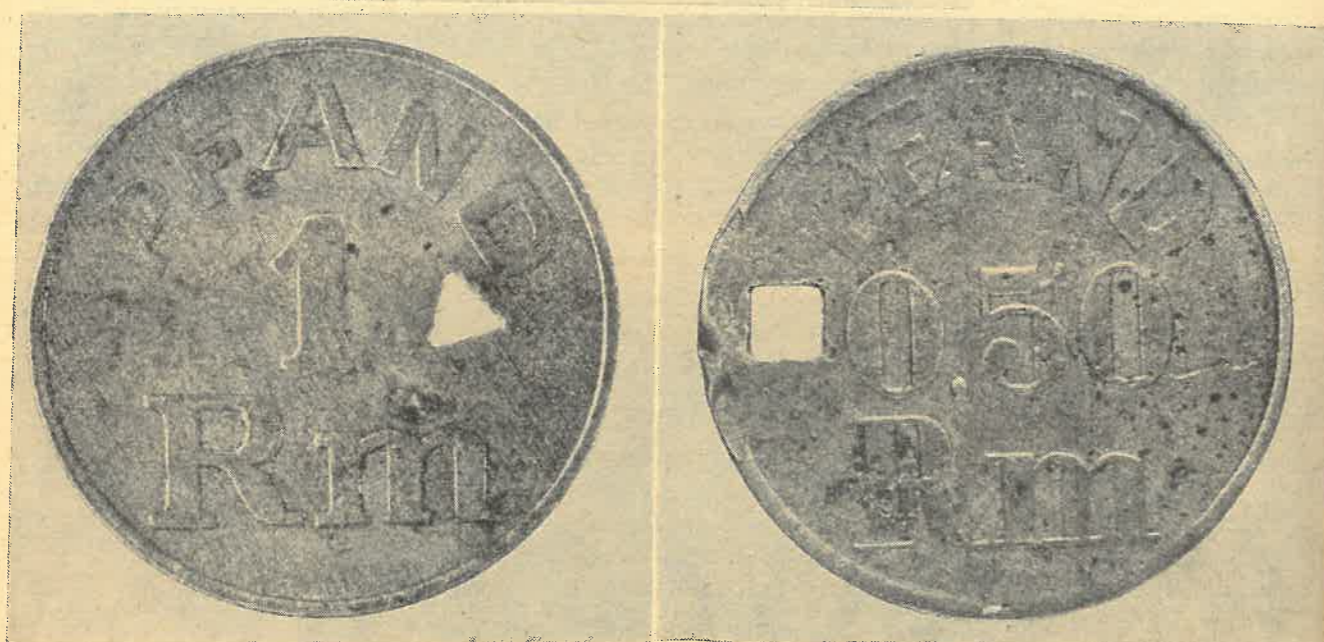
Od dawna interesuję się wszelką drobnicą monetarną, a szczególnie monetami zastępczymi, wśród których preferuję żetony Łodzi i okolic (mając nadzieję ułożenia kiedyś ich katalogu). A było ich sporo, szczególnie w czasie I wojny światowej. Wydawały je różne towarzystwa śpiewacze, gimnastyczne, fabryki, sklepy,

kawiarnie itp. Ich dzieje to historia naszego miasta.

Kilka lat temu udało mi się zdobyć serię żetonów łódzkich o nominałach: 0,50, 1 i 2 Rm (Reichsmarek). Był na nich monogram: LH i napis: LEO HAÜSSER LITZMANNSTADT, a na odwrotnej stronie: PFAND i nominał (por. fot.). Wynikało z tego, że są to żetony z okresu okupacji hitlerowskiej, kaucyjne, których właścicielem był Leo Häusser. I co dalej? Pomyślałem,



repr. B. Kaczyńska



repr. B. Kaczyńska

że pomoże mi w tym stara książka telefoniczna z tego okresu. Udałem się do Archiwum, na pl. Wolności, gdzie po dłuższym wertowaniu kilku książek telefonicznych z lat 1942 i 1944 znalazłem poszukiwany adres: Häusser Leo, Grossverteil. f. Obst, Gemüse u. Südfrüchte, C 2, Marktstr. 6. Ustaliłem więc, że Niemiec Leo Häusser posiadał firmę: Hurtownię owoców, warzyw i owoców południowych przy ul. Marktstr. 6. Wyszukałem, że jest to ulica Targowa. Udałem się tam i przeprowadziłem rozmowę z mieszkańcem, który żył tam i mieszkał w czasie okupacji, podczas II wojny światowej.

I cóż ustaliłem? Otóż Leo Häusser był właścicielem hurtowni zajmującej się rozdziałem (bo

jak wiemy wszystko było na kartki żywnościowe) produktów rolnych i owoców do detalicznych sklepów łódzkich. Produkty te były sprowadzane luzem, jak np. ziemniaki, buraki, brukiew, lub w różnych opakowaniach, jak: jabłka, pomidory, cytryny, pomarańcze — w skrzynkach, truskawki — w łubiankach, cebula — w workach papierowych, pulpa owocowa — w beczkach itp. Pomimo, iż nie była to jedyna hurtownia tego typu w Łodzi, jej obrót był duży i wymagał unormowania gospodarki opakowaniami, gdyż niektóre z nich były zwrotne, inne zaś tylko wypożyczane detalowi itd. Aby to unormować trzeba było zaprowadzić szczegółową, pracochłonną ewidencję lub pobierać od deta-

listów kaucję. Wybrano oczywiście to drugie, jako mniej pracochłonne i wygodne w użyciu. Prawdopodobnie, ażeby jeszcze bardziej usprawnić pobieranie kaucji, wybito z wojennego metalu, tj. cynku, monетки o trzech wartościach, a to: 0,50, 1 i 2 Rm. Są one do siebie bardzo podobne. Strona główna tych monet, dla potania produkcji, jest u wszystkich trzech wartości jednakowa, a więc: otokowy napis: LEO HÄUSSER. LITZMANNSTADT i w środku monogram: LH. Strona odwrotna w zasadzie jest również jednakowa i różni się od siebie tylko innymi nominalami, np.: u góry w otoku napis: PFAND, w środku wartości: 0,50 lub 1, lub 2 i niżej: Rm.

Jak z powyższego wynika różnice są naprawdę niewielkie. Ponieważ wielkość monet jest jednakowa dla wszystkich trzech wartości i wynosi $\varnothing 28,3$ mm, na pierwszy rzut oka trudno odróżnić jaką wartość posiada się w ręku, a przecież monety te miały usprawnić gospodarkę i pracę, jednakże z powodu swego podobieństwa powodowały szereg pomyłek. Dlatego też przypuszczam, że aby temu zapobiec, już po wybiciu tych monet, wprowadzono następujące poprawki: monetę 2 Rm jako najwyższej wartości pozostawiono bez zmian, na monecie 1 Rm (na stronie odwrotnej) wybito po prawej stro-

nie cyfry 1 mały otwór w kształcie trójkąta równoramiennego, zaś a monecie 0,50 Rm (na stronie odwrotnej) wybito po lewej stronie liczby 0,50 również mały otwór — w kształcie kwadratu. Po takiej małej i niekosztownej poprawce, pomimo podobieństwa monet, nietrudno było nauczyć się jaką która posiada wartość, wystarczyło spojrzeć czy jest bez otworu, czy też posiada trójkąt lub kwadrat. Teraz tylko trzeba było powyznaczać ile kosztuje jakie opakowanie i detalista otrzymując z biura rachunek dopłacał pewną ilość marek za opakowanie — otrzymując w zamian, za tę kwotę, odpowiednią ilość monet kaucyjnych, które z kolei po otrzymaniu towaru wręczał magazynierowi. Magazynier miał równowartość w opakowaniach lub w monetach kaucyjnych. Przy zwrocie opakowań przez detalistę, magazynier oddawał monety kaucyjne, które można było wymienić w kasie na marki obiegowe i w ten sposób koło się zamykało.

Tak prawdopodobnie wyglądała historia powstania i obiegu tych żetonów. Opowiedziały mi ją, „publikowane w tym artykule”, trzy łódzkie kaucyjne monетки okupacyjne.

Stanisław Bulkiewicz

Cmentarze pabianickie

TROCHĘ HISTORII

Od najdawniejszych czasów cmentarze były miejscami towarzyszącymi każdemu większemu osiedlu ludzkiemu. Na taki właśnie prahistoryczny cmentarz natrafiono w Pabianicach, wczesną wiosną 1934 r., w czasie robót ziemnych na posesji przy ul. Bugaj 3. Archeologiczna penetracja odkrycia ujawniła dwa pogańskie cmentarzyska składające się z licznych grobów pochodzących z dwóch różnych kultur. Jedno z nich pochodziło z końca okresu halsztackiego (650—400 p.n.e.) i należało do kultury wschodnio-pomorskiej, drugie, prawdopodobnie z początku okresu lateńskiego (400 p.n.e. do nar. Chr), należało do kultury grobów kloszowych.

Oprócz grobów z popielnicami (urnami) odkryto fundament stosu ciałopalnego oraz dwie

chaty-ziemiarki będące śladami młodszej, bo z przełomu X i XI w. n.e., nieobronnej osady. Tak więc przypadek pozwolił ustalić miejsce najstarszego z dotychczas znanych, pochodzącego z V/VI w. p.n.e. pabianickiego cmentarza położonego na prawym brzegu Dobrzyńki w rejonie ulic: Bugaj — M. Kasprzaka, prawdopodobnie w pobliżu ówczesnej osady zamieszkałej przez plemiona prasłowiańskie.

O drugim prahistorycznym cmentarzu wspomina Maksymilian Baruch w swojej monografii „Pabianice, Rzgów” (Warszawa, 1903 r. str. 274). Píše on, iż na terenie dawnego folwarku zwanego Górka (dziś rejon ulic: Zielona — Armii Czerwonej — Pomorska) „... Znajdywane w ziemi urny dowodzą, iż przedchrześcijańscy miesz-

kańcy tych stron tutaj mieli swe siedziby...". Nic więcej o tym cmentarzysku nie wiemy, bo badań archeologicznych na tym terenie nie prowadzono, a dziś jest to dzielnica gęsto zabudowana.

Pierwsza historyczna wzmianka o cmentarzu w Pabianicach pochodzi z 1398 roku. Jest ona zawarta w akcie zwanym „Erekcyja czyli spis Dóbr i dochodów Kościoła parafialnego w miasteczku Pabianicach”.

W punkcie 1 tegoż aktu wspomniano m.in.: „... Jeden plac szczególny ku Kościołowi od strony północnej z Cmentarzem łączący się”. A więc pierwszy, historyczny cmentarz w Pabianicach znajdował się przy kościele i — jak wynika z dokumentu — istniał w końcu XIV w. Bez obawy pomyłki można powiedzieć, że był on znacznie starszy. W średniowieczu urządzenie cmentarzy przy kościołach było powszechne. Kościół pabianicki — a mowa tu o drewnianym wówczas kościółku p.w. św. Mateusza i Wa-

wrzyńca — jak o tym mówi wspomniana wyżej Erekcyja — fundowany był przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława, prawdopodobnie w połowie XIV w. (Jarosław Bogoria ze Skotnik funkcję arcybiskupa sprawował w latach 1342—1374). Fakt fundacji tego kościoła nastąpił chyba (?) niedługo po lokacji miasta. Można więc przypuszczać, że właśnie wtedy powstał ów przykościelny cmentarz. Istniał on w tym miejscu przez cztery i pół wieku, bo aż do 1810 roku.

Kiedy kapituła krakowska wybudowała w Pabianicach w 1549 r. przytułek zwany szpitalem „dla biednych, żebraków i wiekiem steranych”, wzniesiono również obok niego maleńki drewniany kościółek pod wezwaniem św. Leonarda (a od XVIII w., po odbudowie, pod wezwaniem św. Krzyża). Obok tego kościółka, po jego południowej stronie, istniał cmentarz. Nie wiadomo kiedy został on założony, ale plan miasta Pabianic, z 1796 r., pokazuje jego lokalizację. Kościółek i cmentarz znajdowały się na naroż-

niku dzisiejszych ulic: ks. Piotra Skargi i Mikołaja Kopernika. Kościółek sponął w 1791 r., ale cmentarz pełnił nadal swą funkcję. W archiwalnych zapisach parafii św. Mateusza i Wawrzyńca znajduje się notatkach z dnia 31 maja 1806 r. mówiąca, iż zmarły „... pochowany iest na Smentarzu S. Krzyża...”. Nie wiemy jak długo istniał tam ten cmentarzyk, można jednak przypuszczać, że tak samo długo, jak cmentarz przy kościele parafialnym, tj. do 1810 r. Wtedy bowiem wybrano na cmentarz nowe miejsce leżące na gruncie miejskim zwanym Gorecczyną, odległym „... stają jedną za miastem (...) po prawej stronie drogi wolskiej...” (M. Baruch, op. cit., str. 175, 216). Jedna staja (stajanie) równała się przed 1818 r. odległości 893,25 m. W przeniesieniu na aktualny plan miasta byłoby to teren leżący przy zbiegu ulic: Konstancyńskiej — Warszawskiej — Pstrowskiego. Kiedy po pożarze miasta w 1823 r. rozpoczęto rok później jego regulację, objęła ona m.in. i drogę wolską (dzisiejsza ul. Warszawska). Budowa nowego traktu łączącego Łódź (Rzgów) z Kaliszem przecięła cmentarz na dwie nierówne części, tak że w 1824 r. musiano go zamknąć. Wybrano trzecie z kolei miejsce leżące przy drodze do wsi Jutrzkowice. Jest to istniejący do dziś cmentarz katolicki przy ul. Kilińskiego 55.

CMENTARZ RZYMSKO-KATOLICKI

Cmentarz ten istniał wprawdzie od 1824 r., ale funkcję miejsca grzebalnego pełnić zaczął od 15 sierpnia 1826 r., tj. od dnia jego poświęcenia. Nie dochowały się dane mówiące o jego pierwotnej powierzchni, ale analiza kwater oraz dokumentów dotyczących późniejszych powiększeń terenu pozwala wyciągnąć wnioski o dużym prawdopodobieństwie.

Przyjmując, że wejście na ówczesny cmentarz (dziś pierwsza brama od strony miasta — na planie (1)) znajdowało się w pobliżu środka boku, a nie na jego krawędzi, czy rogu, można sądzić, że pierwotny teren zajmował przestrzeń od muru graniczącego z dzisiejszą kaplicą ewangelicką (na planie linia A) aż do granicy kwater 9—10—11 (linia B). Wąski zachodni skrawek cmentarza — kwatera 8 — był prawdopodobnie miejscem grzebania zmarłych na cholere, których z powodu dużej ilości zgonów zakopywano często bez trumien, zasypując szczątki ludzkie ze śladami wapna natrafiono w 1948 r. (na planie (2)).



CMENTARZ KATOLICKI — GROB JADWIGI REMBIELINSKIEJ
 fot. L. Ramisz

W dokumentach istniejących w diecezji włocławskiej mówi się o powiększeniu pabianickiego cmentarza w 1852 roku, nie podając wielkości przyłączonego gruntu. Ponieważ następne, drugie z kolei, powiększenie terenu miało miejsce w 1892 r., a kaplicę zbudowano w 1885 r. (co jest sygnowane na antabie drzwi wejściowych), jasne jest, że musiała ona stać na gruncie cmentarnym, a nie poza nim. Stąd najbardziej prawdopodobny będzie wniosek, że pierwsze powiększenie w 1852 r. obejmowało teren z dzisiejszymi kwaterami 12—13, od wschodu, do kw. 23—24 od zachodu (do linii D). Wąski skrawek, zawarty między liniami B i C na planie, był miejscem chowania osób wyznania prawosławnego, co zaznaczone jest w starych kwiatkach cmentarnych i czego dowodził, również zachowany jeszcze do 1982 r., nagrobek strażnika ziemskiego Grigorija Jefimowa — (3).



CMENTARZ KATOLICKI — GROB JÓZEFY OCHIMOWSKIEJ
 fot. L. Ramisz



CMENTARZ KATOLICKI — GROB RODZINY BISKUPSKICH
 fot. S. Miśtek

Bardziej prawdopodobne wydaje się, że ta „kwatery rosyjska” wchodziła w skład terenu z 1852 r.

W aktach diecezji włocławskiej, pod datą 13 maja 1892 r., mówi się o drugim powiększeniu cmentarza o 13 mórg. Chodzi tu z całą pewnością o morgę pruską małą równą 0,25532 ha. Owe 13 mórg daje teren o powierzchni 3,32 ha, co wyznaczone od hipotetycznej granicy z 1852 r. (linia D), która sięga wzdłuż linii E do rzeki Pabianki, czyli do dzisiejszej naturalnej granicy cmentarza.

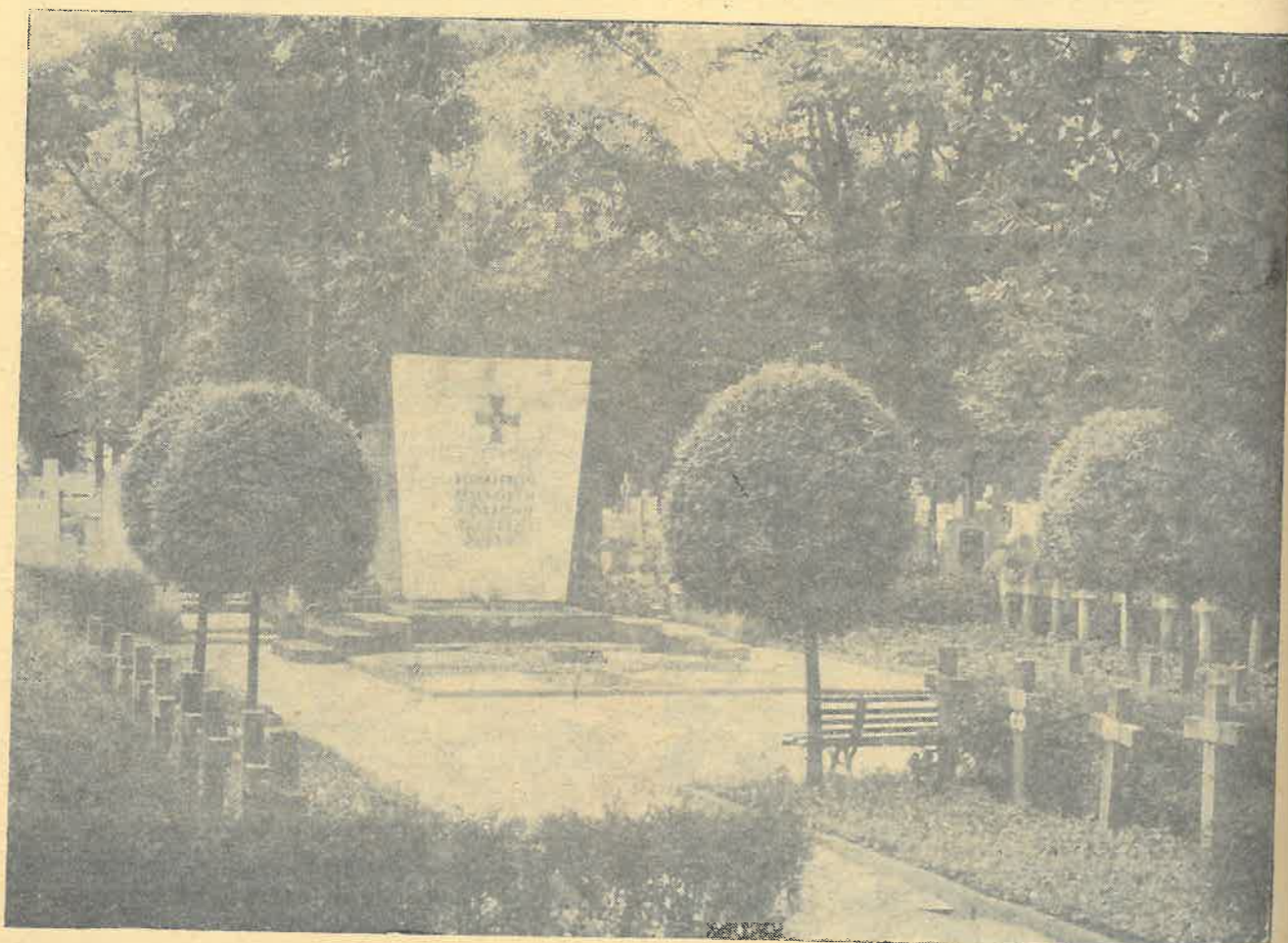
Trzecie, kolejne powiększenie miało miejsce w 1938 r. i objęło kwatery: 41—42—43—44 od południa do kw. 52 włącznie, powiększając teren o 1,84 ha ku północy (od linii E do F).

Po raz ostatni powiększono cmentarz w 1973 r. odkupując od gminy ewangelickiej działkę 0,46 ha. Dalsze powiększanie nie jest już możliwe. Aktualna, na dzień dzisiejszy (1989, powierzchnia wynosi 8,44 ha, w tym pod zabudowania i administrację około 0,112 ha.

Po drugim powiększeniu w 1892 r. cmentarz otoczono murem, którego fundatorem był ówczesny

proboszcz ks. Edwarad Szulc. W latach 1964—70 prawie wszystkie alejki pokryto płytami chodnikowymi. W 1973 r. zainstalowano oświetlenie głównej alejki, wiodącej do kaplicy, w latach 1975—78 przeprowadzono linię wodociągową i założono 7 studzienek ciśnieniowych i wreszcie w 1985 r. w okna kaplicy wprawiono nowe, piękne witraże — autorstwa p. Heleny Bożyk.

Pabianicki cmentarz katolicki zaliczyć można bez wątpienia do jednego z najładniejszych i najlepiej zadbanych na terenie woj. łódzkiego w jego dawnych granicach. Na specjalną uwagę zasługuje w całości pięknie urządzone kw. 43, w której spoczywa ponad 200 żołnierzy Września 1939 — obrońców Pabianic. U stóp wzniesionego w 1959 r. pomnika złożono 1.IX.1986 r. urnę z prochami płk. Waleriana Wieleżyńskiego — dowódcy 15 pułku piechoty WILKÓW, który w 1939 r. bronił Pabianic. Płk Wieleżyński — zmarły w 1986 r. w Londynie — prosił w swojej ostatniej woli o pochowanie jego prochów wśród swoich żołnierzy.



CMENTARZ KATOLICKI — KWATERA 43 ŻOŁNIERZY WRZEŚNIA 1939 r.

fol. S. Misiek



CMENTARZ EWANGELICKI — GRÓB LOTTE KRUSCHE

fol. L. Ramisz

49 zabytkowych i artystycznie wykonanych nagrobków zostało w 1981 r. ujętych listą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Spośród nich na obejrzenie artyzmu dawnej sztuki kamieniarskiej zasługują nagrobki

- Józefy Ochimowskiej z 1835 r. — najstarszy z zachowanych (4),
- Barbary i Kacpra Garzyńskich z 1889 r. (5),
- Rodziny Gawrońskich z pocz. XX w. (10),
- Rodziny Biskupskich — po 1914 r. (9),
- Jadwigi Rembielińskiej — (8),
- Rodziny Gramszów — (7),
- Rodziny Borowskich — (6),
- Stanisława Wojtaszka — (11).

CMENTARZ EWANGELICKO-AUGSBURSKI

Parafia ewangelicka w Pabianicach powstała w 1820 r., lecz przez ówczesne władze rosyjskie

zatwierdzona została formalnie dopiero w 1827 roku. Istniejący kościół ewangelicko-augsburski, p.w. św. Piotra i Pawła, zbudowano w latach 1827—1830.

Nie wiemy, gdzie ewangelickie rodziny chowały swych zmarłych od czasu powstania parafii (i wcześniej) aż do połowy XIX-wieku, bo w dostępnych źródłach nie ma o tym wzmianki. Grunt na istniejący do dziś cmentarz otrzymała parafia, około 1850 r., przy dzisiejszej ul. Ewangelickiej, przeznaczając 2,74 ha na cmentarz grzebalny oraz 0,23 ha do celów gospodarczych. Cmentarz powiększany był dwukrotnie: w 1865 r. o około 0,27 ha oraz w 1980 r. o jedną morgę (pruską, małą) tj. o 0,25 ha, tak że jego dzisiejsza powierzchnia wynosi ok. 3,26 ha terenu grzebalnego oraz 0,23 ha terenu gospodarczego, wraz z kaplicą.

Mur okalający cmentarz zbudowały rodziny ówczesnych przemysłowców-imigrantów: Kruschowie, Grunwaldowie, Priebowie. Istniejąca kaplica cmentarna — wzniesiona w stylu pseudo-mauretańskim — ufundowana została przez Zofię Kindlerową przed I wojną światową.

Jeszcze przed kilkunastu laty pabianicki cmentarz ewangelicki był prawie w całości jednym



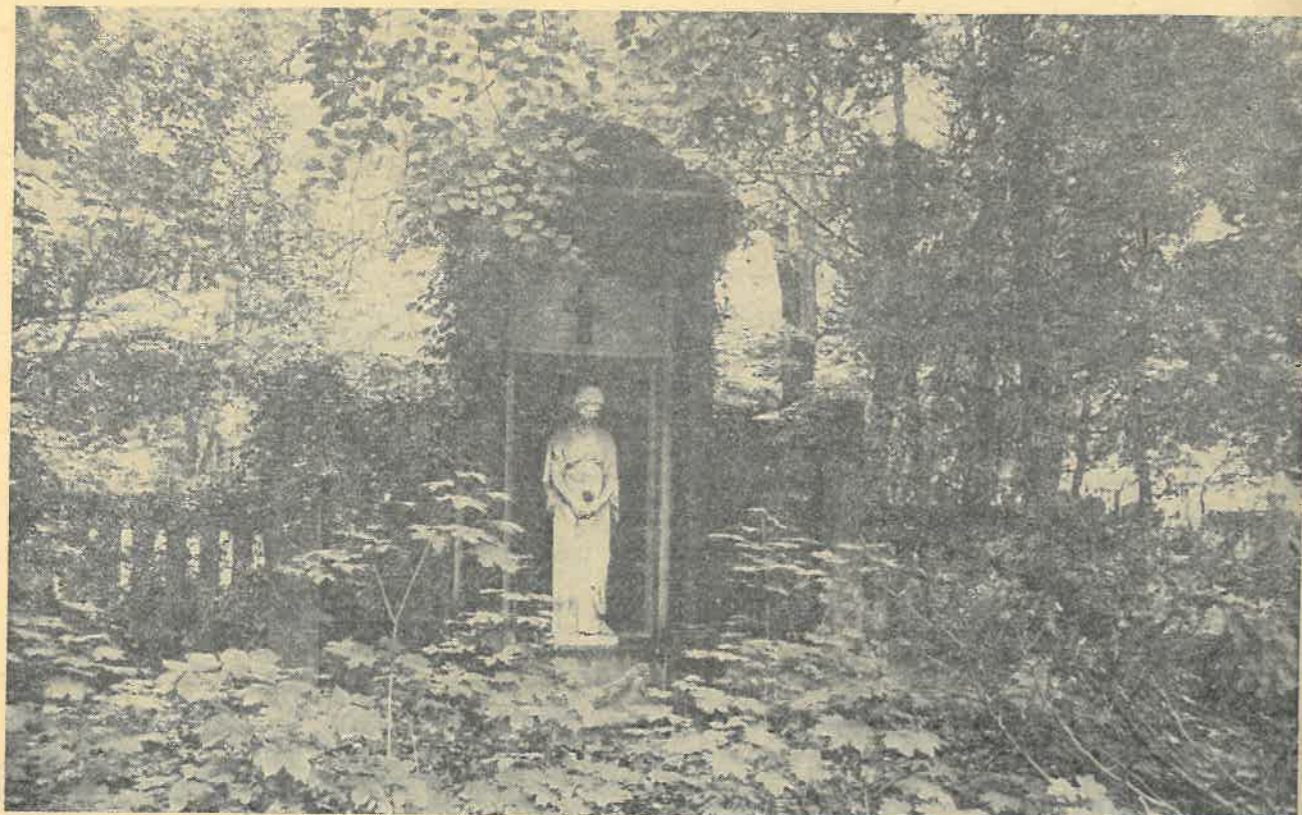
CMENTARZ EWANGELICKI — KWATERA 9 a

fol. S. Misiek

wielkim zabytkiem, ze względu na wartości artystyczne bądź historyczne znajdujących się tam nagrobków. Tuż przy wejściu, po lewej stronie, znajduje się kwatery z grobami rodziny Kruschów (na planie **(1)**), założycieli w 1826 r. najstarszej w Pabianicach manufaktury, z której potem powstał największy zakład włókienniczy dzisiejsze ZPB „PAMOTEX”. Dwa najstarsze nagrobki, z 1851 i 1857 r., należały do protoplastów rodu: Gottlieba i Anny Kruschów. Usunięte przed laty, w czasie reperacji muru, podobno nie są jeszcze zniszczone. Inne nagrobki istniejące w tej kwaterze (dzieci, rodzeństwo i dalsza rodzina) godne są obejrzenia, przede wszystkim ze względu na ich walory artystyczne.

Tuż obok Kruschów jest grobowiec rodziny Enderów **(2)** — do 1945 r. współwłaściciele firmy „Krusche — Ender” — z olbrzymią spiżową figurą Chrystusa. Jest to kopia wspaniałego dzieła duńskiego rzeźbiarza Bertela Thorvaldsena — głównego reprezentanta klasycyzmu w sztuce rzeźbiarskiej.

Za grobowcem Enderów widać grób rodziny Schweikertów **(3)**. Ludwik Schweikert, pabianicznianin, założył w 1889 r. niewielką fabrykę suchej destylacji drewna, z której po niedługim czasie rozwinęła się fabryka chemiczna CIBA —



CMENTARZ EWANGELICKI — GRÓB RODZINY FULDE

fot. S. Misiak

dzisiejsze Zakłady Farmaceutyczne POLFA.

W głębi cmentarza stoi grobowiec rodziny Kindlerów **(4)**, właściciele drugiej co do wielkości fabryki włókienniczej w Pabianicach. Ogromna budowla, z równie wielką podziemną kryptą, jest sarkofagu cesarza Napoleona I z kościoła Inwalidów w Paryżu.

W końcu głównej alejki, po lewej stronie, grób rodziny Gustawa Preissa, założyciela fabryki urządzeń mechanicznych **(5)** — dziś oddział zakładów FUM — Pabianice.

Z nagrobków o dużej wartości artystycznej na obejrzenie zasługują przede wszystkim nagrobki figuralne:

— na grobie Lotte Krusche **(6)** (od wejścia 20 m w prawo) wspaniała, wykonana z piaskowca ok. 1910 r. lub nieco później) rzeźba kobiety o pięknej, młodzieńczej twarzy (zmarła w wieku 26 lat) rzekomo — jak opowiadali starzy pabianiczanie — bardzo podobnej do zmarłej.

— Figura Chrystusa z początku XX w. stojąca w kw. Kruschów **(7)**:

— Na grobie rodziny Fulde **(8)** pięknie wyrzeźbiona postać młodej kobiety z pochyloną nad grobem głową. Rzeźbę wykonano z białego marmuru, prawdopodobnie w latach

30-tych XX w. Jej autorstwo przypisuje się rzeźbiarzowi włoskiemu.

— Rzeźba Chrystusa na grobie rodziny Budzińskich **(9)**.

— Rzeźba anioła (po 1912 r.) na grobie Czerkaskich **(10)**.

Z nagrobków niefiguralnych swym architektonicznym pięknem zachwycają:

— Grób rodziny Stenzel z lat 80 XIX w. **(11)**.

— Kolumna na grobie Rosine Krusche z lat 80 XIX w. **(12)**.

— Grób rodziny Keil z końca XIX w. **(13)**.

— Dwa obeliski Kruschów z końca XIX w. **(14)**.

— Grób z lat 70 XIX w. Marii Lentz-Kindlerowej z piękną rzeźbą kobiety wspartej o złamaną kolumnę **(15)**.

— Nagrobek z końca XIX w. zasłużonego dla miasta pastora Zimmera, wykonany z tzw. szwedzkiego „granitu” (piroksenit) **(16)**.

— Wspaniale rzeźbiony kamienny krzyż nagrobny z XIX w. **(17)**.

Niedaleko wejścia, po prawej stronie od głównej alejki, stoi skromny, wykonany z lastryka, nagrobek Edwarda Juliusza Vortheila, Holendra, który u schyłku życia osiadł w Pabianicach, bo ówczesna zabudowa dzisiejszych ulic Nowotki i Gwardii Ludowej przypominała mu rodzinne strony... Był on prekursorem kinematografii i założycielem pierwszego kina w Pabianicach, które — w istniejącym dziś budynku kina „Mazur” — założył w 1912 r. **(18)**

Na specjalną uwagę zasługują dość licznie zachowane żelazne ogrodzenia grobów. Są to przepięknie wykonane rękodzieła, w które włożono niemały wysiłek i kunszt. Chyba bez przesady można powiedzieć, że pod tym względem cmentarz jest „rezerwatem” wysokiej klasy sztuki XIX-wiecznej sztuki kowalskiej. Niestety, ogrodzenia te przez nikogo nie konserwowane, nie podlegające ochronie zabytków, giną zżerane przez korozję i rozbierane przez nowych nabywców miejsc cmentarnych.

Na naszych oczach ginie w ogóle cały zabytkowy cmentarz. Dopiero w 1985 r. powstał — wykonany dla parafii — katalog istniejących zabytków. Pomimo to, ich ilość stale się zmniejsza — znikają mniejsze rzeźby, artystycznie wykonane krzyże, nawet duże kamienne obeliski. Jedynie przez przypadek uratowano w 1983 r., zdjętą i przygotowaną do wywiezienia, rzeźbę kobiety z grobu rodziny Fulde!

Parafia sprzedaje wolne place i stare groby, na których — jak grzyby po deszczu — wyrasta lastrykowa szampa. Cmentarz pilnie potrze-



MACEBA CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO

fot. S. Misiak

buje opiekuna, bo inaczej za kilka, czy może kilkanaście, lat po wspaniałym zabytku zostaną tylko nieliczne fotografie i... lastryko.

CMENTARZ ŻYDOWSKI

W czasach, kiedy Pabianice były własnością kapituły krakowskiej Żydzi nie mieli prawa osiedlać się w mieście. Dopiero po II rozbiórce Polski, kiedy ziemie te zagarnęły Prusy, przybyli do Pabianic w 1974 r. pierwsze 4 rodziny żydowskie — 15 osób — i odtąd ilość ich stale wzrastała. Pabianiczcy Żydzi należeli początkowo do kahału w Łasku i dopiero w 1836 r. utworzyli w mieście własną gminę wyznaniową. Autor wzmiankowanej już monografii Pabianic — Baruch — nie wspomina nigdzie o założeniu żydowskiego cmentarza. Można jedynie przypuszczać, że początkowo zmarli w Pabianicach Żydzi mogli być chowani na cmentarzu w Łasku, gdzie od dawna już istniała duża liczeb-

nie gmina żydowska. W 1847 r. pabianicki ka-
hał wystawił własną, drewnianą synagogę; moż-
na więc przyjąć, że dopiero wtedy (lub nieco
później?) zajęto się urządzeniem własnego
cmentarza. Ludność żydowska w mieście liczyła
już wówczas około 560 osób.

Cmentarz żydowski (a dziś są to już tylko je-
go resztki) znajduje się przy ul. Karolewskiej 57
i leży między ulicami: Cmentarną (od wschodu)
a Śniadeckiego (od zachodu). Jego powierzch-
nia wynosiła wówczas w przybliżeniu 1,7 ha.
Wygląd cmentarza był — bo dziś można o nim
pisać już tylko w czasie przeszłym — typowy,
jak ogromna większość tego rodzaju miejsc
obrzędki mojrzeszowego. Dziesiątki pionowo
ustawionych płyt kamiennych, zwanych mace-
bami, ustawiano stroną frontową ku wschodo-
wi. Przednia strona każdej maceby pokryta by-
ła inskrypcją w języku hebrajskim oraz płasko-
rzeźbą, o symbolicznym znaczeniu. Np. korona
oznaczała królestwo Judy, dzban stojący lub z
wylewającą się wodą — był symbolem lewity



MACEBA CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO

fol. S. Misiak



MACEBA CMENTARZA ŻYDOWSKIEGO

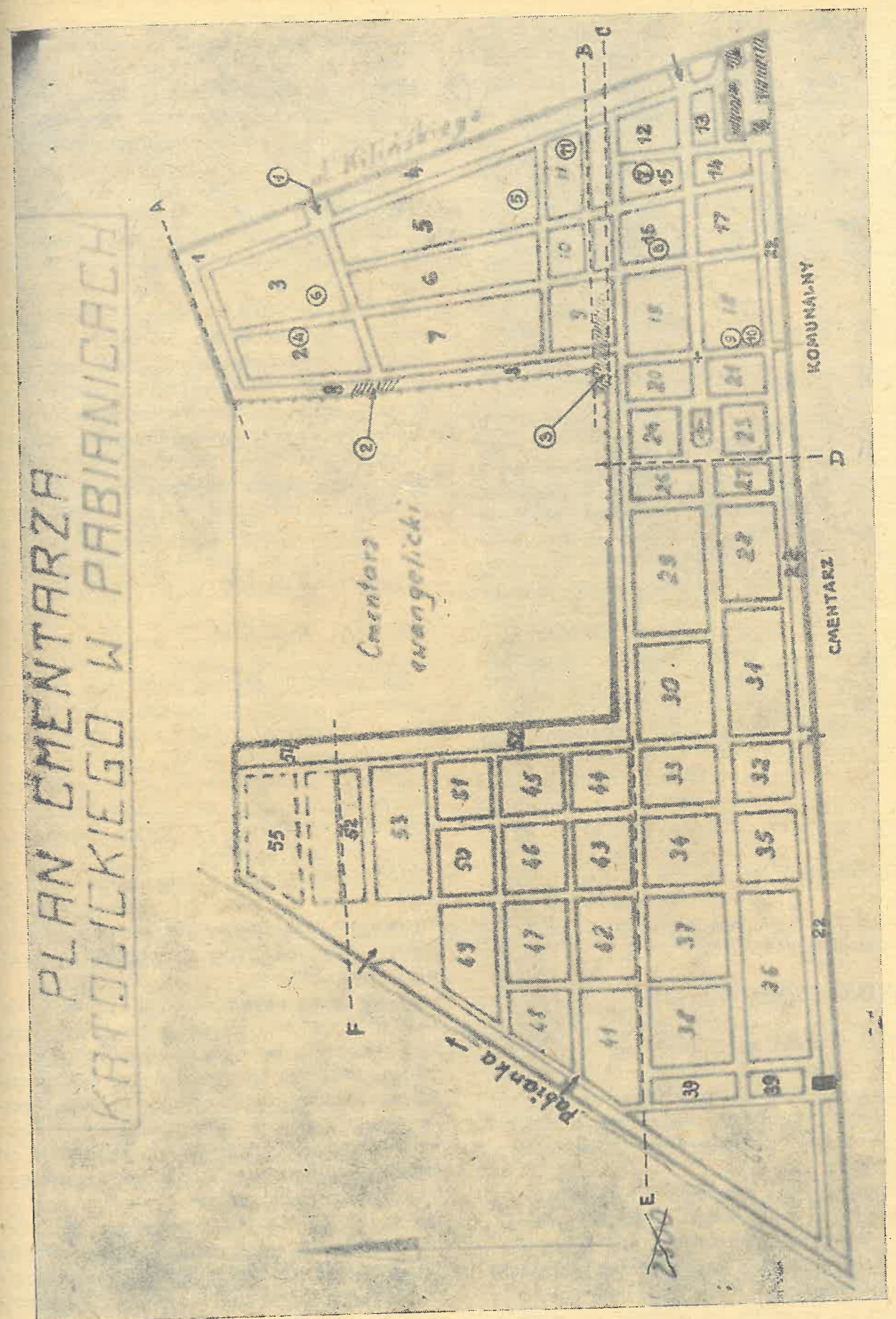
fol. S. Misiak

obsługującego świątynię i kapłanów, zetknięte
w charakterystyczny sposób dłonie symbolizowa-
ły kapłana błogosławiącego w czasie nabożeń-
stwa, lew oznaczał siłę religii żydowskiej, złamane
drzewo lub złamana świeca była symbo-
lem przedwczesnej śmierci w młodym wieku itd.
Maceby z tego rodzaju reliefami i hebrajskimi
napisami były przykładem wysokiego kunsztu ka-
mieniarzkiej roboty, były piękne... Z ciekawostek
cmentarza wymienić trzeba:

- Grób z 1891 r. Rozalii z Glüksmanów Ba-
ruch — matki Maksymiliana Barucha, auto-
ra wspomnianej już monografii Pabianic.
Przewrócona i obtłuczona przez chuliganów
płyta zawiera inskrypcję tylko w języku pol-
skim.
- Trzy groby z lat 1894, 1900 i 1901 z napi-
sami polskimi.
- Dwa groby z napisami hebrajskimi i pol-
skimi.

(powyższe przykłady dotyczą stanu z lat 1975—
—1976)

Cmentarz przestał pełnić swoją funkcję w ma-
ju 1942 r., kiedy zamknięci w getcie Żydzi zo-



stali przez hitlerowców wywiezieni do obozu za-
glady w Chelmie nad Nerem.

Po II wojnie światowej cmentarz uległ całko-
witej dewastacji. Najpierw ofiarą kradzieży pa-
dały maceby z piaskowca, nadające się do dal-
szej przeróbki na nowe płyty nagrobne, potem
zaczęło się rozkopywanie grobów w poszukiwa-
niu złotego uzębienia trupów, reszty dokonała
zwykła łobuzeria przewracając maceby dla sa-
mej satysfakcji niszczenia. Cmentarza nie miał
kto bronić. Jesienią 1966 r. został on przez wła-
dze miejskie oficjalnie zamknięty, a 2 lata póź-
niej część jego terenu zabrano pod budowę
ciepłowni, dla powstającego w pobliżu osiedla
mieszaniowego.

CMENTARZ MARIAWITÓW

Gmina mariawicka zorganizowała się w Pa-
bianicach około 1908 r. Dwa lata później zbu-
dowano kościółek istniejący do dziś na skrzy-
żowaniu ulic: Orlej i Targowej. Niedługo potem
— dokładny rok nie jest znany — urządzono
w polu, na południe od miasta, niewielki cmen-
tarzyk o wymiarach około 80 × 40 m. Leży on
na wzgórzu w odległości 120—130 m od końca
ulic Trębackiej i Próżnej. Na otoczonym krzewia-
stym żywopłotem skrawku murawy było zaled-
wie kilkanaście, mniejszych od normalnej wiel-
kości, grobów, na których, obok krzyży, stały
maleńkie, białe figurki Matki Boskiej.

Jakkolwiek niewielka liczebnie gmina maria-
wicka istnieje nadal, to jednak swych zmarłych
współwyznawców chowa od kilkudziesięciu już
lat na cmentarzu katolickim bądź (od 1955 r.)
komunalnym. Po dawnym cmentarzu pozostał
dzisiaj tylko kawałek równego, otoczonego krze-
wami pola; nie ma na nim nawet śladu daw-
nych grobów. Cmentarz mariawicki — de facto
— przestał istnieć.

CMENTARZ WOJENNY

Założony został w 1915 r. przez niemieckie
władze okupacyjne i zlokalizowany na terenie
dzisiejszego Parku Wolności, który wtedy — nie
będąc jeszcze parkiem publicznym — należał
do niemieckiego Towarzystwa Strzeleckiego w
Pabianicach.

Prostokąt terenu o wymiarach około 70 × 113
m (dokładna powierzchnia 7868 m²) otoczono
wałem ziemnym i fosą. Wewnątrz, w idealnie
symetrycznym układzie, rozmieszczono groby żoł-
nierzy niemieckich i rosyjskich, którzy zginęli w
walkach — w czasie od sierpnia do grudnia

1914 r. Pochowano tam ogółem 582 żołnierzy,
w tym 387 niemieckich i 195 rosyjskich — w
355 grobach pojedynczych z jednakowymi dę-
bowymi krzyżami i w 11 grobach zbiorowych
(zwłoki niezidentyfikowane). Ponadto zrobiono
4 groby rozpoznanych oficerów niemieckich: je-
den z czarnego piroksenitu, dwa z kamiennymi
nagrobkami i jeden z marmurową tablicą. Mo-
żna sądzić, iż groby te wykonano na zlecenie ro-
dzin poległych.

W końcu głównej alejki wzniesiono drewnia-
ną budowlę mającą symbolizować kapliczkę
cmentarną.

W okresie międzywojennym cmentarzem opie-
kowały się władze miasta Pabianic, a także kil-
ka rodzin poległych, które — jak wspominali
o tym dawni pracownicy pabianickiego Magi-
stratu — przysyłały corocznie fundusze na utrzy-
manie grobów. Po wojnie opiekuna zabrakło.
Najpierw — w końcu lat 60. — przewróciła się
ze starości kapliczka, aż wreszcie w czasie grun-
townej renowacji parku w latach 1972—1974,
cmentarz zlikwidowano. Do dziś pozostał po
nim otaczający go niegdyś wał ziemny i kilka
archiwalnych fotografii.

CMENTARZ KOMUNALNY

Jest to chronologicznie najmłodszy cmentarz
pabianicki, powstał on bowiem w poł. 1955 r.
przy ul. Kilińskiego 57/59 na dwóch działkach
gruntu o powierzchni około 2 ha.

Założenie tego cmentarza stało się koniecz-
nością wobec faktu całkowitego zapełnienia
cmentarza katolickiego i braku jakiegokolwiek
możliwości jego powiększenia.

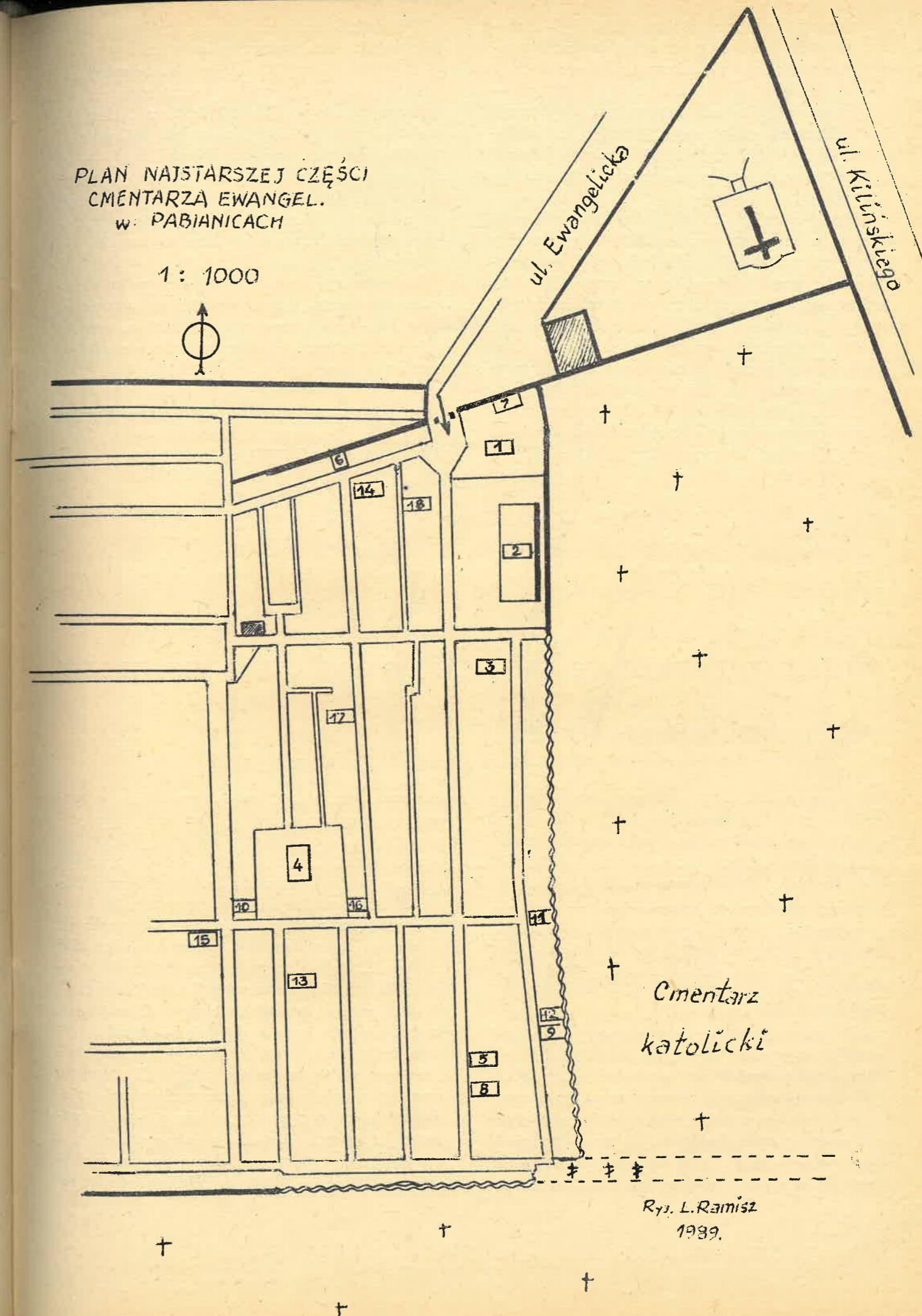
Od chwili założenia pozostawał cmentarz ko-
munalny pod zarządem cmentarza katolickiego,
dopiero w 1960 r. jego administrację przejęło
Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunal-
nej i Mieszkaniowej.

Po 10 latach okazał się on już za mały, tak,
że w 1967 r. miasto zakończyło procedurę praw-
ną dotyczącą wykupu następnych działek grun-
tu. Cmentarz powiększono o dalsze 6,8 ha zaj-
mując sąsiednie działki od nr. 61 do 69. Łącz-
na powierzchnia terenu wynosi aktualnie nieco
ponad 8,8 ha, czyli jest on trochę większy od
cmentarza katolickiego, do którego przylega
bezpośrednio swoją północną granicą.

W latach 1976—1977 zbudowano tam dom
pogrzebowy dostępny zarówno dla pogrzebów
świeckich, jak i wyznaniowych. Wytyczono także
alejkę zwaną „aleją zasłużonych”, w której znaj-
dują się obecnie dwa groby:

PLAN NAJSTARSZEJ CZĘŚCI CMENTARZA EWANGEL. W: PABIANICACH

1 : 1000



Cmentarz
katolicki

Rys. L. Ramisz
1939.

— mgr Heleny Salskiej (zm. 1956 r.) — nauczycielki gimnazjum, znanej działaczki społecznej, więźniarki obozu w Ravensbrück,
 — dr. med. Witolda Eichlera (zm. 1960 r.) — znanego lekarza, entomologa, wybitnego działacza społecznego, jednego z założycieli, w 1905 r., Polskiej Macierzy Szkolnej w Pabianicach, organizatora pabianickiego muzeum.

Przy głównej alejce, za domem pogrzebowym, znajduje się postawiony w 1984 r. symboliczny grób członków PPR, poległych bądź zamordowanych przez hitlerowców w czasie II wojny światowej. Na trzech granitowych tablicach widnieją fotografie i nazwiska 16 pabianiczian.

Przed domem pogrzebowym, nieco po lewej stronie, stoi okazały, wzniesiony w 1987 r., pomnik poświęcony pamięci harcerzy, członków Szarych Szeregów i żołnierzy AK. Kilkadziesiąt skomponowanych w jedną całość krzyży pokrytych jest nazwiskami pabianiczian, którzy w latach 1939—

—1945 oddali życie za Polskę. Projektantem tego pomnika jest Kazimierz Karpiński.

W głębi, w pobliżu alejki prowadzącej na cmentarz katolicki, warto jeszcze spojrzeć na grób ze znakiem „Polska Walcząca”. Jest to miejsce spoczynku kpt. Kazimierza Filipowicza, dowódcy oddziału partyzanckiego „Bug” — z 27 dywizji AK działającej na Wołyniu.

Cmentarz jest bardzo młody. Nie obrosła go jeszcze patyna historii i oprócz pięciu wzmiankowanych obiektów nie znajdzie się na nim nic ciekawszego.

Charakterystyczny jest brak zadrzewienia terenu. Nieśmiałe próby obsadzenia cmentarza krzewami, jakie rozpoczęto w 1956 r., zostały przerwane, a stan dzisiejszy przedstawia wielką, lastrykową pustynię.

Leszek Ramisz

Pabianice, styczeń 1989 r.

Trasa dla Ciebie

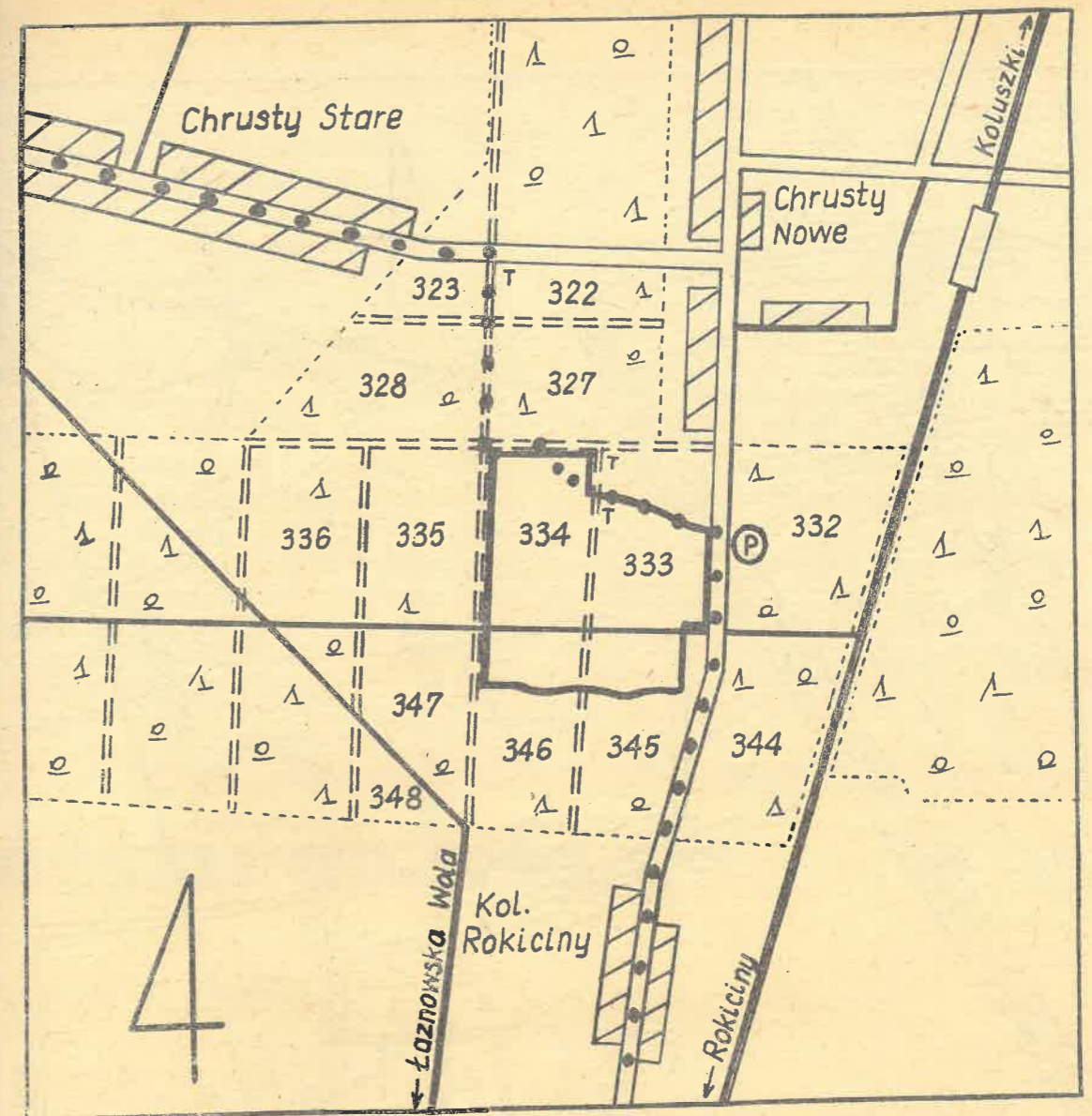
Przez rezerwat leśny „Łaznów” do pierwszej stacji kolejowej Łodzi

Trasa prowadzi przez obszary leśne położone między liniami kolejowymi Łódź — Koluszki i Koluszki — Piotrków. Na trasie wojenny cmentarz leśny, rezerwat leśny „Łaznów” i Rokiciny — pierwsza stacja kolejowa Łodzi.

Przebieg około 13 km trasy jest następujący: GAŁKÓWEK (PKP) — Gałków Mały — wojenny cmentarz leśny — Borowo — Chrusty Stare — rezerwat „Łaznów” — Kolonia Rokiciny — RO-KICINY (PKP).

Ze stacji Gałkówek, na linii Łódź — Koluszki, idziemy wzdłuż torów w kierunku Łodzi do przejazdu kolejowego. Przechodzimy przejazd i idziemy dalej szosą — ul. Brzezińską — do poprzecznej, asfaltowej drogi, wzdłuż której rozłożone są zabudowania Gałkowa Małego. Przecinamy ją i, utrzymując ten sam kierunek, idziemy dalej węższą drogą — ul. Napoleońską — w kierunku

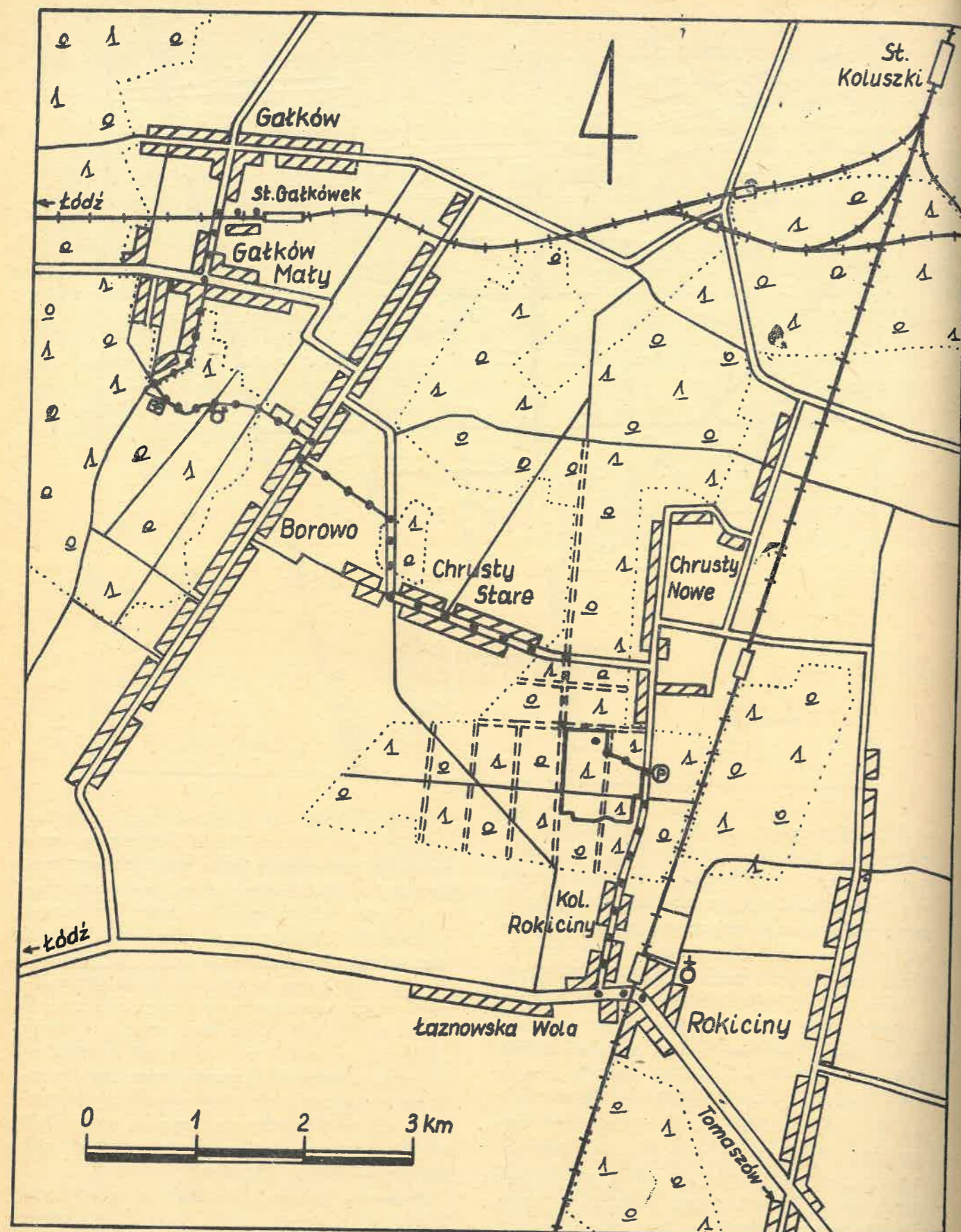
ku lasu. Droga łagodnym łukiem skręca w prawo i wprowadza do lasu. Dochodzimy do poprzecznej drogi. Skręcamy na nią w lewo. Po prawej stronie mijamy leśny staw. Po chwili przecinamy poprzeczną drogę leśną. Droga, którą idziemy, zaczyna wznosić się w terenie i wyprowadza na rozległe wzniesienie — płaskowyż z głazem pośrodku. Zatarty napis głosi: „500 tapfere f...ssiche Krieger fanden in diesem Walde in D...br 1914 Heldentod für ihr Vaterland”. Napis ten, w prawdopodobnym tłumaczeniu, brzmi: „W tym lesie w grudniu 1914 roku zginęło bohaterską śmiercią 500 walecznych żołnierzy w walce za swoją ojczyznę”. Dookoła rozciąga się duży teren z pozostałościami pojedynczych, kamiennych nagrobków z zupełnie zatartymi napisami. Jest to wojenny cmentarz z okresu I wojny światowej. Dość dobrze zachowały się betonowe słupki ogrodzenia cmentarza.



Schodzimy ze wzniesienia tą samą drogą. Po osiągnięciu poprzecznej drogi, którą przecinaliśmy wchodząc na płaskowyż, skręcamy na nią w prawo. Droga ta obchodzi wzniesienie, a po osiągnięciu kulminacji skręca w lewo, zagłębia się w las i doprowadza do leśniczówki. Dalej trasa nasza prowadzi ścieżką biegnącą z lewej strony zabudowań leśniczówki. Ścieżka prowadzi obok stawu, następnie przez pole, odciniek lasu i wyprowadza na wyraźną drogę. Idziemy nadal w tym samym kierunku drogą, która prowadzi wzdłuż zabudowań działkowych po lewej stronie. Wychodzimy na asfaltową drogę prowadzącą przez wieś Borowo, ciągnącą się na przestrzeni 8 km — należy do najdłuższych wsi na Ziemi Łódzkiej. Skręcamy w prawo. Za mleczarnią skręcamy w lewo na polną drogę, która doprowadza nas do szosy Borowo —

— Chrusty Stare. Szosą prowadzącą przez las osiągamy wieś Chrusty Stare. Skręcamy w lewo na drogę prowadzącą przez wieś. We wsi, rozłożonej po obu stronach drogi, spotykamy szereg ładnych, drewnianych chałup z gankami i malowanymi okiennicami. Dochodzimy do lasu, gdzie droga skręca lekko w lewo i biegnie dalej przez las. Drogą tą dochodzimy do poprzecznego dukt przecinającego trasę. Skręcamy w prawo w ten dukt — po lewej stronie tabliczka „Rezerwat przyrody”, ale to nie jest granica rezerwatu. Idziemy dalej prosto przez las. Przecinamy poprzeczny dukt i po osiągnięciu następnego dukt skręcamy na niego, w lewo. Dukt ten na pewnym odcinku jest północną granicą rezerwatu leśnego „Łaznów”.

Rezerwat jodłowy „Łaznów” o powierzchni 60,83 ha obejmuje obszar lasu o mieszanym drzewostanie jodłowo-sosnowym, jodłowym oraz



jodłowym z niewielką domieszką sosny, brzozy, dębu, jaworu i osiki.

Idąc dalej duktem dochodzimy do leśnej polany, którą przecina skośnie wąska ścieżka. Skręcamy na tę ścieżkę, która biegnie dalej skośnie w prawo. Idziemy północną częścią rezerwatu. Dookoła zaczynają pojawiać się dorodne jodły. W dalszym swym biegu ścieżka przecina skośnie dukt z tablicą „Rezerwat przyrody”. Wąska ścieżka biegnie dalej, a jej prawa strona jest dalszym ciągiem północnej granicy rezerwatu. Wychodzimy z rezerwatu na szosę, która w lewo prowadzi do Chrustów Nowych. Skręcamy na tę szosę w prawo i, po chwili, spotykamy po lewej stronie parking z tablicą informacyjną o rezerwacie. Stąd podążamy dalej szosą przez las. Na pewnym odcinku prawa strona szosy stanowi wschodnią granicę rezerwatu. Po wyjściu z lasu szosa prowadzi przez wieś Kolonia Rokiciny i dochodzi do szosy Łódź — Tomaszów Mazowiecki. Tutaj skręcamy w lewo do stacji kolejowej Rokiciny.

Rokiciny — stacja PKP na linii Koluszki — Piotrków. Wieś lokowana w 1505 roku. Rokiciny były pierwszą stacją kolejową Łodzi. Do czasu wybudowania w 1866 roku linii kolejowej — z Koluszek do Łodzi Fabrycznej — Rokiciny były stacją przeładunkową — stąd do Łodzi przewożono konnymi pojazdami podróźnych oraz surowce i węgiel dla łódzkiego przemysłu, a w przeciwnym kierunku — podróźnych opuszczających Łódź oraz gotowe wyroby włókiennicze.

W pobliżu stacji kolejowej znajduje się dawny budynek poczty konnej zbudowany przy trakcie Łódź — Tomaszów. Budynek murowany, jednopiętrowy, z wyższą kwadratową wieżą obserwacyjną wysuniętą ryzalitowo ze ściany południowej. Parterowa dobudówka od południa oraz ganek pochodzą z lat 1939—45. We wsi znajduje się restauracja i przystanek PKS.

Zbigniew Parafianowicz

ODESZLI OD NAS

Henryk Izdebski

To prawda, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale też wiadomo powszechnie, iż po odejściu niektórych powstaje jakaś luka, pustka, którą trudno wypełnić. Tak właśnie się stało po śmierci Henryka Izdebskiego, zasłużonego działacza PTTK, dużego formatu społecznika, człowieka z pasją, żyjącego wśród ludzi i dla ludzi. Te banalne niby refleksje mają w przypadku Henryka Izdebskiego głęboki sens, bo i życie Jego dostarczyło sporo przykładów i wzorców, obok których nie powinno się przechodzić obojętnie.

Urodził się 6 stycznia 1899 r. w Piotrkowie, wówczas mieście gubernialnym. Dorastał w epoce znanej współczesnym pokoleniom tylko z podręczników historii i literatury. Wielokrotnie później wspominał, iż mimo zaborów trybunalski gród był wówczas prężnym ośrodkiem kultury co zaowocowało m.in. dużą aktywnością mieszkańców w okresie I wojny światowej. W atmosferze patriotycznej rosła wówczas młodzież

piotrkowskich szkół, stojąca później w pierwszym szeregu obrońców ojczyzny. Gdy tylko „wybuchła Polska”, H. Izdebski jak wielu mu podobnych zgłosił się więc do wojska. I tylko choroba spowodowała, iż został zwolniony ze służby.

A potem były studia prawnicze w Warszawie, przerwane ochotniczym zacięciem i udziałem w wojnie 1920 r. Pracę zawodową rozpoczął od stanowiska sędziego śledczego, by ostatecznie poświęcić się pracy prokuratorskiej. W 1936 r. w dowód uznania został wiceprokuratorem Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Tam też zetknął się ze słynnym prokuratorem polskim, także piotrkowianinem — Kazimierzem Rudnickim.

Wybuch II wojny światowej zastał Go w stolicy. Koszmar okupacji pogłębiała choroba żony, a potem jej śmierć. Gdy stał się jedynym opiekunem dzieci, jednocześnie kierownictwo AK powierzyło mu odpowiedzialną funkcję w kon-

